

12148/20

ŻYCIE i PISMA
BENJAMINA
FRANKLINA

przełożone

z języka Angielskiego
podług Edycyi Londyńskiej z r. 1820.



TOM II.

W WARSZAWIE
W Drukarni A. Gałęzowskiego
przy Ulicy Żabiéy Nro 472.
1827.

Za pozwoleniem Cenzury Rządowéy.

K-80/12148
1,12, 540,-
(T, 1-2)



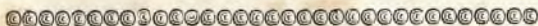
SPIS RZECZY.

w *Tomie II.*

	Stronica
Listy podające rys obyczajów i sposobu myślenia Franklina . . .	1
<i>Pisma moralne, polityczne i naukowe.</i>	
O wczesnych małżeństwach . . .	34
Na śmierć brata <i>Jana Franklina</i> . . .	38
O wczesnych wrażeniach na umysł . . .	40
Piszczałka	44
Prośba lewéj ręki	49
Noga prosta i krzywa	51
Ephemera, czyli obraz życia ludzkiego	56
Szachowa moralność	60
Sztuka prowadzania snów przyjemnych	68
Rady młodemu rzemieślnikowi . . .	78
Jak mieć zawsze pełne kieszenie . .	82
Rys szkoły angielskiéy	93
Rys najwyższego trybunału w Pensylwanii zabezpieczającego wolność druku	106
O sztuce pływania	114
W tymże samym przedmiocie odpowiedź na niektóre pytania <i>P. Dubourg</i> . .	121
Uwagi o pospolitych wyobrażeniach życia i śmierci	127
Ostrożności w podróżach na morzu . .	130

Spis rzeczy.

	Stronnica
Zbytek, lenistwo i praca	140
O handlu niewolnikami	150
Uwagi o wojnie	157
O prawach kryminalnych i uzbroje- niu Korsarzy	160
O dzikich narodach w północney A- meryce	172
O niezgodzie między Anglią i Ameryką	184
Porównanie między Antifederalistami w Zjednoczonych Stanach Ameryki a dawnemi Izraelitami	186
Myśli tyczące się bogactwa narodowego	198
Droga do majątku, czyli <i>Pocziwy</i> <i>Ryszard</i>	198
Obraz stanu wewnętrznego Ameryki	220
<i>Myśli w przedmiotach handlowych.</i>	
O nżyciu czasu	230
O handlu zbożowym	232
Skutki drożyzny na rękodzielnie)	236
O wolności handlu)	
O ustawach zabraniających wywozu srebra i złota	238
Mowa Franklina na zgromadzeniu Zie- dnoczonych Stanów	239
Rozmowa między Franklinem a Podagrą	244



L I S T Y

PODAJĄCE RYS OBYCZAJOW I SPO-
SOBU MYŚLENIA

F R A N K L I N A.

List doktora Price do przyjaciela w Ameryce
Hackney, 19 Czerwca 1790.

Prawdziwie WPanu wdzięczny iestem za ostatnią wiadomość z wszelkiemi szczegółami o śmierci szanownego iego przyjaciela Franklina. Zostawiony przez niego opis życia, wskazuje iak człowiek nayniższego stanu urodzenia, mocen iest przez talenta, przemysł i uczciwość, naywyższego dostąpić w świecie znaczenia; lecz opisu tego nieprowadzi dalej iak do roku 1757, i sądzę, że od czasu iak przesłał onego kopią, nie był

Tom II.

już w stanie rzeczy uzupełnić. Wspomnienie jego śmierci przeymnie mnie smętną żalością; lecz tak chciał wieczny porządek, a przewidywanie przyszłej śmierci znajduje zawsze pociechę w przekonaniu, żeśmy nieżyli na próżno, i że wszyscy cnotliwi i użyteczni zeydą się w szczęśliwszą po zagrobem krainie.

Franklin w ostatnim do mnie liście wspominając o swym wieku, i niedołężności, czyni uwagę iż stwórca przyrodzenia bardzo pięknie rzeczy urządził, kiedy nam podaje coraz mocniejsze wstrętu od świata przyczyny, im bliżej śmierci iesteśmy; nayboleśniejszą ze wszystkich przyczyn jest strata drogich przyjaciół. Ucieszyła mnie mocno udzielona przez ciebie wiadomość o czci jaką okazał kongres w Filadelfii dla jego pamięci; radość moja powiększyła się w dwójnasób, gdym się dnia wczorayszego dowiedział, że Francya postanowiła z powodu

iego śmierci przywdziać żałobę (1). Zastużył na to nasz zmarły przyjaciel. Iestem it.d.

RICHARD PRICE.

List Tomasza Jefferson do doktora Wilhelma Smith w Filadelfi.

Poczytnię sobie za przyjemność a nawet za obowiązek, przesłać WPanu podług iego życzenia, wszystko co wiem o wielkim naszym rodaku Franklinie, w którym filozofia straciła najpiękniejszą swoją chlubę; wszystko cokolwiek usprawiedliwić może

(1) Kongres ziednoczonych stanów nakazał powszechną w całym kraju żałobę. Zgromadzenie zaś narodowe we Francyi postanowiło, ażeby starszy Mirabeau napisał mowę pogrzebową, aby prezes przesłał kongressowi list pożalowania; aby zgromadzenie przywdziało trzydniową żałobę. Cała municypalność Paryża zebrana w gronie, słuchała mowy pogrzebowej, którą miał X. Fauchet w Rotundzie na placu targowym. Cała świątynia okryta była kirem, ozdobiona stosownymi napisami i rzesisto oświecona.

iego pamięć. Ale sposobność zbierania interesujących iego życia zdarzeń, nieodpowiedziała moim chęciom.

Mogę więc tylko w ogólności dać świadectwo, że we Francyi nie było czy między krajowcami, czy między cudzoziemcami osoby, któreby więcej okazywano czci, i poważania, iak Franklinowi. Miałem szczególniey sposobność poznać, iak daleko posuwały się dla niego uczucia ze strony obcych posłów lub ministrów na dworze Wersalskim. Rozgłoszono w angielskich pismach wieść o iego poymaniu przez Algierczyków; niezasmuciła nikogo, bo wiedzano, że jest tylko znanym przysmakiem dla pewnych czytelników; lecz trudno sobie wystawić, iak daleko rozszerzona późniey wieść o iego śmierci, lubo zawczesna, mająca iednak za sobą pewne podobieństwo do wiary, pograżyła w smutku wszystkich iego dyplomatycznych braci.

Nawet i ministrowie Francuzcy oddawali

część jego talentom i uczciwości. Hrabia de Vergennes sam mi wyjawiał nie obojętne oznaki zupełnego zaufania, iakie w nim pokładał.

Skoro opuścił Passy, zdawało się, że wieś straciła swego oycę. Opuszczając dwór pożegnał go piśmiennie. Król wysłał do niego grzeczne poselstwo, i obdarzył go lektyką i własnymi mułami, stan bowiem zdrowia Franklina, dozwalał mu tylko tego sposobu podróżowania.

Następstwo po Franklinie na dworze francuzkim, było dla mnie prawdziwą szkołą upokorzenia. Komu tylko byłem przedstawiany iako poseł Ameryki, ząwsze to sły-
szałem pytanie: *c'est vous Monsieur qui remplacez le Docteur Franklin?* » Czy to
» WPan zastępuiesz Dra Franklina? « odpowiedałem zwykle. » Nikt go zastąpić
» nie może mości panie, jestem tylko jego na-
» stępcą? «

Mógłbym tu przytoczyć wiele owych *bon*

mots, któremi uprzyjemniał każde towarzystwo; ale te niesą przedmiotem WPana. Poważniejszych szczegółów w czasie dziewięcio miesięcznego iego pobytu po moim przybyciu do Francyi, nieposiadam.

Około tego czasu i król Francuzki okazał mu nieoboiętny dowód szacunku, wyznaczając go z innemi uczonemi do rozpoznania zwierzęcego magnetyzmu dziwaka Mesmera, którego skutki zdziwiły cały Paryż. Ręką to Franklina i iego uczonych towarzyszków odsłonięty został ów utwór oszustwa i głupstwa, i śmiertelną otrzymał rangę. Potém nic już Franklin interesującego nieogłosił w polityce, ani filozofii; zajmował się cały kończeniem swych interesów, i powrotem do Ameryki.

Spodziewam się, że małe te szczegóły poświęcone pamięci twegowielkiego i drogiego przyjaciela, (którego czas większym ieszcze uczyni) przyjęte zostaną w duchu téj saméj dla niego czci i miłości w jakim ie ofiaruję.

Niechciej ich cenić podług wartości jaką mieć mogą w oczach świata, który niepotrzebuie podobnych drobnostek do przyznania temu mężowi zasług. Śmierć jego była smutnym wypadkiem, którego prędzey czy późniéy spodziewać się nam należało. Winniśmy bydz wdzięczni, że go opatrność tak długo zachowała; że życie nayużyteczniejsze było iedném z naydłuższych; że dla tego przeciągnęło się nad zwyczajny zakres ludzkości, aby nam pomagał mądrością i cnotą do ustalenia naszéy na zachodzie wolności.

List doktora Iózefa Priestley do wydawcy pisma Monthly Magazine z Lutego 1806.

Czytałem niedawno w Monthly Review w tomie 36 na karcie 357 słowa P. Pennant, o Franklinie » że żyjąc pod opieką nasze- » go łaskawego rządu, skrycie się znosił » z buntownikami, zapalał umysły naszych

» poddanych w Ameryce; dopóki niewybuchnął pożar, który na zawsze od nas oddzielił szczęśliwe niegdyś osady.«

Ponieważ jest w mojej mocy, o ile me świadectwo na wiarę zasłuży, zbić podobny zarzut, dopełniam więc obowiązku przyjaźni. Jest rzeczą niewątpliwą iż nikt lepiej odemnie nieznał Franklina i jego w rozmaitych ważnych przedmiotach sposobu myślenia, przez ciąg lat kilka przed wojną Amerykańską. Znałem go tak dobrze, iak tylko człowiek człowieka znać może. Spędzałem każdą zimę w Londynie przy rodzinie margrabiego Landsdown i nie było dnia w którymbym mniey lub więcéy nieobcował z Franklinem, ostatniego zaś dnia jego pobytu w Anglii, byliśmy z sobą razem, bez przerwy od rana do nocy.

Nikt mniey nieżyczył oderwania osad od Anglii iak Franklin; nikt więcéy niestarał się temu zapobiedz. Rady jego udzielane rodakom kończyły się zawsze na tem: » aby

» wszystko znosili od Anglii nawet niesprawiedliwość « pocieszał ich: » iż to nie » długo trwać będzie, iż ich cierpliwość » przewycięży iéy surowość.« Ten właśnie był powód dla którego Dr. Price, zostający w korespondencyi z pierwszemi w Ameryce osobami, uczynił uwagę, że Franklin traci tam na swoiéy więtości. Nieraz słyszałem iak mawiał: » ieśli ma przyjść » do wojny, będzie trwała lat dziesięć, a » więc ja niezobaczę iéy końca.«

Na iego to żądanie, i na żądanie doktora Fothergill, napisałem ja bezimiennie ulotne pisemko, w którem wytykałem niesprawiedliwość i niepolityczność zaczynania z osadami wojny, przed zebraniem się nowego parlamentu. Ponieważ mieszkałem w Leeds, poprawą druku trudnił się sam Franklin, a w miejscu gdzie narzekam na zamiar zaprowadzenia nieograniczonéy władzy w tak rozlegléy części Angielskiego państwa, dodał ieszcze myśl następującą » narażając na-

» niebezpieczeństwo drogi nam handel, i
» ową siłę, bezpieczeństwo i szczęśliwość na-
» rodu, która zależy od iedności, i wolno-
» ści.« Ulubioną iego myślą była iedność
władzy Angielskiego państwa we wszystkich
iego częściach. Porównywał ją zwykle do
pięknego naczynia z Chińskiéy porcelany,
które raz stłuczone, spoionym już bydź
nie może; a miłość iego w konstytucyi An-
gielskiéy była tak wielką, iż ją chciał mieć
zaprowadzoną na całej prawie kuli ziem-
skiéy. Z takim sposobem myślenia opuścił
Anglią, ale widząc za przybyciem do Ame-
ryki, że wojna już zaczęta, że cofać się nie
było sposobu, poślubił sprawę swéy oyczy-
zny z takim zapałem, do iakiego mało kto
był zdolny. Dowodzą tego trzy iego listy,
które do mnie napisał, a które są w zbiorze
iego rozmaitości na karcie 365, 552, 555.

Wielu uważa Franklina za człowieka
tak zimnego serca, tak nieprzystępnego u-
czuciom ludzkości, iż widok całej okro-

pności domowéy wojny, najmnieyszego na nim nieczynił wrażenia. Zdanie to iest mylném. Kiedy mi się zdarzyło prezierać z nim gazety Amerykańskie, z których wskazywał mi wyciąg do gazet Angielskich; często tży spadające na iego lica przerywały mu czytanie. Zimny i stroniący z obcemi, stawał się naydowcipnieyszym i nayweselszym wpośród przyjaciół. Był prawdziwą roskoszą klubu, który się zbierał w pewnéy kawiarni w Londynie, a który sam w iednem z swych listów nazywa klubem *republikańskim* (*Whig Club*). Doktor Price, doktor Kippis, P. Ian Lie, i wiele innych podobnego sposobu myślenia osób, byli członkami.

W nadziei, że ta obrona Franklina sprawi przyjemność wielu WPana czytelnikom, opowiem ieszcze niektóre szczegóły iego postępowania, w czasie kiedy Lord Loughborough zowiący się ieszcze wówczas panem Wederburn powstał na niego na taynej radzie, z powodu podanéy skargi pro-

wincyi Massachuset, zdaie mi się przeciw gubernatorowi. Niektóre z nich są dosyć ciekawe.

W dniu kiedy już sprawę wprowadzać mia-
no, spotkałem się przed południem z pa-
nami Burke i Douglas późniéj biskupem
z Carlisle, na ulicy Parlamentowéj, pier-
wszy zaznamiwszy mnie z swym towa-
rzyszem, iak uczonego z uczonym » dokąd
» idziesz? zawołał do mnie — chciałbym
» iść ale nieidę, odpowiedziałem—dokądże?
» na posiedzenie rady, ale niewiem czy
» mnie puszczą—pójdź tylko zemną.« Po-
szedłem; przysiónek zapelniony był mnó-
stwem osób żądających wniścia. Widząc
to, oświadczyłem iż wątpię abyśmy się mo-
gli przez taki tłum przecisnąć. » Podaj
» mi tylko rękę, rzekł wówczas Burke, a
» obiawszy ją silnie, otworzył sobie drogę
» aż do podwoiów tajnéj rady.« Panie
Burke zawołałem, wyśmienity z ciebie do-

wódzca! bodayby wszyscy tak myśleli, odpowiedział.

Po nieiakięj chwili otworzyły się podwoje izby posiedzeń, i weszliśmy najpierwsi. P. Burke stanął za pierwszym krzesłem obok prezesa, i ia obok niego. Po rozpoczęciu sprawy, widać było z mowy Pana Wedderburn obrońcy gubernatora, że miało iedynie na celu znieważyć Franklina. Stał ów filozof niedaleko mnie w kącie izby, nieokazując najmnieyszego wzruszenia.

Pan Dunning pierwszy z obrońców osady, taką miał chrypkę, że go trudno było usłyszyć; Pan Lie drugi obrońca odpowiedział bardzo słabo; a tym sposobem P. Wedderburn otrzymał zupełne zwycięstwo. Uszczypliwe iego dowcipu wysilenia, pobudzały do śmiechu członków rady, a nawet i samego prezesa lorda Gower. Nikt z całej rady niezachował przyzwoitej powagi, wyjąwszy lorda North, który przy-

szedłszy późno, stanął za krzesłem stojącym naprzeciw mnie.

Po ukończoném posiedzeniu, Franklin wychodząc ścisnął mnie za rękę w sposobie okazującym iż był nieco wzruszony. Postrzeegliśmy w przysionku P. Wedderburn otoczonego gronem swych przyjaciół, i wielbicieli. Żem mu był znaiomy, chciał do mnie coś mówić; ia iednak zboczyłem na stronę, i co prędzėj wyszedłem na ulicę.

Nazaiutrz przy śniadaniu, tak mi się Franklin wynurzył. » Nigdy jeszcze tak mocno niedoświadczył, co może czyste sumienie; gdybym bowiem nieuważał postępku, za który mnie znieważano, za najpiękniejszy czyn moiego życia, który w każdym podobném zdarzeniu zawsze powtórzę, nieznioślbym tyle upokorzenia. « Oskarżono go o tajemne wyszukiwanie listów obeymujących zażalenia przeciwko gubernatorowi, przesyłanie ich do Ameryki, celem podburzania przeciw niemu umysłów, i tym spo-

obem wzbudzania niezgody między dwoma krajami. Zapewnił mnie iednak, iż o żadnych z początku listach niewiedział, że mu ie przyniesiono iako agentowi prowincyi, w celu posłania ich do Ameryki; że koperty obeymujące nazwiska osób do których były pisane zatracono; zgadywać więc ie musiał z wewnętrznęj osnowy.

Uczyniło mocnena umyśle Franklina wrażenie, posiedzenie rady tajnéj, chociaż go wówczas ukrywał. Okazała to następująca okoliczność: gdy podpisywał w Paryżu traktat pokoju między Ameryką a Francją, włożył na siebie umyślnie też samą manszestrową suknię, którą miał na posiedzeniu rady tajnéj. Powiadał mi o tém Silas De-san. Mam nadzieję, że te wiadomości uczynią nieiaką przysługę pamiętce Franklina, i ucieszy iego przyjaciół. Jestem więc i t. d.

Nortumberland 10 lutego 1802 Priestly.

Listy Franklina do Ierzego Whattey podskarbiego szpitala podrzudków w Londynie.

Passy pod Paryżem 21 stycz. 1784.

Drogi mój i stary przyjacielu — Odebrałem grzeczny twój list z d. 3 maja 1783. Wstydzę się, że tak długo na niego nieodpowiadam. Niedoleżność podeszłego wieku, częste choroby, i nawet zatrudnienia są jedyną moją wymówką. Wielką mi ten list sprawił przyjemność, bo mi doniósł o twoim zdrowiu.

Wyborne twoie dziełko »o zasadach handlu« za mało iest znane. Prosiłbym cię o jeden exemplarz przez posłańca, mego wnuka, i razem sekretarza, którego polecam twoiék łasce. Chciałbym ie tu przetłómaczyć i wydać, a ieśli twój księgarz posiada więcéy exemplarzy, zobowiązałby mnie mocno, gdyby ie posłał do Ameryki. — Wyobrażenia naszego ludu, iakkolwiek lepsze od wyobrażeń Europeyskich, nie są ieszcze tak dobre iak bydź powinny; a po-

dobne pismo będzie dla nich w téj mierze wielce użyteczne.

Wkrótce po nadejściu listu, utraciliśmy tu niespodziewanie, twego nieszczęśliwego, godnego, i użytecznego kuzyna Madeson. Żałowali go nieskończenie wszyscy znaiomi.

Boli mnie mocno, że twój instytut nie-idzie tak iakbyś sobie życzył. Za nadto iest w rzeczy saméy, ograniczony, kiedy tylko sześćdziesiąt dzieci co rok przyimuie. Coś mówił braciom swoim o Ameryce iest prawdą. Ieśli wam za trudno opiekować się wszystkiemi w Anglii dziećmi, musicie mieć za wielką ludność; a przecież oławiacie się emigracyi. Otworzono tu składkę na zasilanie matek które zechcą same karmić swe dzieci; zwyczaj bowiem oddawania dzieci do domu podrzutków posunął się do zastrasającego zbytku, blisko trzecia część urodzonych w Paryżu dzieci tam się wychowuie. Składka ta póydzie pomyślnie, i

sprawi wiele dobrego, chociaż nieodpowiednie potrzebom ile szpital podrzutków.

Twój wzrok musi być bardzo dobry kiedy jeszcze możesz tak drobno pisać bez okularów. Ja nie jestem w stanie rozeznaczyć żadnej litery największym wybitym drukiem, lecz mnie uszczęśliwił wynalazek okularów podwójnych, za pomocą których oczy moje jak dawniej doskonale rozróżniają i bliskie i dalekie przedmioty. Gdyby można było wszystkie inne wady i niedołężności wieku, tak łatwo, i tak małym naprawić kosztem, godziłoby się dłużej żyć na świecie. Ale w moim przekonaniu śmierć równie jest potrzebna naszemu zdrowiu jak sen. Obudzimy się nazajutrz posileni. Bądź zdrow, i wierz mi zawsze, że jestem twój najprzywiązany.

B. FRANKLIN.

Passy 23 maja 1785.

Drogi mój i stary przyjacielu. — Posyłam ci kilka liter wraz z medalem, miałem

do ciebie wczoray ieszcze pisać, ale nad-
szedł ieden gaduła, który mnie nudził aż
do wieczora. Kiedy ia byłem cierpliwy z
nim, bądźże ty cierpliwy ze mną, gdyż bę-
dę zapewne gadulić odł owiedając na twoie
pisanie.

Nieznam wcale zdania Alfonsa, na któ-
rym opierasz swoje morały, niewybaczając
nawet wiekowi mojemu niepilności iakiéy się
niekiedy w korespondencyi dopuszczam.
Powiadasz, że sam nie znasz podobnéy wy-
mówki, chociaż doszedłeś lat siedemdziesię-
ciu pięciu; ale wiedz o tém, że ia już do-
szedłem a raczéy spadłem do ośmdziesię-
ciu, będę więc równie iak ty surowy do-
póki niedoydziesz podobnego wieku; wów-
czas może się sam przekonasz o słuszości
przyczyny i użyiesz iéy dla siebie.

Zgadzam się z tobą, że podagra iest nie-
dobra, a kamień ieszcze gorszy. Tyle przy-
najmniéy iestem szczęśliwy, że nie cierpię
ich oboygą razem, i życzę ci abyś do śmier-

ci nieznał z nich żadney. Nie zgadzam się jednak z autorem przesłanego mi przez ciebie grobowego napisu, w tych ułożonego słowach:

. Mało go obchodzi co o nim świat mówił lub mówić będzie.

Tak jest z natury pochlebną dobra o nas, czy za życia, czy po śmierci opinia, że i autor niemusiał być nieczuły na to co o nim mówić będą; gdyż albo chciał żeby mu przyznano dowcip, albo niezałat sobie dosyć pracy do napisania dobrego nadgrobk. Czyliż niepiękniejszém byłoby życzeniem, aby świat mówił o nim, że dobry i cnotliwy? Więcemy mi się podoba myśl w dawnéj pieśni zwanéj » *życzenia starca* « w którój przestając na wygodnym na wsi domku, na lekkim koniu, kilku dawnych dobrych książkach, kilku dowcipnych i wesołych przyjaciółach, na budyniu w niedzielę, na dubeltowem piwie, i butelce burgundczyka i t. d. takie nakoniec kładzie życzenie:

Obym nad mą słabością bez granic panował,
Obym codziennie rosi mędrszy w miarę sił ubytku,
Bez kamienia, podagry spokojnie umierał.

a naostatek dodaie:

Niech patrzę na dzień śmierci z przykładnią odwagą
Kiedy zstąpię do grobu niech lepszy los powie :
Umarł trzeźwy w poranku wesół wieczorem,
Nie zostawił na świecie po sobie równego,
Bo miał ułomności przykładnie hamować i t. d.

Cóż pomogą nasze życzenia ? Rzeczy tak
iść będą iak iść muszą. Kiedy byłem młody
śpiewałem sobie tę piosnkę po tysiąc
razy, a dziś widzę, że się na nie nie zdały
moje życzenia, uległem trzem przeciwno-
ściom, mam podagrę, mam kamień, i nie-
stem panem swoich namiętności. Podobny
jestem do pewnéj hardéy w moim kraju
dziewczyny, co nie chciała iść ani za lutra,
ani za kalwina, ani za katolika, a w końcu
poszła za człowieka co przechodził przez
wszystkie te trzy wyznania. Widzisz więc,
że słuszną mam przyczynę sobie życzyć, a-
by mi na przyszłość nie tylko *tak dobrze*

było, *iak dawniey* ale nawet cokolwiek le-
pięy. Nieomyłę się w nadziei, bo równie
iak twój poeta, posiadam ufność w Bogu.
Kiedy widzę odznaczającą się w iego dzie-
łach oszczędność, i mądrość; kiedy się za-
stanawiam *iak* przez cudowną propagacyę
zabezpieczył na zawsze wieczne rozpladza-
nie się roślin i zwierząt na swoim świecie,
aby nie być zmuszonym coraz nowe two-
rzyć iestestwa; kiedy się zastanawiam *iak*
przez naturalne przywracanie istot złożo-
nych (*compound*) do swoich początkowych
pierwiastków, co są zdolne nowe przybie-
rać kształty, uniknął potrzeby stwarzania
nowey materyi; kiedy widzę *iak* ziemia,
woda, powietrze, a może i ogień pomięsza-
ne z sobą tworzą drzewo, a drzewo rozkła-
da się znowu na powietrze, ziemię, ogień,
i wodę; kiedy mówię to wszystko w moięy
rozbieram uwadzę i postrzegam, że nic na
świecie nie ginie, że najmnieysza kropla
wody nie niknie, nie mogę wierzyć, aby ni-

knęła dusza, aby stwórca mógł ścierpieć stratę milionów już utworzonych, i dziś istniejących istot, i ciągle się tworzeniem nowych zajmował.

Kiedy więc czuję, że iestem częścią stworzenia, przekonany iestem, że w téj lub o-wéj postaci żyć nieprzestanę. I iakkolwiek dolegliwe w życiu ludzkim wydarzaiają się przykrości niepowinienem się sprzeciwiać nowéj moiéj edycyi w nadziei, że błędy pierwszéj będą sprostowane.

Zwracam ci spis dzieci przyiętych do szpitala podrzutków w Paryżu od roku 1741 do 1755 włącznie, dodałem do niego lata poprzednie od roku 1710 wraz z tabellą wszystkich chrztów w całem mieście, i późniejsze do roku 1770. Odtąd nie byłem w stanie otrzymać objaśnień. Na marginesie wytknąłem wzrastający postęp, zaczynając od dziesiątego narzucanego na instytut dziecka aż do trzeciego. Od tego ostatniego stosunku upłynęło lat piętnaście, a

dziś zapewne liczba dochodzi połowy. Jestże rzeczą sprawiedliwą zachęcać tak okrutną i przeciwną naturze nieczułość? Jeden z tu- tejszych lekarzy bronił w dobrej wierze Paryzkie kobiety, tłumacząc je, że nie ma- ią pokarmu, *car, dit-il, ils n'ont point de tetons*. Zapewniał mnie iż to jest rzecz do- świadczona, a na przekonanie prosił mnie, abym uważał iak mają płaskie piersi; zo- baczysz WPan, mówił do mnie, że ich piersi tak są płaskie iak moja dłoń. Odtąd wie- rzę w słuszność jego uwag, i sądzę iż na- tura widząc że kobiety nie umieją używać swoich piersi, odmówiła im ich umyślnie. Wszakże od czasu iak Rousseau w pociąga- iący wymowie, bronić zaczął praw dzie- ci do mleka własnych matek; moda dozna- ła nieiakięj zmiany; niektóre znaczniejsze damy same karmią swe dzieci, i nienarze- kaia na brak pokarmu. Oby ten zwyczaj przeszedł do klass niższych; nienapycha- noby do szpitala podrzudków nowo naro-

dzonych dzieci, pod błahym pozorem, że król jest w stanie lepięy ie utrzymać. Wiem z dobrego źródła, że zawsze ginie dziewięć dziesiątych części dzieci bardzo wczesnie, — poczytują takowy pomór za ulgę dla instytutu, który nie byłby w stanie wszystkich wyżywić. Prócz kilku dam same karmiących dzieci i pospólstwa co ie oddaie do szpitala, niektórzy mają jeszcze zwyczaj najmować mamki po wsiach, oddawać im swe dzieci i tam mieć o nich staranie. Stósowny urząd baczy nad zdrowiem mamek i udziela pozwolenia. W pewne dni w tygodniu przychodzą do miasta gromadami po dzieci, nieraz zdarzyło mi się widzieć, iak każda dąży do swoiéy wioski z dziecicciem na ręku. Nie wszyscy jednakże są wstanie potrzebne łożyć kosztu na podobny sposób wychowania dzieci, a więzienia Paryzkie napelnione są wyrodnem i oycami i matkami, uwięzionemi *pour mois de nourrice*; wszakże należy do mo-

dnęj dobroczynności, płacić za nich długi, i wykupywać z więzienia. Życzyłbym bardzo, aby się udał zamysł wspomagania ubogich by wychowywali dzieci w domu, nie masz lepszej mamki iak matka, a rodzice, którzy dziecka swego nieoddalają z domu, kochają go więcej, i podwajają swój przymysł na iego utrzymanie. Jest to przedmiot który znasz lepiej odemnie, powiedzawszy więc może cokolwiek za nadto, porzucam go. Załączam ci tylko wypis z historyi akademii nauk, wystawiający użytki szpitala dla podrzutków.

Bank Filadelficki, iak słyszę idzie pomyslnie. Co nazywasz instytucją Cincinnati, nie jest bynajmniej dziełem naszego rządu, jest to tylko prywatna umowa między officerami ostatniego naszego woyska. Niepodoba się powszechnie w narodzie, i zapewne niedługo upadnie. Poczytują ją za zakrój na zaprowadzenie dziedzicznęj godności, czyli szlachectwa. Przyznaję wraz z to-

ba, że podobna godność jest złą: bo podług mnie wszystkie dziedziczne zaszczyty są złe i niedorzeczne; cześć cnoty należy tylko cnotliwym, i z natury swęy nie może przechodzić na kogo innego. Gdyby mogła przechodzić na następców, musiałaby się dzielić między dziedzicami, a ztąd im która rodzina jest dawnieyszą, tem ięć gałęzie mniejby miały zasługi; pominąwszy nawet uwagę na mnięć zaszczytne przerwy.

Zdaie się, że ieszcze nieznasz dokładnie naszey konstytucyi. Gdyby kongress był ciałem nieodwołalném, mielibyśmy przyczynę bydź ostrożnemi w udzielaniu mu władzy. Członki iednakże iego obierają się co-roczenie, żaden nie może bydź obierany dłu-żey, iak przez lat trzy, ani częścię iak trzy lata w siedmiu; każdy może bydź odwołany, ieżeli swoim mocodawcom dał przyczynę nieukontentowania. Wychodzą z ludu, i powracają znowu pomiędzy lud dopełniwszy swych obowiązków; ich wyższość



nie jest trwalszą od ziarek piasku w Klepsydrze ; podobne zgromadzenia niezagrażają niebezpieczeństwem wolności. Są oni sługami ludu, wysłanemi do sprawowania jego interesów i pracowania nad powszechném dobrem ; władza ich musi być zupełną , inaczej nie byłiby zdolni wykonywać obowiązków. Nie mają żadnych zyskowych pensyi, pobierają tylko dzienną płacę, która zaledwie wystarcza na ich wydatki. Nie nęcą ich ani wysokie urzędy, ani ogromne nadgrody, iak w niektórych krajach, złąd wybory dzieją się bez intryg i podsycañ. Życzyłbym aby i stara Anglia była równie kontenta ze swego rządu; ale tego niewidzę. Wasz naród uważa wprawdzie swoją konstytucyą za najlepszą na świecie, i gardzi niby naszą. Lecz wiadomo, że dobra o sobie opinia stanowi niemałą pociechę; miło jest wierzyć, że nasza religia, nasz król i nasze żony, są najlepsze z żon, królów, i religiy. Przypominam sobie

trzech Grenlandczyków, którzy odbywali przez dwa lata podróż po Europie, w towarzystwie kilku misyjonarzy; zwiedzili Niemcy, Danią, Holandya, i Anglią; a gdy ich zapytał powracających przez Filadelfią, czy niechcieliby zostać pomiędzy nami, kiedy się już przekonali iakich używają ludzie biali wygod przy pomocy sztuk i nauk — odpowiedzieli, że ich bardzo cieszy poznanie wielu pięknych rzeczy, ale wolą mieszkać w własnéj oyczyźnie. Iakaż to była oyczyzna? goła skała! Misyjonarze musieli do niey sprowadzać ziemię na okrętach z Nowego Yorku, dla założenia ogrodu!

Rozumiem, że P. Dolland niezna dobrze składu moich podwóynych okularów, kiedy utrzymuje, że niektórym tylko oczom mogą być przydatne. Każdemu przecież wiadomo, że taż sama wypukłość szkła, która służy do iasnego czytania w małej odległości, nieprzyda się na odległość większą. Miałem dawniey dwie pary okula-

rów, które odmieniałem podług potrzeby; gdyż w podróżyach nie tylko się bawił widokami kraju; ale często zajmowałem się czytaniem. Ponieważ to odmienianie ciążyło mi wzrok, i potrzebowało długiego zachodu, powyrzucałem wszystkie szkiełka, poprzecinałem je na dwoje, i w jednym kole u góry wprawiłem połowę mniey wypukłą do przedmiotów dalekich, u dołu drugą połowę bardziéj wypukłą do przedmiotów bliskich. Tym sposobem chodząc zawsze w okularach, niepotrzebowałem iak tylko podnosić, lub spuszczać oczy, w stosunku do bliskości lub odległości przedmiotu, właściwe szkło stało zawsze w pogotowiu. Wczacie pobytu mego we Francyi, naywięcéj doznałem ztąd korzyści. Przy obiadach mogłem dokładnie widzieć i moje potrawy i twarze mówiących do mnie z drugiéj strony osób. Czyie ucho nie iest jeszcze dobrze przyzwyczajone do dźwięku obcego ięzyka, temu częstokroć wyraz twa-

rzy osoby mówiącéy pomaga do zrozumienia rzeczy; ia więc przy pomocy okularów rozumiałem lepiej język francuzki.

Móy tłómacz twoiego dzieła, iedyny, który rozumie przedmiot i obadwa języki, bez czego dobrze tłómaczyć nie można, zajęty iest teraz pewną sprawą która mu przeszkadza, ale się wkrótce ukończy. Dziękuję za przypiski. Życzyłbym sobie mieć ieszcze ieden exemplarz pisemka.

Iesteśmy tu zawsze gotowi przyimować wasze dzieci, ieżeli ie przysłecie; dziwi mnie tylko, że wasz kray odmawia przyjęcia będących pod twoim dozorem dzieci, kiedy samo miasto Londyn tyle wam ludu pożera z prowincyy. Kiedy wasze pospólstwo z tak wielką ochotą pozbawia się wolności, naymując się za lokaiów lub żołnierzy za nikczemną nadgrode, sądzić muszę, że wasza wyspa iest przepelniona ludnością, a przecież obawiacie się emigracyi!

Bądź zdrow drogi przyjacielu i wierz że
jestem twój prawdziwie przywiązany.

B. FRANKLIN.

Filad. 18 maja 1787:

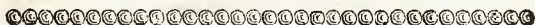
.... Ty masz lat siedmdziesiąt ośm, a
ja ośmdziesiąt dwa. Spieszysz za mną do-
syć żywo: ale chociaż masz więcéy siły i
ducha, niedogonisz mnie póki nie stanę.
Nastąpi to nie długo; ze starzałem się mo-
cno, pochowałem większą część moich przy-
jaciół młodości; nieraz dzisiay słyszę iak
tych których znałem dziećmi, nazywają,
stary pan ten lub ten, aby ich odróżnić od
ich synów, którzy już doszli wieku mę-
zkiego, i trudnią się interesami. Przeży-
wszy więc lat 12 nad wiek Dawida, zdaie
mi się żem się dostał w towarzystwo poto-
mności; powinienbym już spać spokojnie.
Gdybym iednakże żył tylko lat 70 stracił-
bym 12 lat nayszczynniejszych w moim życiu,
i na nayważniejsze użytych sprawy. Czas
odkrycie czym czynił źle lub dobrze. Wiem

tylko żem miał dobre chęci i mam nadzieję że wszystko skończy się dobrze.

Bądź tak grzeczny i oświadczyć moje uszanowanie doktorowi Rowley. Wiele mu winien iestem, i wkrótce do niego napiszę. Z ukontentowaniem się dowie, że moja choroba niepogorsza się znacznie — już to iest wielkiem dla mnie dobrodzieystwem, bo mogę kosztować rozrywek towarzyskich, i być wesołym w rozmowach. Winieniem to po większemy części dobrym iego radom.

Bądź zdrow drogi przyiacielu, i wierzę, żem zawsze twój przywiązany.

B. FRANKLIN.



P I S M A

MORALNE, POLITYCZNE I NAUKOWE

O Wczesnych Małżeństwach

DO IANA ALLEYNE

Craven street 9 Stycznia 1768.

KOCHANY JASIU!

Chcesz wiedzieć iak sądzę o wczesnych małżeństwach i iakbym odpowiedział na liczne zarzuty, które tobie samemu poczyniono. Pamiętasz kiedyś się mię w tym przedmiocie radził, żem nie sądził aby młodość między małżeństwami, mogła bydz iaką przeszkodą. I w rzeczy saméy ze wszystkich małżeństw które tylko znałem, wnosić raczéy powinieném, że naywcześnieysze są nayszczęśliwsze. Temperament i nałogi

ludzi młodych, nie są tak twarde, i nieugięte, iak ludzi w wieku; — łatwiej się między sobą godzą, a ztąd w wielu zdarzeniach znika przyczyna niesmaku. Jeżeli młodzież nieposiada téj roztropności, iakięj wymaga dobry zarząd domowy, to zawsze prawie przytomni są rodzice, lub starsi przyjaciele, którzy iéy brak zastępują. Z drugiéj strony wczesne małżeństwa przyzwyczajają wcześnię młodzież do regularnego i spokojnego życia, chronią ją od wypadków zdrowia lub dobrey sławie szkodliwych. Szczególne może niektórych osób położenie, usprawiedliwiało niekiedy odwłokę związków małżeńskich; ale w ogólności skoro tylko natura czyni nas zdolnemi, powinniśmy słuchać iéy głosu, inaczey niepozwalaby nam żądać tego, czego mieć nie możemy.

Późne małżeństwa mają i tę niedogodność, że rzadko zdolni są rodzice dzieci swoje iak należy wychować, » *Późne dzie-*

» ci, mówi przystowie Hiszpańskie, są wczesni sierotami.« Smutna dla tych uwaga, którzy się znajdują w podobnym położeniu.

U nas w Ameryce zawierają się pospolicie małżeństwa w poranku życia; dzieci więc nasze bywają już wychowane, i postanowione na świecie około południa; a tym sposobem dopełniwszy naszego obowiązku, przepędzamy przyjemnie czas popołudniowy, i wieczorny; tak właśnie czyni nasz przyjaciel do którego piszę. Wczesne małżeństwa przynoszą nam więcej dzieci, a zwyczaj ich karmienia przez matki, sprawia, że się pięknie chowają. Ztąd wzrost zaludnienia nieporównanie jest u nas śpieszniejszy niż w Europie. Wreszcie bardzo mnie cieszy żeś się ożenił, i winszuję ci tego z całego serca. Staniesz się teraz obywatelem użytecznym; uniknąłeś nie naturalnego stanu wiecznej bezżenności, w który wielu tu popadło mimowolnie, z téj tylko przy-

czyny, że zawsze zmianę swego stanu odkładali na później, a nareszcie postrzegli, że już nieczas o niéy myśleć. Podobny stan ubliża ich godności. Odosobniony tom dzieła nie ma tyle wartości co w zupełnym zbiorze. Coż byś sądził o odietéy połowie nożyczek? Niepotrafiłaby kraiać, służyłaby zaledwie do wykrobania plamy.

Oświadczyć żonie swoiéy moje ukłony, i najlepsze życzenia. Gdybym nie był tak stary i ociężały osobiście bym je złożył. Już nie długo używać będę praw starca dającego rady młodým przyjaciółom. Szanuj swoią małżonkę, a otrzymasz szacunek od wszystkich co na was będą patrzeć. Nie używaj ku niéy wyrazów pogardzających nawet w żartach; bo podobne żarty zamieniają się często w prawdziwe kłótnie. Bądź pracowity w swoim zawodzie, a będziesz uczony. Bądź pilny i oszczędny, a będziesz bogaty. Bądź umiarkowany i wstrzemięźliwy a będziesz zdrow. W ogólności bądź

cnotliwy, a będziesz szczęśliw. Podobne wreszcie postępowanie, nayczęściéy takie miewa skutki. Proszę Boga aby was oboygą błogosławił; i zawsze iestem waszym przywiązanym przyjacielem.

B. FRANKLIN.

NA ŚMIERC BRATA JANA FRANKLINA

DO MISS HUBBARD

Filadelfii Luty. 21 1726.

Dziękuję twóy smutek. Utraciliśmy naydroższego i naygodniejszego krewnego. Ale iest wolą natury i Boga, aby to śmiertelne ciało zostało na stronie, kiedy dusza wstępuje do prawdziwego życia. Stan nasz iest raczéy stanem poczęcia, przygotowaniem do życia. Człowiek dopóki nieumrze, ieszcze się doskonale nieurodził. Dla czegoż mamy się smucić, że nowe dziecię nieśmiertelnym przybywa, że nowy człowiek zwiększa ich błogie towarzystwo? My iesteśmy

tylko duchami. Dla tego otrzymaliśmy w udziale ciała, że nam sprawują przyjemności; pomagać nam w nabywaniu wiadomości, lub w dobrze czynieniu bliźnim, iest miłym i wspaniałym czynem Boga. Kiedy więc przestają być do tego celu zdolnemi, kiedy zamiast pomocy stają się ciężarem, kiedy nieodpowiedają zamiarom dla których były udzielone; równie iest miłym i wspaniałym czynem Boga, że nam wskazał drogę gdzie ich się pozbywamy. Tą to drogą iest śmierć. Wszakże w wielu przypadkach, przez roztropność, sami sobie częściową śmierć zadaliśmy. Każemy odcinać nogę, co nam bez nadziei uleczenia, dotkliwie sprawia boleści. Kto się pozbawia zęba, chętnie go porzuca, byleby zabrał z sobą swoje bóle; a kto porzuca całe ciało, czyni się od razu wolnym od wszelkich towarzyszących mu dolegliwości, a nawet obawy ich powrotu.

Jak nieboszczyk tak i my, iesteśmy za-

proszeni na wesołą zabawę, która trwać ma wiecznie. Iego powóz wcześnię był gotów, wcześnię więc pojechał; niemogliśmy się razem zabrać, dla czegoż mamy się tak dalece martwić, kiedy nie długo za nim poiedziemy i wkrótce go uściskamy. Bądź zdrowa

B. FRANKLIN.

O Wczesnych Wrażeniach na Umysł

DO DOKTORA MATHER Z BOSTONU.

Szanowny doktorze — Odebrałem łaskawy twój list z wybornemi dla ludu ziednoczonych stanów radami; czytałem ie z roskoszą, i zaręczam, że ściśle wykonanemi będą. Podobne pisma, choćby przez wiele głów obojętnie przeszły, i tylko na iednę z pomiędzy stu głębokie uczyniły wrażenie, iuż wielkie przyniosą korzyści.

Pozwól mi mały przytoczyć przykład, który acz się dotyczy moiej osoby, nie będzie dla ciebie bez interesu. Kiedym był

ieszcze dzieckiem, wpadła mi w ręce książka, napisana podobno przez twego oycę, pod tytułem » *Sposób czynienia dobrze.*« Pierwszy właściciel tak mało przywiązywał do niey wartości, że kilka kart było wydartych; reszta iednak uczyniła na mnie wrażenie, które miało wpływ na całe moje życie. Odtąd człowiek dobroczynny był w oczach moich naydoskonalszym, nie był mi droższym żaden inny rodzaj sławy; i ieżeli sam byłem obywatelem użytecznym, winna to publiczność owéy książce.

Mówisz, że masz lat siedmdziesiąt ośm, ia mam siedmdziesiąt dziewięć. Zestarzelismy się obadwa. Już upływa lat sześćdziesiąt, iak opuściłem Boston; ale pamiętam dobrze twoiego oycę i dziada. Bywałem na ich kazaniach, i w ich domu. Widziałem oycę twego po raz ostatni w początku roku 1724, odwiedziłem go po moiéy pierwszej podróży do Pensylwanii. Przyjmował mnie w bibliotece, a gdy odchodził,

pokazał mi krótszą drogę, przez wąskie iakieś przeyscie pod niską belką. Szedł za mną rozmawiając; kiedy niekiedy obracałem się ku niemu, a w tém krzyknął na mnie: Schyl się, schyl się! niezrozumiałem przestrogi i uderzyłem głową o belkę. Był to człowiek co nieopuszczał nigdy sposobności dawania rady, rzekł więc zaraz do mnie. »Jesteś młody, masz świat przed sobą, schylay głowę gdzie potrzeba, a unikniesz wielu nieszczęść.« Ta rada przeszła do mego serca, i często była mi użyteczną — zawsze ona przychodzi mi na pamięć, kiedy widzę upokorzoną dumę i nieszczęścia spadłe na tych, co trzymają głowę za wysoko.

Bardzo bym sobie życzył odwiedzić miejsce mego urodzenia, i miałem dawniey nadzieję, że tam moje kości położę. Opuściłem ie roku 1723, odwiedziłem 1733, 1743, 1753, i 1763; w roku 1773 byłem w Anglii. W roku 1775 widziałem ie zdaleka, ale przy-

stąpić nie mogłem, gdyż było w ręku nieprzyjaciela. Chciałem byź w roku 1783, ale nie mogłem otrzymać uwolnienia od swoich obowiązków; już podobno nieużyję tego szczęścia. Moie iednak dla lubéy oyczyzny życzenia są naygorętsze, » *esto perpetua.*« Obdarzona iest naypiękniejszą konstytucyą; oby ją zachowała na wieki!

Potężne tuteysze państwo, ciągle tchnie duchem przyiaźni ku ziednoczonym stanom. Ta przyiaźń iest dla nas naywiększéy wagi, powinniśmy ją umieć cenić. Anglia niestrawiła ieszcze utraty swoiéy władzy nad nami; i dotąd cieszy się nadzieią iéy odzyskania. Przypadki mogą powiększyć tę nadzieię, i ośmielić niebezpieczne zamachy. Zerwanie stosunków z Francyą, zachęciłoby Anglią do napadu, a w naszéy oyczyźnie są ieszcze dzikie zwierzęta, co usiłują osłabić tę stosunki.

Zachowaymy dobrą sławę, przez wypełnianie przyiętych zobowiązań; kredyt przez

dotrzymywanie umów; a przyjaciół przez
czułość i wdzięczność; przewidzieć bowiem
nie możemy, iak prędko potrzebować ich
będziemy. Mam zaszczyt zostać i t. d.

Passy 12 Maia 1784.

B. FRANKLIN.

PISZCZAŁKA

Passy 10 Lutego 1779.

W zeszłą środę, i sobotę odebrałem dwa
listy od szacownej przyjaciółki (1). Dziś
znowu środa. Niezasłużyłem na ostatni, bom
jeszcze nieodpowiedział na pierwszy. Iak-
kolwiek iestem ociężały i nieskory do pi-
sania, boiażń jednak abyś mnie niepozba-
wiła przyjemnych twoich listów, każe mi
wziąć pióro do ręki. Ponieważ Pan B dał
mi uroczyste słowo, że dopiero intro odie-
dzie, i pozbawi się dzisiejszego wieczora

(1) List ten był pisany do iednej z krewnych, a
nie do siostrzeńca iak dawniej utrzymywano.

przyjemności dzielenia twego towarzystwa, zasiadłem by myśleć o tobie, pisać do ciebie, i odczytywać po tysiącrazy twoie listy.

Twój opis raju, i zamiar przeniesienia się do niego, zadowolniły mnie niezmiernie, i zgadzam się z tobą, iż nim to nastąpi winniśmy ile możliwości korzystać ze świata. W moim przekonaniu używalibyśmy więcéy dobrego, i cierpieli mniéy złego, gdybyśmy się za nadto nieubiegali za *piszczałkami*, większa część bowiem ludzi winna iest swoje nieszczęścia téy lekkomyślności.

Zapytasz mi się, co przez to rozumiem? Ponieważ lubisz powieści, więc mi wybaczysz, że ci iedną o sobie napiszę.

Kiedym był ieszcze dzieckiem w siódmym roku, moi przyjaciele w pewne święto, zapelnili mi kieszenie groszakami. Pobiegłem zaraz do sklepu gdzie przedawano zabawki dla dzieci; zachwycił mnie głos piszczałki, którą postrzegłem w ręku iakiegoś chłop-

ca; dałem mu za nią wszystko co miałem. Uradowany tym cackiem powróciłem do domu i gwizdałem po wszystkich izbach naprzykrzając się całej rodzinie. Bracia, siostry, i krewni dowiedziawszy się co dałem za piszczałkę, powiedzieli że zapłacił cztery razy więcej niż była warta. To mnie naprowadziło na myśl, iak wiele mogłbym dobrych rzeczy nakupić za resztę pieniędzy. Śmiali się ze mnie tak bardzo, że zacząłem płakać z całej siły, a piszczałka sprawiła mi więcej zmartwienia niż przyjemności.

Podobne wrażenie tak mi mocno utkwiliło w pamięci, iż ilekroć razy ciągnęła mnie późniéj ochota kupić rzecz niepotrzebną, mawiałem do siebie cicho, » *Niepłać drogo za piszczałkę*« i oszczędzałem sobie pieniędzy.

Kiedym podrośł, wyszedł na świat, i uważał czynności ludzkie, poznałem wielu co *płacili drogo za piszczałkę*.

Kiedym postrzegł chciwego łask dworu, wycierającego przedpokoje pańskie, i trwoniącego w nich swój czas, swoją spokojność, wolność, cnotę, a nawet przyjaciół, mówiłem sobie *ten człowiek za drogo płaci za piszczałkę.*

Kiedym zoczył człowieka dręczonego żądzą miłości u ludu, ustawicznie zajętego politycznymi intrygami, a zaniedbującego, i niszczącego własne interesa.» *Ten, mówi-
» łem, drogo płaci za piszczałkę.*«

Kiedym poznał skąpca, zrzekającego się wszelkich przyjemności życia, rokoszy czynienia drugim dobrze, szacunku współobywateli i uciech miłej przyjaźni; a zajętego żądzą zbierania bogactw, »*biedaku, mawia-
» łem, za drogo płacisz za swoją piszczał-
» kę.*«

Kiedym spotkał człowieka oddanego zabawom, co poświęca chwalebne ukształcanie umysłu, i polepszanie bytu, samym uciechom cielesnym, a w ubieganiu się za

niemi nadweręża zdrowie: *Zawiedziony*
» *człowieku, mówiłem, kupujesz sobie tro-*
» *ski zamiast uciech: za drogo płacisz za*
» *swoią piszczałkę.*»

Kiedym postrzegł zakochanego w stro-
iach, w piękne ubranego suknie, posiadają-
cego piękny dom, piękne sprzęty, piękne
poiazdy; a wszystko nad możność swego
maiątku, który obciąża długami, i kończy
swój zawód w więzieniu, » *Niestety! we-*
» *stchnąłem, ten płaci drogo, prawdziwie*
» *drogo za swoją piszczałkę.*»

Kiedy mi się zdarzy widzieć skromną, do-
brą i piękną panienkę, co ma męża dziwa-
ka i grubiańszczyzny: *Co za nieszczęście, mó-*
» *wię, że tak drogo zapłaciła za piszczałkę.*»

Iedném słowem przekonałem się, że wię-
ksza część nieszczęść ludzkości, jest skutkiem
braku poznania wartości rzeczy, i za dro-
giego kupowania piszczałek.

Przecież powinienem mieć litość nad ty-
mi nieszczęśliwymi tądźmi, bo pomimo ca-

tey mądrości którą się szczycę, są i dla mnie na świecie rzeczy, niezwyćżony pociąg mające, naprzykład jabłka króla Jana. Szczęściem, że ich teraz nieprzedają, bo gdyby ie puszczono na aukcyą, oddałbym za nie cały moze majątek, i ieszczebym raz za drogo kupił piszczałkę.

Bądź zdrów naydroższy przyiacielu, i wierz że iestem zawsze twój nayszczerszy i nayprzywiązańszy.

B. FRANKLIN.

PROZBA LEWEY RĘKI

DO PRZEŁOŻONYCH NAD WYCHOWANIEM
MŁODZIEŻY.

Uciekam się do wszystkich przyaciół młodzięży, zaklinam ich aby zwrócili litościwe oko na mój los nieszczęśliwy, i zniszczyli przesady iakich iestem ofiarą.

Iest nas dwoie blizniąt; między okiem a okiem człowieka nie masz większego podobieństwa, ani wzajemnieyszey skłonności,

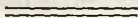
jak między mną a moją siostrą; stronność tylko rodziców zaprowadza między nami krzywdzącą różnicę. Od dzieciństwa kazano mi uważać siostrę jako istotę wyższego urodzenia. Niczego nieszczędzono na iéy wychowanie, ia zaś rosłam bez najmniejszéy nauki. Dla niéy sprowadzono nauczycieli do pisania, grania, rysunków; mnie łatwiano niemilosierdzie, kiedym się dotknęła ołówka, pióra, lub igły; nieraz nawet odbierałam plagi za boiazliwość lub niezgrabność. Prawda, że mnie niekiedy siostra przybiera do swego towarzystwa, ale zawsze stara się bydź pierwszą, używa mnie iedynie z potrzeby, i każe chodzić za sobą.

Nie sądźcie panowie, że moją skargą powoduje tylko sama próżność — bynajmniéy, mój żal ma przyczynę daleko ważniejszą. Przeznaczone iesteśmy obiedwie w naszéy rodzinie, pracować na iéy utrzymanie. Jeżeli więc siostra moja, która (jak tu wyznać muszę) podległa iest podagrze, roma-

tyzmom, kurczowi, i innym dolegliwościom, popadnie kiedy w słabość, pytam się, iaki będzie los naszey rodziny? Czyliż nie będą żałować, że tak wielką czynili różnicę między siostrami mającemi między sobą tyle podobieństwa? Niestety! zginiemy z nędzy. Ja nie będę w stanie napisać nawet prośby o wsparcie, bo i do niniejszey cudzey użyłam ręki.

Chcieycie więc panowie, wystawić rodzicom moim, niesłuszność wyłącznego przywiązania, i potrzebę dzielenia swoiëy miłości między wszystkie zarówno dzieci.

Jestem zgłębokiem uszanowaniem wasza uniżona sługa.



NOGA PROSTA, i KRZYWA.

Dwa są na świecie rodzaje ludzi, ieden zawsze szczęśliwy, drugi zawsze nieszczęśliwy, chociaż obadwa równy mają udział zdrowia, bogactw, i innych przyjemności

w życiu. Pochodzi to z odmiennego uważania rzeczy, ludzi i wypadków, i z odmiennych źródeł wrażeń na ich umyśle.

W każdym położeniu ludzi są przyjemności i przykrości; w każdym towarzystwie są rozmowy zabawne, i mniej zabawne; przy każdym stole są potrawy i trunki smaczne, lub mniej smaczne; lepiéy lub gorzéy przyprawne; w każdym klimacie piękna i zła pogoda; pod każdym rządem dobre i złe prawa, ściśle lub nie ściśle ich wykonywanie; w każdym poemacie lub dziele geniuszu piękności i błędy; w każdéy nakoniec twarzy piękne lub szpetne rysy, w każdéy osobie dobre i złe przymioty.

Te okoliczności rozmaicie działają na każdy z dwóch powyższych rodzajów ludzi. Szczęśliwi widzą zawsze przyjemności w rzeczach, rozrywkę w rozmowie, potrawy smaczne, wina dobre, pogodę piękną i t. d. i używają wszystkiego wesoło. Nieszczęśliwi widzą wszystko przeciwnie.

Z tąd niekontenci z siebie samych, psują czarnemi swemi uwagi rozrywki towarzystw, obrażają wiele osób, i stają się dla wszystkich nieznośnemi. Gdyby stan podobny ich umysłu pochodził z natury, byliby prawdziwie godni politowania. Ze iednak skłonność do nagany, i do nieukontentowania jest pospolicie skutkiem złego przykładu, i nieznacznie zamienia się w nałóg, uleczyć więc ją można jakkolwiek jest zakorzenioną, byleby ci co iéy ulegają potrafili uczuć, iak wiele szkodzi ich szczęściu. Mam nadzieję, że ta mała przestroga nie będzie im bez korzyści, że ich skłoni do porzucenia nałogu, który, acz jest tworem i wyobraźni, ważny przecieź ma wpływ na ich życie, bo jest przyczyną zgryzot, i prawdziwych nieszczęść. Wielu się ich dziłością obraża, i nikt ich nie lubi. Każdy im okazuje zimną tylko grzeczność, a czasem nieokazuje żadnéy; ztąd nieukontentowanie, zwaśnienia, i kłótnie. Jeśli się sta-

raią o jaką godność, lub korzystny interes, nikt im dobrze nie życzy, nikt za niemi kroku nie robi, nikt słowa nie powie. Jeśli ich publiczność obmawia, lub potępia, nikt ich nie broni, wielu się nawet łączy aby im więcej dokuczyć, i okryć powszechną pogardą. Jeśli więc nieodmienia swego nałogu, jeśli nie będą znajdować upodobania w tém co się prawdziwie podoba, jeśli nieprzestaną się kwasić, aby kwasić innych, niech każdy ich unika; stosunki z podobnemi ludźmi zawsze narażają na nieprzyjemność, zwłaszcza kiedy mimowolnie musimy się mieszać w ich kłótnie.

Jeden mój stary przyjaciel filozof, z doświadczenia bardzo był wtęj mierze ostrożny, i troskliwie unikał związków z podobnemi ludźmi. Posiadał on jak wszyscy inni filozofowie termometr, aby wiedzieć stopień ciepła powietrza, i barometr, aby wiedzieć o dobrej lub złej pogodzie; że zaś niewynaleziono jeszcze narzędzia, któ-

reby za pierwszym rzutem oka odkrywało owe kwaśne skłonności w osobie; używał więc na ten cel swoich nóg, z których jedna była piękną i prostą, druga, przez nieszczęśliwy przypadek skurczoną, i krzywą.

Jeśli kto z obcych więcej patrzył na nogę krzywą niżeli na prostą, wpadał zaraz u niego w podeyrzenie. A jeśli zaczął mówić o szpetnej nodze, i zapominać o pięknej, już mój filozof przerywał wszelkie z nim związki.

Nie każdy posiada ów dwunożny barometr; ale każdy przyłożywszy cokolwiek uwagi, może postrzedz oznaki, owéy nieznosnej skłonności co we wszystkim upatruie błędy; może zatem zerwać wszelką zaiomość z zapowietrzonemi. Radzę więc tym pochmurnym, kłótliwym wszystko ganiącym i nieszczęśliwym ludziom, aby nigdy nie patrzyli na krzywą nogę, jeśli chcą

bydź szczęśliwi, i posiadać szacunek i miłość u innych.

EPHÉMERA

CZYLI OBRAZ ŻYCIA LUDZKIEGO

DO PANI BRILLANT.

Przypominasz sobie kochana przyjaciółko szczęśliwy dzień któryśmy ostatnią razą przepędzili w rokosznym ogrodzie i słodkim towarzystwie w Moulin-Joli; pamiętasz iak w iednėy z ulic ogrodu zatrzymałem się na chwilę i pozostałem w tyle towarzystwa.

Pokazano mi mnóstwo martwych muszek, zwanych *Ephemera*, które wzrosły, rozmnożyły się i zginęły w iednym dniu. Postrzegłem na innem listku, iedno żyjące ich gronko, zdawały się bydź zajęte rozmową. Wiadomo ci, że rozumiem wszystkie ięzyki niższego rzędu zwierząt; a moje za nadto gorliwe przykładanie się do nich, iest dla mnie nieiaką wymówką, iż tak mało

uczyniłem postępu w twoim zachwycającym języku. Przysłuchiwałem się ciekawie tych małych istot rozmowie; ale z właściwéy sobie żywości, gadały po troje lub czworo razem; mało więc zrozumiałem. Potrafiłem przecież pojąć z kilku przerywanych, i uchwyconych kiedy niekiedy wyrażen, że rozprawiały z zapałem, o talencie dwóch muzykantów cudzoziemców. Trawiły czas na tych rozprawach, bez najmniejszéy pamięci na krótkość swojego życia, iak gdyby były pewne, że ieszcze miesiąc żyć będą. Szczęśliwy narodzie! zawołałem, musisz żyć zapewne pod mądrym, sprawiedliwym, i łaskawym rządem, kiedy się nie skarżysz na żadne nadużycia i całym przedmiotem twoich badań, iest doskonałość, lub niedoskonałość obcég muzyki. Odwróciłem od nich oczy i spojrzałem na siwego starca który siedział na oddzielnym li-stku, i sam z sobą rozprawiał. Ubawiła mnie iego gadanina, przelałem ją więc na papier

i posyłam téy który winien iestem najszczęśliwsze godziny, najmilsze towarzystwo, i zachwycającą harmonią.

» Było dawniéy mówił on, powszechném między naszymi filozofami, którzy mnie poprzedzili, zdaniem; że nasz obszerny świat Moulin-Ioli, nie będzie dłużej istniał nad ośmnaście godzin. Zdanie to iak mniemam nie było bez zasady, gdyż po widocznym poruszaniu się wielkiego światła co daie życie całemu przyrodzeniu, i w moich czasach znacznie się ku oceanowi naszą ziemię otaczającemu zniżyło; postrzegam, że wkrótce bieg swój zakończy, zatonie w wodzie, i zostawi na świecie same zimno i ciemność która sprowadzi za sobą powszechną śmierć i zniszczenie.

» Przeżyłem już siedm godzin, wiek długi! zamyka bowiem czterysta dwadzieścia minut czasu. Iakże mało z pomiędzy nas dożyło tak długich lat! Widziałem iak się generacye rodziły, iak żyły i ginę-

ły. Dzisieysi moi przyjaciele są już dziećmi, lub wnukami przyjaciół mojej młodości, co teraz spoczywają w pokoju! Niedługo za nimi pójdę; bo chociaż iestem przy dobrém zdrowiu, podług powszechnego iednak biegu przyrodzenia, nie mogę żyć dłużej nad minut siedm lub ośm. Na cóż mi się teraz przydadzą wszystkie moje zabiegi i prace, których nieoszczędzałem w zbieraniu na ten listek rosy, gdy iey używać nie będę! Na cóż się przydadzą owe polityczne trudy, w które się wdawałem dla dobra moich na tym tu krzaczku rodaków! albo moje filozoficzne prace, które przedsiębrałem dla dobra rodu całego! dzisiejszy ród moich braci, równie iak mieszkańcy innych krzaczków, puści się na zepsucie, będzie znowu tak nędzny iak tamci, bo cóż mogą prawa bez moralności? A w filozofii iakże nikczemne nasze postępy! Moi przyjaciele chcą mnie pocieszyć myślą, iż zostawię po sobie imię, i

mówią żem dosyć żył długo dla natury i sławy. Ale cóż po sławie dla robaczka, który już nie żyje? Co się stanie z historią, gdy w ośmnastéj godzinie sam świat, cały Moulin-loli, ujrzy swój koniec? «

Dla mnie po tylu trudach, niezostaie już inna trwała rozkosz, iak pamięć na długie, i przy dobrych zawsze chęciach pędzone życie, przyjemne towarzystwo, kilka pocziwych dam, a kiedy nie kiedy miły uśmiech, i zachwycający dźwięk głosu uprzejmég Pani Brillant.

B. FRANKLIN.

SZACHOWA MORALNOSC,

Gra wszachy iest po między ludźmi najstarszą i nayszechnieyszą; iéy początek przechodzi pamięć dzieiów. Przez długie wieki stanowiła zabawę dla wszystkich cywilizowanych Azyi narodów iako to, Persów, Indyan, i Chincezyków. Weszła do Enropy przed blisko tysiącem lat; Hiszpa-

nie rozszerzyli ią w swych posiadłościach Amerykańskich, a dopiero teraz ukazała się w Ziednoczonych Stanach. Tak jest sama przez się interesująca, że dla zachęcenia niepotrzebuie widoku zysku; i pospolicie nigdy się nie gra w pieniądze. Ci, którzy mają czas do podobnéj rozrywki, nieznaydą niewinniéyszey; a następujące myśli, pisane w celu poprawienia niektórych (między kilku młodymi przyjaciółmi) w graniu nieprzyzwoitości, nie tylko będą co do skutków na umysł niewinne, ale korzystne zarówno zwyciężonym iak zwyciężającym.

Gra w szachy nienależy bynajmniej do rozrywek straconych. Rodzą się z niéy i ustalają niektóre przymioty umysłu, co obracając się w nałóg, w każdym zdarzeniu gotowe, stają się wielce użytecznemi w całym biegu ludzkiego życia. Życie nasze jest gatunkiem gry w szachy, walczymy o nadgrode, mamy współubiegaczów i przeciwników, ulegamy złym lub dobrym wypad-

kom, a te są pospolicie skutkiem albo roztropności, albo iéy braku. Graiąc w szachy uczymy się:

1. *Przezorności*, to iest: sztuki czytania w przyszłości, dostrzegania skutków, iakie każde za sobą pociąga działanie. Każdy gracz mówi do siebie: » Jeżeli poruszę tę sztukę, cóż na tém zyskam? Co potém przedsięweźmie mój przeciwnik? Czy mogę w pomoc innych użyć poruszeń, i iak się mam bronić przeciw iego zaczepce?

2 *Roztropności*, to iest: pilnego oka na szachownicę, na całą scenę działania, na związek i położenie sztuk między sobą, na niebezpieczeństwa co im grożą; na rozmaite podobieństwa wzajemnéy pomocy, na podobieństwo poruszeń przeciwnika, na iego zasadzki przeciw téy lub owéy sztuce, na rozmaite sposoby ich odparcia, lub ich obrócenia przeciw niemu samemu,

3 *Ostrożności*, to iest: niebrania się do rzeczy za nadto porywczo, a téy się nabę-

dzie przez ścisłe pilnowanie następującego prawidła: » Jeżeli raz poruszyś sztukę, musisz ją gdzieindziéy postawić, a iak raz postawisz, nie możesz położenia odmienić. « Naylepiéy iest takich trzymać się zasad, bo wtedy dopiéro gra staie się obrazem ludzkiego życia, a mianowicie wojny. Ieśli nieostroźnie narazisz się na położenie niebezpieczne, nieprzyjaciel twóy nie może ci pozwolić, abyś do swego powrócił woyska, i lepsze obrał stanowisko, musisz znieść skutki nieprzezórnego zapędu.

Na ostatek, w szachach uczymy się nałogu nierozpaczać nad chwilowém położeniem naszéy sprawy, mieć nadzieię w szczęśliwszém zmianie, i trwać w obmyślaniu sposobów ratunku. Gra tak iest obfitą w wypadki, tak rozmaitą w kolei, tak podległą nagłym przemianom, tak liczne wreszcie przy dobréy uwadze posiadamy do wywikłania się z niebezpieczeństwa sposoby, — że z ochotą walczymy do upadłego, w nadziei zwycię-

żenia przez własną zręczność; szczęśliwi! jeśli zmusimy nieostrożnego przeciwnika do dania nam *patu*. Ktokolwiek zaś zważy uprzedzenie, iakie zwykle za sobą ciągną małe korzyści, i nieuwagę, która za niemi idzie, a która częstokroć służy do odzyskania straty,—przekona się, że nienależy nam tracić odwagi po chwilowych przeciwnika korzyściach, ani rozpaczać o pomyslnym ostatecznym losie, co pospolicie uwieńcza każde szczere usiłowanie.

Abyśmy więc byli w stanie, więcéy korzystać z téy użyteczniéjszey nad inne zabawy, należy nam nieopuszczać żadnego sposobu, który może zwiększyć iéy przyjemność. Nieczyńmy ani mówmy niktakiego, coby było nieprzystoyném, coby obrażało, lub iakąkolwiek sprawiało przykrość: uchybialibyśmy celowi obudwu graczków, których jest zamiarem spędzić czas przyjemnie.

A więc *nayprzód*, należy nam iak *nay-*

ściśléy trzymać się reguł, bo tych pilnować powinna każda strona; — nie należy nastawać na nie u iednéy, wybaczać u drugiéy — byłoby to niesłusznoscia.

Powtóre ieśli postanowiono nie ściśle trzymać się reguł, tam, gdzie druga strona prosi o pobłażanie, powinniśmy iéy z chęcią wybaczać.

Potrzenie niedopuszczać się fałszywego posunięcia dla wywikłania się z trudności, lub zyskania przewagi. Nie byłoby ukontentowania grać z osobą, co się dopuszcza tak niegodnych wybiegów.

Poczwarte, kiedy twój przeciwnik długo myśli, nie nagliy go przez okazywanie niecierpliwości. Nie śpiéway, nie świstay, nie patrz na zegarek, nie bierz wrękę do czytania książki, nie tupay nogą o podłogę, nie bębniy palcami na stole, zgoła nie nieczyń, coby przerywało iego uwagę. Bo wszystko to podobać się nie może; nikt nie pochwali twoiéy umiętności, a każdy postrzeże chytróść lub nieobyczajność. 6*

Popiąte, niepowinieneś zabawiać ani zwo-
dzić swego przeciwnika wystawianiem mu,
żeś źle pojechał, że pewno przegrasz, a-
byś przez to uczynił go mniéj troskliwym
i baczny, mniéj na twoją grę uważnym;
bo to jest zdradą i oszukaniem a nie umie-
jętnością.

Poszóste, kiedy otrzymasz zwycięstwo,
nie przechwalay się, nie szydź, nie okazuy
zbytniego ukontentowania, owszem, staray
się przeciwnika pocieszyć, wystawiaj mu
szczerze i grzecznie, aby na siebie niena-
rzczał, w tym naprzykład sposobie: » Pan
» grasz lepiéy odemnie, ale iesteś cokolwiek
» nieuważny« albo » pan grasz za prędko«
» albo« pan miałeś lepszą grę, ale to i to
» zaszło, co przerwało iego myśli, i obró-
» ciło rzecz na moję korzyść.

Posiódme, kiedy patrzysz na innych iak
graią, zachowuy naygłębsze milczenie. Ie-
żeli daiesz rady, obrażasz obiedwie strony,
i tego przeciw któremu radzisz, bo iesteś

przyczyną iego przegranéy, i tego na rzecz którego radzisz, bo chociażby za twcią pomocą wygrał, utracą przyjemność iakiéyby doznał, gdybyś mu był pozwolił samemu się domysłuć. Nawet po poruszeniu sztuk, nie stawiaj ich na dawne mieysce, dla pokazania, że można było lepiéy posunąć; bo to się niepodoba, może bydz przyczyną sprzeczek i wątpliwości względem istotnego położenia. Każde rozmawianie z graczami zmniéysza i przerywa ich uwagę, a zatém rodzi nieukontentowanie. Nieostrzegay żadnego ani przez migi, ani przez chrząchanie, ieśli tak czynisz, iesteś niegodny bydz widzem. Ieśli chcesz się uczyć, lub pokazać co umiész, gray sam, skoro masz do tego sposobność, a nie mieszay się do gry cudzéy, nie bądź skory ani do nagany, ani do rady.

Naostatek, ieśli niegrasz podług ściśłych reguł, o których wyżéy wspomniałem, miarkuy swoje nad przeciwnikiem zwycięztwo,

i szukay zwycięztwa nad sobą samym. Nie-
 rzucay się chciwie na każdy łup, który ci po-
 daie iego nieumiejętność lub nieuwaga; po-
 każ mu grzecznie, że przez podobne sunięcie
 wystawia swoją sztukę na niebezpieczeństwo
 i bez obrony; że stawia króla w złém miej-
 scu i t. p. Wprawdzie, przy tak wspaniało-
 myślnéj uprzejmości, możesz partycję prze-
 grać, oddać zwycięztwo przeciwnikowi, a-
 le za to wygrasz coś lepszego, iego szacu-
 nek, poważanie i przychylność, równie iak
 zadowolenie i dobre chęci bezstronnych
 widzów.

SZTUKA SPROWADZANIA SNOW PRZYIEMNYCH.

RZECZ PRZYPISANA PANNIE**** I WYPRACOWA-

NA NA IĘY ŻĄDANIE.

Ponieważ wielka część naszego życia prze-
 pędza się na spaniu, a sny bywają albo smu-
 tne albo wesołe, wiele więc na tém zależy,
 abyśmy unikali iednych, a starali się o dru-

gie; bo smutek jest smutkiem, a rozkosz rozkoszą, czy rzeczywistą czy udaną.

Ieżeli możemy spać bez marzeń, tém lepiéy, wolni iesteśmy od marzeń nieprzyjemnych. A ieśli spiąc, mamy marzenia przyjemne, zwiększa się szereg chwil przyjemnych w życiu, *c'est autant de gagné*, iak Francuz mówi.

Pierwszym więc na osiągnięcie tego celu będzie warunkiem, zasilać swe zdrowie ciągłym ruchem i wstrzemięźliwością; w słabości wyobraźnia bywa pomieszana; snują nam się niemiłe, a nawet okropne obrazy. Ruchu używać trzeba przed iedzeniem, a niezaraz po iedzeniu; w pierwszym przypadku pomaga, a w drugim przeszkadza strawności. Ieżeli po przechadzce zjemy z umiarkowaniem, strawność będzie łatwa, ciało lekkie, umysł wesoły, i wszystkie funkcyje zwierzęce odbędą się iak należy. Następujący potém sen będzie słodki, lekki i spokojny. Lenistwo tylko i obżarstwo

sprawia nam zmory nocne i inne okropności; zdaie nam się, że wpadamy w przepaść, że nas napadają dzikie zwierzęta, rozbójnicy, czarty, zgoła doznaiemy samych udręczeń. Wiedzieć iednakże należy, że ilości pokarmu i ruchu są z sobą w stosunku; kto używa więcéy ruchu, powinien ieść więcéy, i przeciwnie. W ogólności od czasu wydoskonalenia sztuki kucharskiéy, ludzie iedzą dwa razy więcéy nad to, czego natura wymaga. Dobra iest wieczerza, ieżeli nieiemy obiadu; lecz bezsenność bywa pospolicie skutkiem pełnych wieczerzy po sytych obiadach. Są wprawdzie osoby obdarzone odmienną konstytucyą, które spią dobrze nawet po zbytkowém iedzeniu; doznają iednakże okropnych marzeń, a czasem apoplexyi, i mogą zasnąć aż do sądnego dnia. Często czytujemy w pismach publicznych zdarzenia o ludziach, co po ciężkiéy wieczerzy zasnęli w łóżku na wieki.

Świeże zawsze w pokoju sypialnym po-

wietrze jest drugim środkiem do utrzymania zdrowia. Było to wielkim błędem, zamykać starannie izby sypialne, i otaczać firankami łóżka. Nic więcéy zdrowiu nie szkodzi, iak brak zewnętrznego powietrza w mieyscu zamkniętém, gdzieśmy za długo oddychali. Woda wrząca nie będzie gorętszą chociaż się ciągle gotuje, dopóki parują cząstki przyimujące większą ilość ciepła; podobnie i ciała żyjące nie będą się psuły, dopóki wychodzą wszystkie ich zepsute wyziewy. Wypycha ie natura przez pory i płuca, i rozprasza w powietrzu otwartém; ale wizdebce zamkniętęy połykamy ie na powrót, chociaż są coraz więcéy zepsute. Za nadto wielka ilość ludzi, natłoczonych w małej izbie, psuie powietrze w okamgnieniu, i robi ie śmiertelném, iak tego przykładem czarna iaskinia w Kalkucie.

Mówią, że iedna osoba psuie na minutę ieden tylko garniec (gallon) powietrza; potrzebuie więc nieco dłuższego czasu na ze-

psucie powietrza w całej izbie; następuje to jednak stopniami, a ztąd rodzi się wiele nieprzyjemnych chorób. Powiadaią o Matuzalemie, który naydłużey żył na świecie, że naywięcey pomagało iego zdrowiu sypianie na otwartém powietrzu; bo gdy przeżył lat pięćset i odezwał się Anioł do niego: » Wstań Matuzalemie, wybuduy sobie dom, » gdyż będziesz żył pięćset lat dłużej, «—na to odpowiedział Matuzalem: » jeśli nié mam żyć dłużej iak lat pięćset, niewarto domu budować, będę sypiał pod gołém niebem podług mego zwyczaju.«

Długo się upiérali doktorowie, że świeże powietrze niezdrowém iest dla chorego, dziś iuż sądzą inaczej. Spodziéwać się zatém należy, iż z czasem odkryją, że równie iest użyteczném i dla zdrowego; uleczymy się może z téy *Aerophobii*, która opanowała słabe umysły; są tacy, co woleliby się zadusić, lub otruć, niż otworzyć

okienko w sypialnym pokoju, lub spuścić szkło u karety.

Skoro się pokóy przesyć powietrzem, którem oddychamy, nie chce już przyimować więcéy; powietrze więc to zostaje w naszym ciele, i bywa przyczyną chorób. Nim iednak zrodzi chorobę, ostrzega nas o niebezpieczeństwie, zaczynając od osłabienia, które z początku bywa nieznaczne, szczególnięy w płucach; w porach iednak zaskornych sprawia pewny rodzaj niespokojności, trudny do opisanja, który mało bardzo osób postrzega i docieka. Zdarza nam się niekiedy iż w nocy usnąć nie możemy, będąc ciepło przykryci. Obracamy się wtedy na wszystkie strony, i zawsze doznajemy iakieyś niedogodności. [Przyczyną całej niespokojności jest zatamowanie w skorze materyi oddychalnéy, której pościel naciągnąwszy do obfitości, wzbrania się przyimować. Aby się przekonać o téy prawdzie, niech osoba w tém położeniu

będąca zrzuci z siebie nakrycie, i wystawi ciało swoje na przystęp świeżego powietrza, uczucie zaraz odświeżenie członków; powietrze bowiem unosząc z sobą zatamowaną, i dokuczającą materią oddychalną, sprawi ulgę skórze.

Każda cząstka powietrza zbliżająca się do ogrzanéj skóry zabiera z sobą pewny stopień ciepła, które ją przerzedza i ochładza; sama zaś bywa odpychaną przez nowe, świeże, a zatem cięższe powietrze, które zajmuje na chwilę iéy miejsce i nawzajem bywa wyparte. Taki ustanowiło porządek przyrodzenie, by zwierzęta niebyły zarażane własnem oddychaniem." A ztąd różnica pokazuje się znaczna między częścią ciała wystawioną na świeże powietrze, a częścią w łóżku przykrytą. Porównanie najlepiej tłómaczy przyczynę niespokojności iaką sprawia ostatnia; uczuiemy nawet te przyczynę ieszce lepiej, iak gdybyśmy w całym ciele niespokojności doznawali.

Tu więc leży główna przyczyna snów nieprzyjemnych. Ciało słabe sprawia niespokojność w umyśle, i ciągnie za sobą nieміte we śnie obrazy. Lekarstwo na to iest takie.

1 leść z umiarkowaniem. Co wyżey ra-
dziłem dla zdrowia, to tutaj radzę dla te-
go, iż zmniejsza ilość materyi oddychalney
w danym czasie; ztąd pościel niezostanie
tak prędko przesyconą, pozwoli nam spać
dłużey, i nieprędko okaże opór więcy przyi-
mowaniu, który bywa istotną przyczyną
niespokojności.

2 Nieużywać ciężkiego przykrycia; niech
materya oddychalna ma więcey sposobno-
ści do ulatywania; mniéy nam dokuczy.

3 Kto się obudzi, i uczucie niespokojność
a zasnąć nie może, niech wyйдzie z łóżka,
niech wybiie, i obróci poduszkę, niech po-
trząśnie nakrycie przynaymniéy ze dwadzie-
ścia razy, niech odsunie firanki, i dozwoli
przystępu świeżego powietrza. Nim się

łóżko zupełnie odświeży, niech chodzi po pokoju nieubrany, dopóki skóra niepozbędzie się swego ciężaru, co tém prędzéy nastąpi im powietrze będzie zimniejsze i suchsze. Skoro tylko zacznie doymować zimno, niech wróci do łóżka, a natychmiast zaśnie słodko i spokojnie. Obrazy iego marzeń będą przyjemne. Co do mnie często ie widzę, i równie się ich widokiem bawię, iak widowiskiem opery. Ieżeli iesteś tyle leniwy iż niechcesz wyyść z łóżka, podnieś przynajmniey ręką i nogą swoje nakrycie, a napuściwszy świeżego powietrza spuść ie napowrót; powtórz to ze dwadzieścia razy, a wypędzisz nagromadzone w pościeli wyziewy, i zaśniesz na czas nieiaki. Ten iednak sposób nie tyle iest pożyteczny co pierwszy.

Kto iest leniwy do przechadzki, niech ma dwa łóżka, a prawdziwą uczuie roskosz, kiedy obudziwszy się w łóżku ciepłym, przeydzie do zimnego. Zamiana łózek nay-

więcęy stanie się pożyteczną osobom dotkniętym gorączką, uczuią zawsze ulgę i prędzęy się snem pokrzepią. Równe także przynosi korzyści, łóżko iedno ale szerokie, tak iżby zawsze iedna część onego mogła być świeżą.

Kończę tę rozprawę na dwóch ieszcze przestrogach. Kiedy się kładziesz w łóżko, pamiętay ułożyć poduszkę tak, iak głowie twoięy naydogodnięy; wyciągnij dobrze nogi i niekładź iednę na drugą. Chociaż złe położenie ciała z początku żadnéy nie sprawia przykrości, i nawet zupełnie uchodzi uwagi, przecieź z czasem budzi we śnie niespokoyność, i zakłóca wyobraźnię.

Te są prawidła sztuki. Chociaż ich skutek powszechnie iest uznany za nie zawodny, iest wszakże przypadek gdzie zupełnie chybia. Niepotrzebuiesz kochana przyjaciółko bym ci go wymieniał; lecz dokładność rozprawy wymienienia onego wymaga. Przypadek ten ma mieysce wtedy,

kiedy osoba chcąc mieć przyjemne marzenia, nieposiada najpotrzebniejszemy nad wszystko rzeczy, to jest *Dobrego Sumienia*

RADY MŁODEMU RZEMIESLNIKOWI

DO MEGO PRZYJACIELA A. B. PISANO: 1748.

Chciałeś bym ci napisać prawidła jakich się sam trzymałem, i jakie przydać się mogą i tobie, oto są.

Pamiętaj, że czas jest to samo co pieniądze. Kto może zarobić dziesięć szylingów na dzień, a przez pół dnia spaceruje i nic nierobi, choćby wydawał podczas próżnowania sześć tylko groszy, wydaie daleko więcej, bo nie zarabia pięciu szylingów.

Pamiętaj, że i kredyt jest to samo co pieniądze. Kto zostawia w mem ręku swoje pieniądze, oddaie mi procenta, czyli oddaie całe zyski, które za ich pomocą zarobić mogą. Zyski te dojdą do znaczney wysokości, u osoby mającemy zaufanie, i u mającemy pieniędzy używać.

Pamiętaj, że pieniądze mogą się mnożyć nieskończenie. Pieniądz rodzi pieniądz. Z pięciu szylingów będziesz miał sześć, potem siedm, i groszy piętnaście, a nakoniec sto funtów szterlingów. Imi jest ich więcej, tem się więcej pomnażają, a zysk rośnie co chwila raptowniej. Kto zabija prośną maciorę, niszczy jej plemię na tysiące generacyi. Kto zabija złotówkę, traci wszystko coby przyniosła, to jest tysiące funtów szterlingów.

Pamiętaj na to przysłowie, że *kto dobrze płaci jest panem cudzego worka.* » Kto jest znanym z tego iż długi swoje w przyrzeczonem czasie niezawodnie niszcza, ma w każdym zdarzeniu otwarte kieszenie u swoich przyjaciół. Jest to sposobność nader korzystna. Po pilności i oszczędności nie więcej niepomaga młodemu człowiekowi na świecie, iak rzetelność w interesach; nieprzetrzymuy więc ani godziny nad czasem oznaczony pożyczonych ci pieniędzy; raz

złamane słowo może ci zamknąć raz na zawsze kieszeń przyjaciela.

W zachowaniu swego kredytu, najmniejszych strzedz się trzeba okoliczności. Kiedy wierzyciel słyszy twój młotek o godzinie piątéy rano, lub dziesiątéy w wieczór, staie się na sześć miesięcy cierpliwszym; ale kiedy cię uyrzy w godzinach od pracy graiącego w billard, lub śpiewającego w szynkowni, posyła zaraz nazajutrz poswoie pieniądze; woli ci odbierać częściami, niż czekać niepewnéy całości.

Pilność w pracy pokazuje nadto, że pamiętasz o tém coś komu winien, nadaie ci postać człowieka starownego i uczciwego a tym sposobem powiększa bardziéy twój kredyt.

Niemyśl nigdy, że wszystko co posiadasz należy do ciebie, i nieżyjy podług tego mniemania. Iest to błąd w który bardzo często wpadaiały osoby mające kredyt. Abyś go uniknął utrzymuy przez czas nieiaki ści-

sły rachunek swoich dochodów i wydatków. Wyłuszczyj w nim naydrobnieysze szczegóły, a wiele osiągniesz korzyści; przekonasz się bowiem iak cudownym sposobem z małych wydatków rodzą się wielkie summy; poznasz cohyś mógł i co możesz oszczędzić, nie robiąc sobie przykrości.

Jednym słowem, wiedz o tém, że droga do majątku, ieśli ieý szukasz, iest tak równą iak droga do targu. Zależy tylko na dwóch wyrazach *pracy* i *wstrzemięźliwości*; nie trwoń ani czasu ani *pieniędzy*, i używaj ich iak naylepieý. Przy pracy i wstrzemięźliwości dokażesz wszystkiego, bez nich niczego. Kto zarabia uczciwie, a zarobek, zaspokoiwszy konieczne wydatki, oszczędza, musi być bogatym; chyba opatrność co rządzi światem, i który prósić winniśmy w każdym naszym przedsięwzięciu o błogosławieństwo, rozporządzi inaczej.

Stary rzemieślnik.

JAK MIEC ZAWSZE PEŁNE KIESZENIE.

W czasach gdzie powszechnie się skarżą na brak pieniędzy, nie od rzeczy będzie wskazać gołym, sposób jakim zasilać można swoje kieszenie. Odkryję im prawdziwy sekret, iak zarabiać pieniądze, iak zapełnić próżny worek, co trzeba czynić aby zawsze był pełny. Dwa są tylko do zachowania warunki.

Nayprzód obierz sobie za ciągłe towarzy-szki uczciwość i pracę.

Powtóre wydaway zawsze grosz mniey niż zarobisz. Wówczas to twój woreczek będzie grubiał, i nie będzie narzekał na czczość żołądka; niedokuczą ci wierzyciele, nie przygniecie nędza, nie dotknie głód i niedoymie zimno. Cały świat będzie ci weselszy, a ukontentowanie zaymie wszystkie kąciki serca.

Słuchay więc tych prawd i bądź szczęśliwy. Odpędź czarne chmury z twego umysłu, i żyj niepodległy. Staniesz się wtedy

człowiekiem, niebędziesz odwracał swęj twarzy na widok bogacza, nieupodli cię szczupłość majątku obok dzieci szczęścia; bo niepodległość czy przy wielkim, czy przy małym majątku zawsze jest szczęściem, i kładzie cię w równi z temi co posiadają złote runo.

Bądź roztropny, niech pilność w pracy towarzyszy ci od rana, aż do godziny przeznaczonęj na spoczynek. Uczciwość niech będzie twoim żywiołem którym oddychasz, i pamiętaj abyś po zaspokoieniu wszystkich wydatków został jeszcze przy kilku groszach oszczędności. Dociągniesz wówczas szczytu szczęścia, niepodległość będzie twoją tarczą, twym hełmem, twoją koroną; wyniosła twoja dusza nie uniży się przed nikczemnym bogaczem dla tego, że przykryty wiedwabie, ani ścierpi zniewagi od ręki na której błyszczy dyamentowy pierścień.

PROJEKT OSZCZĘDNOŚCI

DO WYDAWCÓW PEWNEGO FRANCUSKIEGO PISMA.

Panowie — Często nam donosicie nowe odkrycia. Pozwólcie więc bym przez wasze pismo doniósł publiczności iedno mego własnego wynalazku, i bardzo użyteczne.

Znaydowałem się niedawno na wieczorze w pewnem towarzystwie, gdzie wystawiono nowe lampy Panów Quinquet i Lange, ich świetność wzbudziła powszechnie zadziwienie; chciano iednak wiedzieć czy używany do nich oléy stósowny iest do wielkości światła, a ztąd czy przynoszą iaką oszczędność. Nikt nie był w stanie powszechnéy zaspokoić ciekawości; wszyscy atoli przyznali, że rzecz iest godną zastanowienia, że życzycby należało aby wynaleziono sposób oszczędzenia kosztów w oświeceniu pokoiów, gdy wszystkie inne domowe wydatki do tak wysokiego doszły stopnia. Ucieszyła mnie niezmiernie ta powszechna

troskliwość, bo jestem wielbicielem oszczędności.

Powróciłem i położyłem się spać o trzeciej lub czwartej po północy, z głową nabitą przedmiotem o którym mowiono. Przypadkowa wrzawa obudziła mnie, około godziny szóstej z rana. Uderzająca jasność w moim pokoju zdziwiła mnie niezmiernie, rozumiałem z początku, że przyniesiono do niej kilka owych nowych lamp, ale przetarłszy oczy postrzegłem że światło wchodziło przez okna. Wstałem by się przekonać o przyczynie, i ujrzałem wchodzące właśnie na horyzont słońce, którego żywe promienie wpadały obficie do mego pokoju. Moi ludzie zapomnieli byli pozamykać okiennice zeszłego wieczora.

Spojrzałem na zegarek, który bardzo dobrze szedł, i spostrzegłem, że dopiero szósta godzina; a nie chcąc wierzyć aby słońce tak rano wschodziło, zayrzałem w kalendarzyk, lecz i tam przekonałem się, że dnia

tego słońce wschodzić miało o godzinie szóstey. Czytając daléy, dowiedziałem się że będzie wschodziło codzién ieszczę raniéy, aż do miesiąca Czerwca, i że w żadnym miesiącu nie wschodzi późniéy iak o ósméy. Wasi czytelnicy którzy nigdy niewidzieli słońca przed południem, i którzy nieczytają w kalendarzyku części astronomiczney, zdziwią się równie iak ja, skoro się dowiedzą, że słońce tak rano wschodzi, a mianowicie skoro im powiem że wschodząc, zaraz oświeca. Jestem o tém zupełnie przekonany, i nikt nie może bydz tego zjawienia pewnieyszy, widziałem je na własne oczy. A powtórzwszy doświadczenie przez następujące poranki, znalazłem zawsze tenże sam wypadek.

Kiedy jednak opowiadam to zdarzenie drugim, widzę po ich oczach, że niewierzą, chociaż mi tego nie mówią. Jeden z dosyć nawet uczonych naturalistów, zapewniał mnie, że musiałem się koniecznie omylić co

do przyczyny wchodzącego do méy izby światła; że gdy o téy godzinie niema na dworze światła, nie mogło więc weyść do pokoju; że jeżeli przypadek zrządził iż okiennice u moich okien nie były zamknięte, ciemność mogła wyysć z pokoju, ale światło weyść do niego nie mogło. Tak wyszukanemi rozumowaniami chciał mnie przekonać żem się mylił. Wyznaię, że byłem nieco zmieszany, ale niezaspokoiony; postrzeżenia atoli moje, które wam wyżej opisałem, utwierdziły mnie w pierwotném zdaniu.

To zdarzenie nasunęło mi kilka ważnych uwag. Gdybym się był tak rano nieobudził, byłbym spał przy świetle słońca sześć godzin dłużej, a zład musiałbym następującej nocy sześć godzin nie spać przy świetle świec. Światło świec daleko więcej kosztuje od światła słońca; powodowany więc miłością oszczędności, wziąłem w obroty wszystkie moje wiadomości arytmetyczne, i

wyciągnąłem z nich rezultat, który wam następnie załączę. Winienem tylko poprzedniczo dołączyć uwagę, że podług mnie, użyteczność stanowi całą zasługę wynalazku, że wynalazek z którego niema żadnego użytku jest niczem.

Kładę za zasadę w moim rachunku, że w Paryżu jest sto tysięcy rodzin, i że potrzebią na godzinę półfunta świec iarzy-
cych lub łoiowych. Jest to szacunek bar-
dzo umiarkowany, bo jeżeli niektóre rodzi-
ny potrzebią mniej, są takie co potrzebu-
ią daleko więcej. Biorąc tedy siedm godzin
między wschodem słońca, a naszym wsta-
waniem, bo przez sześć miesięcy wschodzi
między godziną szóstą, a ósmą przed połu-
dniem, i przypuściwszy że przez ten czas pa-
lić musimy świece, wypadnie: Że w sześciu
miesiącach od 20 marca do 20 września, jest:

Nocy	183
Godzin przez które palemy w nich świece.	7
W ogół godzin	<u>1,281.</u>

Pomnożywszy tę liczbę
 godzin przez 100,000 to jest
 ilość rodzin, wyniknie: 128,100,000,
 Te sto dwadzieścia ośm mi-
 lionów sto tysięcy godzin,
 rachuiąc po półfunta wo-
 sku lub łoju na godzinę,
 potrzebuia funtów . . 64,050,000
 Szacuiąc każdy funt w średniéy cenie,
 po trzydzieści *sous*, wypadnie
 summa Liwrów *tournois*
 zwanych 96,075,000.

Wydatek ogromny! którego by Paryż co
 rok uniknął gdyby zamiast świateł jarzących
 używał światła słonecznego.

Jeśli mi kto zarzuci, że naród trzyma się
 upornie dawnych zwyczajów, że trudno bę-
 dzie skłonić go aby wstawał przed połu-
 dniem, że więc moje odkrycie mało przy-
 niesie użytku: odpowiem *Nil desperandum*.
 Wiem, że kto tylko ma zdrowy rozsądek,

a z niniejszego pisma wyczyta, że na dworze widno kiedy słońce wschodzi, będzie wstawał razem ze słońcem; innych zmusimy przez następujące środki.

1. Nałożemy podatek po dwadzieścia cztery liwrów od okna przy którym są okiennice zabraniające przystępu światła do pokoju.

2. Aby niepalono zanadto światła, niech policya użyje tegoż samego środka co zeszlęcy zimy z drzewem; to jest niech przy każdym sklepie stoi strażnik, i niepozwała więcéy kupować świec woskowych, lub łoiowych, iak funt jeden na tydzień.

3. Niech strażę zatrzymują na ulicach wszystkie powozy wyjeżdżające po zachodzie słońce, wyjąwszy powozy doktorów, chirurgów i akuszerów.

4. Każdego poranku zaraz po wschodzie słońca, niech bią we dzwony po wszystkich kościołach; a jeżeli ten środek nie pomoże, niech walą z armat na każdéy u-

licy, aby obudzić śpiochów, i otworzyć im oczy na własny interes.

Pierwsze tylko trzy dni będą naytrudniejsze, potem reforma będzie tak naturalna, i tak łatwa jak dzisieysze nadużycia: gdyż *ce n'est que le premier pas qui coute*. Zmusz tylko człowieka by wstał o czwartéy rano, zapewne położy się spać o ósméy w wieczór, a przespawszy ośm godzin, musi się obudzić o godzinie czwartéy nazajutrz.

Ale niedosyć na tém. Prócz oszczędzenia summy dziewiędziesięciu sześciu milionów siedmdziesięciu pięciu tysięcy liwrów projekt mój wskazuje inne ieszcze korzyści. Wiadomo nam, że tylko kładłem w ob-rachunek iedną połowę roku, a i w drugiéy nie mało się oszczędzi, chociaż dni są krótsze. Ogrom więc oszczędzonego wlecie wosku i łoju sprawi, że świece następującey zimy stanieią; i coraz wiącey tanieć będą i-eżeli nastąpi projektowana zmiana.

Za tak wielkie z wynalazku dobrodziey-

stwo, które publiczności dobrowolnie udzielam, nieżądam ani urzędu, ani pensyi, ani wyłącznego przywileju, ani iakiéy bądź nadgrody. Żądam tylko sławy. Wiem bowiem, że się znajdą małe zawistne dowcipy, co mi wynalazku zapreczają, powiedzą, że był znany u starożytnych, a może na poparcie swego zdania przywodzić będą słowa starożytnych pisarzy. Nie będę tym ludziom zaprzeczał, że starożytnym było wiadomo iż słońce wschodzi o pewnych godzinach; mieli zepewne iak i my, swoje kalendarze; ale czyliż idzie zatem, iż wiedzieli że *wschodząc zaraz oświeca*. Moie to jest dopiero odkrycie. Ieśli starożytni wiedzieli o téy prawdzie, musieli ją prędko zapomnieć, kiedy dzisieysi, a mianowicie Paryżanie naymniejszego nie mają o niéy wyobrażenia. Mam na to krótki dowód. Paryżanie są ludem nayuczeńszym, nayrozsądniejszym i nayroztropniejszym na świecie, wszyscy równie iak ja miłują oszczę-

dność, mają zapewne przyczynę być oszczędni, kiedy ponoszą taki ogrom publicznych ciężarów. Zgadzałoby się z podobieństwem do prawdy, aby lud tak rozsądny, i w takim położeniu zostający, używał długo smrodliwego, niezdrowego i kosztownego światła świec, gdyby wiedział, iż może mieć bezpłatnie najczystsze światło słoneczne.

Iestem i t. d.

Abonujący.

RYS SZKOŁY ANGIELSKIEY.

PRZEDSTAWIONY KURATOROM AKADEMII FILADEL-
FICKIEY.

Každy uczeń chcący być przyjętym do szkoły, powinien czytać przynajmniej dobrze wymawiać sylaby i pisać wyraźnie. Żaden nie może być przyjętym, który nie-
ma lat.

KLASSA PIERWSZA CZYLI NAYNIŻSZA.

Należałoby w niéy uczyć prawideł gram-

matyki Angielskiéy i dbać o poprawę ortografii. Celem wydoskonalenia ortografii naylepiéy dobierać po dwóch uczniów równéy zdolności; niech walczą o zwycięztwo, niech ieden drugiemu dziesięć słów do napisania podaie. Który na dzień naywięcéy wyrazów dobrze napisze, będzie zwycięzcą; który zaś nayczęściéy zwyciężać będzie w miesiącu, otrzyma nadgrode, to iest iaką pięknie oprawną i na przyszłość użyteczną książeczkę. Podobny sposób zwróci uwagę dzieci na ortografią, i nauczy ich dobrze pisać. Iest to bowiem nie małym wstydem, kiedy kto tyle iest obcy w téy małej sztuce, iż w własnym ięzyku ustawicznie mięsza wyrazy iednego brzmienia i odmiennych znaczeń; wielu iest nawet świątłych i rozsądnych ludzi, co czuiąc swoją w téy mierze nieudolność, z naywiększą trudnością skłaniać się daią do napisania nayprostszego listu. Wszystko co w téy klassie uczniowie czytaią, niech będzie kro-

tkie; iak np. bayki Croxala, i małe powieści. Każdą zadaną lekcyą należy im odczytać, wytłómaczyć znaczenie trudniejszych wyrazów, tak aby ią wprzód umieli na pamięć, nim zaczną czytać nauczycielowi. Staraniem zaś nauczyciela być powinno, aby nieczytali za prędko, i zachowywali dokładnie znaki piśmienne, i przerwy. Należałoby im ułożyć słownik wszystkich trudniejszych wyrazów z ich objaśnieniem; niech się codziennie kilka tych wyrazów nauczą, a to wzmocni ich pamięć; mogą także zapisywać zawsze pewną ich liczbę w przeznaczonéy na to książeczce, a tym sposobem, i lepiéy poymą znaczenie wyrazów, i posiadać będą na przyszłość gotowy już słowniczek.

KLASSA DRUGA

Uczyć w niéy czytać z uwagą, i zginać głos stosownie do uczuć, które przedmiot wyraża. Krótkie kawałki do nauczania się na pamięć, niech nie będą dłuższe nad artykuły

Spektatora; można nawet wybierać łatwiejsze rzeczy z samego Spektatora. Lekcja powinna być zadana na wieczór, aby iéy się mogli nauczyć na rano. Powinni najprzód zdać sprawę z kilku części mowy, i składu iednéy lub dwóch myśli. Muszą przez to uciekać się do grammatyki i umocnić w swéy pamięci główne iéy prawidła. Potem niech wytłomaczą zamiar Autora, cel dzieła, znaczenie każdéy myśli, i każdego niepospolitego wyrazu. To ich wkrótce oswoi z znaczeniem i mocą słów, i wprowadzi w zwyczaj czytania z uwagą. Niech nauczyciel odczyta rzecz z właściwemi zmianami głosu i z właściwą powagą, niech nawet używa iestów, gdzie tego potrzeba; aby młodzież mogła go naśladować. Gdzie Autor nienaylepiéy się wyraża, należy to wytłknąć, ale razem pilnie wskazywać uczniom wszystkie iego piękności.

Czytane rzeczy należy ile możności urozmaicać, by młodzież nauczyła się dobrego

stylu w każdym rodzaju, czy to w prozie, czy w wierszach, i właściwego sposobu czytania w każdym rodzaju. Niech raz czytają dobrze napisaną historią, drugi raz wyiątek z kazania, mowy wodza do żołnierzy, traiedyę, komedyą, odę, satyrę, wiersze białe, wyiątek iaki z Hudibrasa, lub iakiego bohaterskiego poematu i t. p. Wszystkie iednakże podobne przedmioty, należy w tym sposobie wybierać, aby zawsze razem kształcić mogły umysł i obyczaje młodzieży.

Nim zaczną czytać głośno, niech wprzód dy rzecz dokładnie zrozumieją i poymą; a w tym celu każdy uczeń powinien posiadać Angielski dykeyonarz pomocniczy. Kiedy dzieci po Angielsku czytają, zdaie nam się częstokroć, że rozumieją co czytają, dla tego że my sami rozumiemy, iż to ich język oyczysty. Lecz mylemys się, bo czytają nieraz iak papugi, nierozumiejąc myśli. Niepodobna bowiem aby czytający stosownie

Tom II. 9

miarkował swój głos i wymawiał właściwie, jeżeli umysł niewyprzedza jego języka i nie czyni go panem myśli przedmiotu. Przyzwyczaić dzieci do czytania głośno tego, czego nierozumieją, jest to ich uczyć owę tylko powszechną monotonią, z której się tak trudno uleczyć. Dla tego też między pięćdziesięciu czytelnikami, ledwie jeden znajduje się dobry. Brak dobrego czytania sprawia, że nawet najlepsze drukowane dzieła mające kierować opinią publiczną, tracą połowę swej mocy. Gdyby w każdym powiecie choć jeden był dobry czytelnik, każdy dobry mówca tyleby miał wpływu na cały naród ile na swoich słuchaczy, osiągnąłby głosem swoim w nayo-dleglejsze miejsca.

KLASSA TRZECIA.

Uczyć mówić poprawnie i z wdziękiem; jest to skutkiem dobrego czytania. Dawajmy uczniom początki sztuki krasnomowskiej,

w sposobie krótkim, byleby pojąć mogli nayużyteczniejsze figury. Wytykamy im starannie każdy zły sposób mówienia; każdy błąd grammatyczny, każde złe wymawianie, niewłaściwą składnią, zgoła wszystkie wady w wystowieniu się. Niech się nauczą na pamięć krótkich mów z dzieiów Rzymskich lub innych, albo z rozpraw parlamentowych, i niech je deklamują z właściwą akcyą i t. d.

Można im także zadawać sceny z najlepszych naszych tragedyi lub komedyi, byleby niepsuły moralności dzieci, niech je deklamują lub grają podług najlepszych wzorów.

Ku dalszemu ukształceniu, aby urozmaicić przedmiot, dawać im należy do czytania historyą, a do nauczania się na pamięć krótką tablicę głównych chronologicznych epok. Zacząćby wypadało od historyi Rzymskiéy i starożytnéy Rolina, a potém przeyść do nowszych tyczących się naszego narodu

i osad. Tygodniowe rozdawanie małych nadgród, lub zachęceń, tym, którzy naylepiey pamiętać będą czas, mieysca, nazwiska i t. d. w czytanych przez siebie dziełach, wzbudzi między niemi emulacyą; nauczy ich czytać z uwagą, i wpoi w ich umysł historyą. Uwagi nad dziejami podadzą nauczycielowi częstą sposobność, kształcenia nie tylko umysłu młodzieży ale i iey serca

Można iuż zacząć w téy klassie historyą naturalną, i początki astronomii, podług dzieła *widok natury* (*spectacle de la nature*); ciągnąć ją należy w wyższych klassach przy pomocy innych dzieł; ten bowiem rodzaj nauki, po nauce obowiązków człowieka, iest podobno nayużyteczniejszy i naypowabniejszy. W nim kupiec znajdzie nowe rozszerzenia handlu sposoby; w nim rzemieślnik udoskonala swą sztukę za pomocą nowych narzędzi, mieszanin lub materyałów; w nim nakoniec są zarody do nowych rękodzielni, środki udoskonalenia rol-

nictwa téy tak ważnéy narodowego bogactwa gałęzi.

KLASSA CZWARTA.

Przeznaczoną jest do robot oryginalnych. Kto umie dobrze mówić, powinien dobrze w własnym języku pisać. Nauczyciel kaligrafii niech uczy pięknie stawiać litery, proste pisać wiersze; ale nauczyciel języka niech więcéy ma względu na ukształcenie stylu, właściwe punktowanie, i stosowne używanie wielkich liter. Niech uczniowie pisują do siebie listy w rozmaitych materyach, niech w nich umieszczają krótkie powieści, wyciągi z dzieł czytanych, zdania o autorach w których smakują, powinszowania, proźby, dziękczynienia, polecenia, przestrogi, pocieszania i t. d. Naywiększy wzgląd dawać należy na to, aby się tłomaczyli jasno, dobitnie, prosto, bez przesady, i nadętych wyrażen. Niech nauczyciel pilnie przegląda ich pisma, niech wytyka błędy, wskazuje poprawy, i chwali mieysca piękne.

Niektóre z najlepszych listów drukowanych w naszym języku np. Pana Williama Temple, Popa, i jego przyjaciół, i wielu innych, mogą im służyć za wzory. Powinni je przepisywać, i mieć sobie zaraz wskazywane wszystkie ich piękności.

Potem mogą uczniowie czytać początki etyki czyli pierwsze zasady moralności Doktora Johnson; nauczyciel będzie je tłumaczył, będzie szczepił w umyśle młodzieży pierwsze zasady pobożności, i cnoty. Ponieważ czytają już historię, niech się w innych godzinach uczą chronologii, a nauczyciel matematyki niech im wyklada tę część geografii, która służy do zrozumienia map i globów. Niech także poznają dzisiejsze nazwiska mieysc o których w starożytnych czytali pisarzach. Cwiczenia w dobrem czytaniu, i właściwem mowieniu, niech obok wszystkiego idą swoją drogą.

KLASSA PIĄTA.

Uczniowie mają się doskonalić w oryginalnym pisaniu. Obok listów niech piszą mniejsze rozprawy prozą, a czasem wiersze; nie dla tego żeby byli wierszopisami, ale dla tego aby sobie ułatwili sposób wyśłowienia się, bo nie tak nieukształca rozmaitości wyrażen, iak szukanie słów i frazesów do miary, brzmienia i rymu wiersza, i razem do dobrego wyrażenia myśli potrzebnych. Takie prace przeglądać będzie nauczyciel; wytknie ich błędy i zaleci poprawę. Gdyby umysł uczniów nie był dosyć dojrzały do oryginalnych rozpraw, można im podać niektóre myśli z *Spektatora* lub opowiedzieć iaką dobrą powieść, aby ie sami opisali. Niech niekiedy sami skracają iaki rozdział rozwlekłego autora, lub rozwijają miejsca za nadto ścieśnione. Niech czytają *Noetykę* czyli pierwsze zasady wiadomości ludzkich Johnsona, które obeymują logikę, czyli sztukę rozumowania; nau-

czyciel powinien tłumaczyć wszelkie trudności. Wreszcie niech nieprzestawiają czytać historyi, i ćwiczyć się w dobrem czytaniu i mówieniu.

KLASSA SZOSTA.

W téj klassie obok nauki historyi, retoryki, logiki, moralnéy i naturalnéy filozofii, wykładać należy naylepszych angielskich pisarzy, iakoto: Tillotsona, Milтона, Lockego, Addisona, Popa, Swifta, naypiękniejsze kawałki *Spektatora* i *Opiekuna*, naylepsze tłumaczenia Homera, Wirgilego, Horacyusza, Telemaka, podróży Cyrusa i t.d.

Corocznie odbywać się będzie publiczny popis w przytomności kuratorów i publiczności. Uczniowie celujący w iakieykolwiek gałęzi nauk, otrzymają w nagrodę, pięknie oprawne i złocone książki. Nadgroda dzielić się będzie na trzy stopnie, naylepsze odbiorą pierwszą, średni drugą, a inni ostatnią. Dla reszty pochwały, za-

chęcenia i rady; niech mają nadzieję, że przy pracy inną razą celować będą. Imiona otrzymujących nadgrody, będą corocznie drukiem ogłaszane.

Godziny pracy rozdzielićby należało w tym sposobie, aby w iednymże czasie, iedne klasy uczyły się kaligrafii, drugie matematyki, arytmetyki, ieografii, astronomii, rysunków, mechaniki, inne nakoniec literatury angielskiéy.

Tak kształcona młodzież wychodzić będzie uzdatniona do każdego urzędu, powołania lub professyi, wyiawszy tam gdzie znaiomość ięzyków iest potrzebną. Chociaż więc nie będzie znać ięzyków obcych, tem lepiéy iednak pozna swój własny, który daleko iest potrzebniejszym; tem gruntownieyszymi będą inne iéy wiadomości. Czas bowiem, który się często naprożno, na naukę obcych ięzyków poświęca, obróci na wydoskonalenie takich nauk lub talentów, za pomocą których, z korzyścią

i chwałą dla siebie i oyczyzny, sprawować może wszelkie obowiązki cywilnego życia.

R Y S

NAYWYŻSZEGO TRYBUNAŁU W PENSYLWANI

ZABESTPIECZAJĄCEGO WOLNOŚĆ DRUKU.

IEGO WŁADZA.

Może przyjmować i ogłaszać wszelkiego rodzaju oskarżenia, przeciw osobom wszelkiego stopnia, a nawet przeciw niższym trybunałom. Może sądzić i karać nie tylko osoby prywatne, ale i całe korporacye, czy za wysłuchaniem czy bez wysłuchania, iak tego potrzebę uzna.

CZYIĄ MA NA CELU KORZYSC.

Ustanowionym iest na korzyść iednéy osoby pomiędzy pięciuset, to iest na korzyść osoby takiéy, która przez dłuższą naukę lub wprawę w gryzmoleniu, pisze stylem

dość znośnym, i dość gramatycznie, by mogła pisma swoje podawać do druku; albo takiéy która posiada prassę, i nieco druków. Ta pięćsetna część mieszkańców, ma przywiléy czernienia, i oskarżania podług woli, resztuiące czterysta dziewiędziesiąt części; lub wynajmowania innym na tenże sam cel, swego piora lub prassy.

POSTĘPOWANIE W SĄDZIE.

Nietrzyma się prawideł pospolitych, wszystkim sądom właściwych. Oskarżony nieulega *wielkiemu* sądowi przysięgłych (*grand jury*) któryby rozpoznawał ważność oskarżenia przed jego ogłoszeniem; niewie nazwiska oskarżyciela, nie może widzieć i zbliżyć przeciwnych sobie świadków, których ciemna pokrywa zasłona, iak w trybunale inkwizycyi hiszpańskiéy. Nieulega także mniejszemu sądowi przysięgłych (*petty Jury*) któryby sądził o jego winie. Postępowanie bywa niekiedy tak nagłe i gwał-

towne, że uczciwy obywatel dziś niespodzianie pociągnięty, może bydź jutro osądzony, ukarany, i za zbrodniarza uznany. Jeżeli jednakże członkowi tego sądu zarzucisz jakie nadużycie, zaraz się odwoływać będzie do praw wolnego obywatela konstytucyą obwarowanych, zaraz zechce wiedzieć nazwisko swego oskarżyciela, zaraz żąda stawienia mu do oczu świadków, i wyroku sądu przysięgłych.

NA CZEM SIĘ GRUNTUJE IEGO WŁADZA.

Mówią że iego władza gruntuje się na pewnym artykule konstytucyi, który zastrzega wolność druku, swobodę, za którą każdy Pensylwańczyk życie oddać jest gotów, chociaż mało jest między niemi takich, którzyby o iéy naturze i rozciągłości dostateczne mieli wyobrażenie. W rzeczy saméy, ma ona coś podobnego do owéy wolności, którą prawo Angielskie złoczyńcom przed przekonaniem waruie, dając im do wyboru śmierć przymuszoną, lub szubienicę.

Jeżeli pod wolnością druku, rozumiemy wolność przyzwoitego sądzenia o dobroci publicznych rozporządzeń, i politycznych opinii, pragniemy takowéy; lecz jeżeli pod iéy nazwiskiem mamy rozumieć wolność znieważania, czernienia, i zniesławiania drugich, co do mnie zrzekam się iéy udziału, choćby prawodawcy nasi zastrzegli; i z ukontentowaniem zamieniłbym wolność czernienia drugich, za bezpieczeństwo od obcych pocisków dla siebie samego.

KTO SKŁADA SĄD.

Niemianuie go naywyższa Rada Stanu, nie rozpoznaje ona talentów, nieskazitelności, i zdatności osób mających sądzić o zasłudze i dobrej sławie obywateli. Jest on wyższy nad samą Radę, może ją oskarżać, sądzić i karać podług upodobania. Urzęda w nim nie są dziedziczne jak w Izbie Lordów w Anglii; ale każdy kto tylko zdobyć się może na pióro, inkaust, papier, prassę,

nieco druków i parę poduszek z czarną farbą, sam się mianuje sędzią, i wchodzi w używanie wszystkich jego praw. Jeśli się odważysz uskarżać na jego postępowanie, strzeż się jego spotkania, bo ci zaraz zamaże twarz swemi poduszkami z czarną farbą, a poszarpany twoją sławę, odda cię na wzgardę publiczności, głosząc żeś nieprzyjacielem wolności druku.

CO IEST PODPORĄ SĄDU.

Utrzymuje go zepsucie tych dusz, których nie poprawiła religia, ani ukształciło dobre wychowanie.

Naywyższa rokosz na świecie, ogłaszać wady sąsiada. Ztąd na orlich leci skrzydłach potwarz nieśmiertelna, gdy cnota ledwie znana natychmiast umiera.

Kogokolwiek boli dobra sława sąsiada, ten zapewne czuje rokosz w iéy czernieniu. A tacy, co nie są w stanie wywyżzyć się przez własne cnoty, i z ukontentowaniem

patrzają, kiedy drudzy bywają strącani do podobnej im nikczemności; roją się w każdym wielkiem mieście i chętnie się przyczyniają do utrzymania podobnych sądów. Jeden z dowcipnych zrobił uwagę, że przechodząc się rano po sliskim bruku po ulicy, można poznać gdzie mieszkają uczciwi ludzie, bo każą sypać popioł na lod przed swemi drzwiami. Inaczej by zapewne sądził o tych co łożą kosztą na utrzymanie naszego Trybunału.

IAK ZAPOBIEDZ IEGO NADUŻYCIOM.

Dotychczas niewidziano żadnego śródka. Od chwili jednak w której tyle pisano o konstytucyi ziednoczonych stanów; i tak światło rozbierano wszystkie inne urządzenia krajowe, sądziłem, że są sposoby na nadużycia Trybunału; niewidziałem jednak żadnego któryby w jakim sposobie niegwałcił wolności druku. Dziś, sądzę że znalazł taki, który nie tylko w niczem owę

wolności nie zmniejszy, ale ją nawet powiększy; jest to wolność której każdy naród dawniej używał, a którą wypędziły nasze prawa, wolność kija! W pierwotnym stanie towarzystwa, przed zaprowadzeniem praw, kiedy kto był zelżony przez drugiego mógł go uraczyć po uchu, a w razie powtórzenia, porządnie wygrzmocić. Krok ten nie był przeciwny prawu; dziś go prawa zabroniły. Dopuszczający się podobnej zemsty, bywają karani iako burzyciele spokojności publicznej; gdy tymczasem prawo znieważania trwa w swojej mocy, wolność druku czyni bezskutecznemi, wszystkie przeciw niemu środki.

Myślą jest moją zostawić wolność druku nietykalną w całej swej obszerności i mocy, ale pozwolić zarazem aby wolność kija szła z nią *pari passu*. Wówczas kochani rodacy; jeżeli iaki bezczelny gryzmoła niezataiwszy swego nazwiska, czernić będzie droższe wam nad życie dobre imie, może-

cie go publicznie po czubie utraktować. Je-
śli się ukryje pod skrzydła drukarza, i po-
mimo tego wysłiedzonym przez was zosta-
nie, prawem odwetu napadniecie go w no-
cy, i wygrzmocicie mu z tyłu skórę iak się
należy. Jeżeli przeciwnik zapłaci lepszych
od siebie pisarzy, aby was lepiéy czernić,
wy z swoiéy strony najmiycie silnieyszych
od siebie chłopów, którzy mu dzielnieyie-
szcze kiiami odpłacą. Tak daleko rozcią-
ga się myśl moja co do zniewag prywat-
nych. Jeżeli iednak oszczercy poważą się
obrażać cały naród, nieradziłbym brać się
natychmiast do wyżéy wskazanych przeze-
mnie środków, ale powoduiąc się umiar-
kowaniem wysmarować ich smołą, obsypać
pierzami, ubwinać w kołdrę i tak im sko-
rę wyłatać.

Gdyby mój sposób zdawał się zagrażać
spokojności publiczney, prosiłbym pokor-
nie prawodawców, aby wzięwszy na szalę,
wolność druku i wolność kii, ściśle odzna-

czyli granicę iednęy i drugięy; bo ieśli zabezpieczaią od cudzëy napaści osobę obywatela, powinni takżë zabezpieczyć dobrą iego sławę.

O SZTUCE PŁYWANIA

DO PANA OLIVER NEALE.

Nie mogę się zgodzić na to, iżby dla Pana było już za późno, uczyć się pływać. Rzeka około pańskiego ogrodu płynąca, podaie mu do nauczania się tęy sztuki naysięknieyszą sposobność. Nowy urząd każe mu często zostawać na wodzie a pańska boiaźliwość koniecznie wymaga abyś się odważył na próbę. Nic bowiem nieoddala więcéy boiaźni, iak wewnętrzne przekonanie, że umiesz pływać, i że w każdym przypadku albo przypłyniesz do brzegu, albo utrzymasz się na wodzie, dopóki statek nie nadpłynie.

Nie przyszło mi nigdy używać korków, lub pęcherzów, a zatem wiedzieć nie mogę iak dalece są do nauki pływania użyteczne. Przydałyby się zapewne do utrzymania ciała na wodzie, w czasie kiedy się uczemy biec w wodę, to jest wciągać i wyciągać nogi i ręce dla utrzymania ustawicznego ruchu. Lecz nikt nie może być dobrym pływaczem, dopóki niepołożyć całego zaufania w siłę wody, i niewierzy że go sama utrzyma; wskaże więc najprzód Panu sposób nabycia tego zaufania; kilku już widziałem co po niewielu doświadczeniach, dobrze nauczyli się pływać, iak gdyby z natury pływać umieli.

Sposób ten jest następujący: Obierz sobie miejsce, gdzie woda stopniami coraz jest płytszą, weydz do niéy śmiało aż po same piersi, potem się obroć twarzą do brzegu, i rzuć na wodę iayko między sobą a brzegiem. Jayko upadnie na dno i przez czystą wodę łatwo się da widzieć. Powinno

leżeć tak głęboko, żebyś bez zanurzenia się w wodzie, nie mógł go dostać. Dla nabrania śmiałości, pamiętaj tylko o tem, że postępuiesz z głębszego miejsca na płytsze, i w każdéy potrzebie możesz stanąć na nogach, i głowę wystawić nad wodę. Wówczas rzuć się w wodę z otwartemi oczyma, i robiąc nogami, i rękami przeciw wodzie, staraj się postępować coraz daléy dopóki niedosięgniesz iayka. Przekonasz się z tego doświadczenia, że woda opiera się twoiéy chęci, że nie tak łatwo utonąć iak się zdawało; i że nie mało trzeba siły, by się pograżyć aż do iayka. Tym sposobem uczuiesz siłę w utrzymywaniu ciała, i będziesz iéy ufał. Zwyciężanie téy siły w celu dostania się do iayka, nauczy cię robić nogami i rękami, bez czego nie mogłbyś późniéy ani pływać trzymając głowę nad wodą ani nurzać się w wodzie.

Przekonałem Pana wprawdzie, że ciało jego iest lżeyszem od wody; że biorąc wła-

ściwą postawą możesz się długo utrzymywać na wodzie i swobodnemi ustami oddychać, ale życzylbym sobie abyś spróbował wskazanego przezemnie wyżéy sposobu; gdyż dopóki nie nabędziesz zaufania w wodzie, dopóty ręczyć nie mogę czy zachowasz zawsze potrzebną przytomność umysłu w obraniu kierunku, postawy, iakie ci przepisałem. Każde niespodziane zdarzenie wymaże ci ie z pamięci. Chociaż się mamy zawsze za rozumne i uczone stworzenia, przecież rozum i nauka w podobnych zdarzeniach bardzo nam mało pomaga, a zwierzęta którym zaledwie przyznaiemy cię każdéy z tych zdolności, zawstydzaią nas swoią nad nami w téy mierze wyższością. Korzystam więc z sposobności powtórzenia Panu tych szczegółów, które były przedmiotem ostatniéy naszéy rozmowy. Doświadczaiąc ich podług upodobania, umocnisz ie w swoiéy pamięci, tak że w każdym zdarzeniu niezapomniesz o ich użytku.

1. Chociaż niektóre pełne części ciała, iako to nogi, ręce, i głowa są cięższe od słodkiej wody, przecieź kadłub, a szczególniej wyższa część onego, z powodu swęj wydrążałości, tyle iest od wody lżeyszym że całe ciało razem wzięte nigdy się zupełnie w wodzie zanurzyć nie może, i zawsze wystawiać będą niektóre części dopóki płuca niezaleią się wodą. Płuca zaś wtedy się zalewają wodą, kiedy kto przestraszony, znajdując się pod wodą, ustami i nozdrzami oddycha i zamiast powietrza wodę połyka.

2. Nogi i ręce są lżeyszemi od wody słodnej, mogą się na nięj utrzymać, i dopiero zalanie płuc i ciężar głowy, może ciało ludzkie zanurzyć.

3. Dla tego położywszy się tyłem na słodnej wodzie i wyciągnąwszy ręce, można się tyle przynajmniej na powierzchni utrzymać, iżby usta i nozdrza były wolne. Lekkie

poruszanie rąk może zapobiedz przewróceniu za każdym niebezpieczeństwem.

4. Rzuciwszy się tyłem na wodę słodką, utrzymać się na niéy można, iedynie przez dzielną rąk i nóg pracę. Kto sił niedobywa, tego nogi i niższa część kadłuba stopniami zanurzać się będzie w wodę, dopóki całe ciało nie stanie prostopadle, i nieiako się w wodzie nie zawiesi, gdyż wydrążałe piersi utrzymają głowę nad wodą.

5. Kto w podobnem prostopadłem położeniu, tak trzyma głowę nad ramionami iak gdyby stał na ziemi, temu woda dochodzić będzie do ust, nosa i oczów, tak dalece, że podobnie trzymając głowę, nie może bydz długo zawieszony.

6. Lecz kiedy w podobnem położeniu, głowa przechyli się na tył, tak iż twarz zwróconą będzie ku Niebu, a tylna część głowy pod wodą, wówczas usta będą miały wolność oddychania, a woda nigdy do nich niedoydzie.

7. Jeżeli więc osoba nieumieiąca pływać i zanurzona w wodzie, tyle ma przytomności umysłu, iż ciało swoje w naturalnem położeniu utrzymać potrafi, uniknie zguby dopóki może ratunek nie nadejdzie. Bo co się dotyczy sukien, te kiedy są zanurzone, bardzo mało przydają ciężaru, i nieocięża ich woda; chociaż wydają się bardzo ciężkie, kiedy z wody wydobyte zostaną.

Nie jest atoli moim zamiarem, iak już wyżej rzekłem upominać pana, lub kogo bądź innego, aby posiadał samą przytomność umysłu w każdym podobnym przypadku, lecz aby się szczerze pływać uczył; ileż to sztuka pływania nieprzynosiłaby każdemu korzyści, gdyby iey się od młodych lat poświęcił? W iluż przypadkach nie byłby wybawcą? Nie mógłżeby być szczęśliwym przez samą nieczułość na niebezpieczeństwa i wolność od iego dolegliwych wrażeń! cóż dopiero mówić o przyjemności, uciechach, iakichby doznawał oddając się

miłéy i zdrowéy rozrywce? Jeżeli kto, to woysko uczyć się szczególniéy powinno sztuki pływania; iest ona znaczną pomocą, czy w napadaniu na nieprzyaciela czy w odwrocie. Gdybym kiedy wychowywał synów, przenosiłbym naukę pływania nad wszystko, i ze względu iéy użyteczności, i ze względu, że raz pojęta, nigdy zapomniana nie będzie.

Iestem i t. d.

B. FRANKLIN.

W TYM SAMYM PRZEDMIOCIE

W ODPOWIEDZI NA NIEKTÓRE PYTANIA P. DUBOURG.

***Nie miałem czasu oddać się wszystkim doświadczeniom sztuki pływania; przestać więc muszę na kilku tylko postrzeżeniach.

Ciężkość gatunkowa ciał ludzkich w stosunku do ciężkości wody rozbieraną już była przez Pana Robinson w naszym peryodycznem piśmie: *Philosophical Transactions* w Tomie 50 karcie 30 na rok 1757. Utrzymuie

on, że osobom otyłym lecz drobne mającym kości, bardzo łatwo pływać na wodzie.

Toż samo pismo obeymuie dokładny opis dzwonu do zanurzania.

Kiedym jeszcze był dzieckiem, zrobiłem sobie dwie tablice podłużno okrągłe, na dzie sięć cali długie, a na sześć szerokie, każda miała otwor na wielki palec, który ie umocowywał w mej dłoni. Miały wiele podobieństwa do tablic malarskich paletami zwanych. Pływając wyciągałem tablice przed sobą horyzontalnie, a potem ciągnąć ie na powrot przyciskałem powierzchnią wody. Tym sposobem ile sobie przypomnieć mogę, płynąłem daleko prędzey, ale mnie bolały ręce od trzymania tablic. Umocowałem był także u nóg pewny rodzaj sandałów; nie znalazłem w nich jednak pożytku, bo postrzegłem, że woda odpycha się bardziéy wierzchnią częścią stopy, a niżeli spodnią.

Mamy także do pływania kaftany, z gru-

bego uszyte płótna, i wypchane kawałkami korkowego drzewa.

Skafandry Pana la Chapelle wcale mi nieznane. Wiem z doświadczenia, iak wiele pomaga pływaczowi odbywającemu w znaczny przestrzemi podróż, obracanie się niekiedy na wznak i inne odmiany w sposobie nadawania ruchu.

Skoro doświadczy kurczu w nodze, nuyprędzuy go się pozbędzie, kiedy się położy na wznak wystawi nogę na powietrze, i część kurczem dotkniętą silnie uderzy.

Nie iest bynajmniuy rzeczą niebezpieczną kąpać się w ogrzanuy przez słońce wodzie podczas naywiększych upałów, iakkolwiek iesteśmy spoceni. Ale rzucać się w zimną źrzodlaną wodę, po zmęczeniu się na słońcu, iest nieroztropnością, która smutne pociąga skutki. Sam raz byłem świadkiem iak czterech żniwaków chcąc się ochłodzić po całodziennuy pracy, rzuciło się w zimną źrzodlaną wodę. Dwóch umarło natychmiast, trzeci

nazajutrz, a czwarty z wielką trudnością przyszedł do zdrowia. Picie zimnéj wody w podobnych okolicznościach, sprawia w północnéj Ameryce, równie niebezpieczne skutki.

Pływanie jest iedną z nayprzyjemniejszych i nayzdrowszych rozrywek. Po iedno lub dwugodzinnéj kąpieli w wieczór, śpi się przyjemnie w nocy, nawet pod czas największych upałów. Może dla tego iż oczyszczają się pory, a nieznacznie powiększająca się transpiracya rodzi świeżość.

Rzeczą jest dowiedzioną, że długa kąpiel zatrzymuje dyaryą, a nawet sprowadza skutek zupełnie przeciwny. Kto nie umie pływać a choruje na osłabienie żołądka, zwłaszcza w porze roku która niepozwala używać wodnéj rozrywki, niech wezmie ciepłą kąpiel, a za iéy pomocą skóra się oczyści, odświeży i zdrowie powróci. Mówię i zwłasnego często powtarzanego doświadczenia, i z doświadczenia tych którzy słuchali méy

radę. Nie będziesz mi miał za złe, kiedy kończąc te naprędce zebrane uwagi, o iednem ci jeszcze doniosę odkryciu. Pospolity sposób pływania zależy na ciągłym robieniu rękami i nogami co niezmiernie morduie zwłaszcza na wielkiéy przestrzeni wody. Jest żagiel za pomocą którego można z większą daleko łatwością, długą odbywać drogę. Sam go przypadkiem wynalazłem przez sposób następujący.

Pewnego razu, kiedym był jeszcze małym chłopcem, bawiłem się latawcem. Przybiegłszy do brzegu stawu na milę szerokiego, przywiązałem szpagat od latawca do słupa, a sam rzuciłem się w wodę, aby sobie cokolwiek popływać. Gdym płynął, hawił mnie niezmiernie widok latawca, który nad stawem do znaczney wyniosł się wysokości. Wzięła mnie chętka dwóch razem używać rozrywek; wróciłem na brzeg, odwiązałem szpagat od słupa i sam go wzięwszy w rękę rzuciłem się w wodę. Leżąc

tyłem na powierzchni wody i trzymając za sznurek, czułem się bardzo mile po całej powierzchni wody ciągniętym. Zawołałem potem na iednego z moich towarzyszków, aby przeniósł moją odzież na drugą stronę stawu, w miejsce które mu wskazałem, i przedsięwzięłem cały staw przepłynąć przy pomocy latawca, iakoż płynąłem bez najmniejszey pracy, i doznałem prawdziwéy roskoszy. Musiałem tylko kiedy niekiedy zastanawiać się w biegu aby dozwolić latawcowi wzbiić się do góry, gdyż postzegłem, że kiedym płynął za prędko latawiec za nadto opadał.

Od owego czasu nieprzyszło mi powtórzyć tego osobliwszego sposobu pływania, chociaż za iego pomocą możnaby przepłynąć od Dover do Calais. Wolałbym iednakże płynąć na statku.***

B. FRANKLIN.

UWAGI O POSPOLITYCH WYOBRAŻENIACH
ŻYCIA I ŚMIERCI

DO TEGOŻ SAMEGO.

***Czynione przez ciebie postrzeżenia nad przyczynami śmierci, i wskazywane sposoby przywracania do życia osób rażonych piorunem, są dowodem równie twojej nauki iak ludzkości. Zdaie się, że tychczasowe wyobrażenia o życiu i śmierci bardzo są niedokładne.

Mówią, że ropucha zagrzebana w piasku, żyć może, dopóki piasek nieskamienie, a zamknięta w kamieniu żyje przez wieki. Przywodzone na poparcie téj osobliwości zdarzenia, za nadto są liczne i szczegółowe, aby w téj mierze wątpliwość iaką mieć można. Ponieważ przywykliśmy widzieć znaiome nam zwierzęta iak iedzą i pią, z trudnością nam przychodzi dać wiarę, aby ropucha tak długo żyła w podobnem więzieniu. Kiedy iednak zwrócimy uwagę na to, że potrzeba pokarmu w zwierzętach, iest tylko

skutkiem utracanych codziennie przez transpiracyą cząstek ich substancyi, dziwić nas nie będzie, że niektóre zwierzęta w stanie martwym, mniéy używając ruchu, mniéy potrzebują pokarmu; że wszystkie z pomiędzy nich które są pokryte łuską lub skorupą iak np. żółwie ziemne i wodne, węże i niektóre ryby, doznając przeszkody w transpiracyi, utrzymywać się długo mogą bez żadnego pokarmu. Roślina z kwiatem więdnienie zaraz i ginie, jeżeli iéy korzeń nie tkwi w wilgotnéj ziemi, z którejby wyciągać mogła pożywienie, w miejscu zabieranego przez powietrze wyziewu. Gdybyśmy ją wsadzili w żywe srebro, mogłaby dłużej utrzymała życie, zapach i barwę; a ten sposób mógłby być bardzo dogodny w przenoszeniu z obcych krajów tych roślin, które znieść nie mogą powietrza na morzu, i wielkiego wymagaia starania. Wiedziałem przykład na pospolitych muchach zachowanych w podobnym sposobie. Zanu-

rzono je w winie Madera, wówczas kiedy zlewane w butelki w Virginii, przesyłane było do Londynu. W domu iednego z moich przyiaciół, po odetkaniu w moiéy przytomności iednéy butelki, wylano trzy muchy do pierwszéy szklanki. Ponieważ słyszałem kiedyś, że zatopione muchy przychoǳą do życia po ich wystawieniu na promienie słońca, podałem myśl aby zrobić na nich to małé doświadczenie. Wystawiliśmy je na słońce, na sitku, za pomocą którego wyjęte były z wina. Niewyszło trzech godzin, gdy dwie z nich zaczęły przychoǳić do życia. Piérwszą oznaką życia było iakieś konwulsyjne poruszenie w nóżkach, potém powstały, a wytarłszy oczki przedniemi nóżkami i wytrzepawszy skrzydełka tylnemi uleciały. Przybyły więc do staréy Anglii, same niewiedząc iakim sposobem. Trzecia nieokazała znaku życia aż do zachodu słońca, i gdy iuż nie było żadnéy wskrzeszenia nadziei została wyrzuconą.

Życzyłbym sobie bardzo aby za tym przykładem, wynaleziono sposób balsamowania ciał ludzi utopionych, by ie w późnéj przyszłości przywrócić można do życia. Niczego nieiestem ciekawszy, iak widzieć iaki będzie stan Ameryki za lat sto; zamiast więc umrzeć naturalnie, utopiłbym się z kilku przyjaciółmi w oxefcie Madery, aby mnie przy końcu wieku znowu ożywiło miłe lubéy oyczyzny słońce.

Że iednak żyjemy w czasie, w którym nauki są ieszcze w kolebce, i niema nadziei aby za nas ta sztuka doskonałości doysć mogła, przestanę dzisiay na opisie wskrzeszenia kurczęcia, lub indyka, który mi nadeśłać przyrzekł.

Iestem i t. d.

B. FRANKLIN.

OSTROŻNOSCI

W PODRÓŻACH NA MORZU.

Kiedy zamyślasz w daleką puszczać się podróż, naylepiéy uczynisz, ieśli zachowasz tajemnicę aż do dnia wyjazdu. Inaczéy nie

przestaniesz być dręczony od przyjaciół i znajomych. Stracisz wiele na próżno czasu, zapomniesz wiele rzeczy o których by pamiętać należało; a kiedy wypłyniesz na morze, markotno ci będzie, żeś wiele interesów nie pokończył, rachunków niezałatwił, i pozapominał tysiące rzeczy, które miałeś zabrać, a które ci są co chwila potrzebne. Nie byłoby rzeczą korzystną zmienić tak szkodliwy zwyczaj, dozwoić wybierającym się w podróż, aby przez kilka dni nie-doznając od nikogo przeszkody, własnym się oddali interessom, a dopiero po ich ukończeniu, zegnali się z przyjaciółmi, i przyjmowali od nich życzenia szczęśliwego powrotu?

Niekażdy jest w stanie wybierać sobie kapitana, z którym ma płynąć; chociaż cała przyjemność i pomyślność podróży na tym wyborze zależy. Przez pewny przeciąg czasu wiego tylko zamykamy się towarzystwie, iego nieiako ulegamy rozkazom. Szczęśli-

wy kto go znajdzie towarzyskim, ludzkim, grzecznym, dobrze myślącym. Spotykamy niekiedy takich, ale bardzo rzadko; bądź więc kontent jeżeli w nim znajdziesz przynajmniej dobrego żeglarza, i zajmującego się okrętem z uwagą, starannie i czynnie; uwolnij go od innych przymiotów, bo te są najsłówniejsze.

Iakikolwiek uczynisz z nim układ względem dostarczania ci na okręcie żywności, nie bądź nigdy bez własnego zapasu, przyda ci się nie w iednéj potrzebie. Przysposób się w dobrą wodę, gdyż na okręcie bywa pospolicie zła; zły ją w butelki, bo inaczej może się zepsuć. Nie przepomnij także o dobréj herbacie, mielonéj kawie, czekoladzie, winie iakie ci najwięcej do smaku, cydrze, suchych rodzenkach, migdałach, cukrze, syropie, cytrynach, rumie, iaiach w oliwie, bulionie i sucharach. Drobiu zabierać nie warto, musiałbyś chyba sam go doglądać i tuczyć. Na okręcie tak

mało mają o nim starania, że prawie zawsze choruje, a jego mięso twarde iak skóra.

Wszyscy maytkowie powodują się w téj mierze zdaniem, które pochodzi z przyczyny częstego braku wody, lub zbyt niéy o iéy oczyszczanie troskliwości. Mniemają, że drób zawsze bywa spragniony, i gdyby mu pozwolono pić podług upodobania, zabiłby go sam zbytek napoiu. Ztąd dają mu wody raz tylko na dwa dni, i w niewielkiéy ilości. Że iednak nalewają wodę w korytka pochyłe, a ta w niższe tylko miejsce spływa; biedne więc kurczaki cisnąć się muszą iedne na drugie, a niektóre z nich i dziobka umaczać nie mogą. Doznając męczarni Tantara, nie są w stanie trawić oschłego pokarmu, i w krótce słabieją i giną. Każdego poranku znajdują kilka nieżywych i rzucają ie w morze, te zaś które zabiłają i dają na stół, z trudnością ieść można. Aby temu zaradzić, naystosownieyszą byłoby rzeczą, dzielić korytkana małe przedziały,

a w każdym z nich utrzymałaby się woda. Podobnéy iednakże staranności nigdzie niezachowują. Z pomiędzy zwierząt trzoda chlewna i skopy naylepszym są na morzu pożywieniem. Baranina zawsze prawie dobra, a wieprzowina doskonała.

Bydź może, że troskliwość kapitana uczyni niepotrzebnemi własne zapasy; wówczas możesz zasilić niemi ubogich podróżnych, którzy nie będąc w stanie większey uiścić zapłaty, mieszkają na pokładzie, i mają, tylko prawo do dziennéy racyi, iaka służy maytkom.

Ci podróżni bywają niekiedy chorzy, smutni, i zmartwieni, trafiają się między niemi kobiety i dzieci, co może czują naywiększą potrzebę wyliczonych wyżéy przezemnie przedmiotów, a postarać się o nie, nie miały sposobności. Skoro między nich to co ci zbywa podzielisz, uczynisz im wielką przysługę. Możesz im przywrócić zdrowie, ocalić życie, iednem słowem przynieść szczę-

ście; a taki czyn przynosi zawsze czuły du-
szy najmiłą rokosz.

Naywięcéy sprawia nieprzyjemności na
okręcie kuchnia, nie mają nigdy dobrego
kucharza. Używają pospolicie do tego za-
trudnienia, naygorszego i naybrudniejsze-
go maytka. Złąd przysłowie między An-
gielskiemi marynarzami: „Bóg daie iadło a
diabeł kucharzy.” Kto iednak ma lepsze
o opatrności wyobrażenie, inaczéy sądzić
będzie, i widząc iak wielce kołysanie się o-
krętu zaostrza apetyt, — przyzna, że Opa-
trność dla tego żeglarzom daie złych ku-
charzy, aby nieiedli za wiele; lub dla złych
kucharzy, daie im dobry apetyt, aby nie-
pomarli z głodu. Iakkolwiek bądź, ieśli
nie masz zaufania w zewnętrzném pomocy,
możesz sam sobie za pomocą lampy spi-
rytusowéy i rondelka, przyrządzać niektóre
potrawy, iak np. zupę, sztukę mięsa i t. d.
Mały piecyk blaszany, bywa także nie bez
użytku, służący może w nim upiec kawałek

wieprzowiny, lub baraniny. Jeśli ziesz solonego mięsa, które bywa pospolicie dobre, napij się potem cydru, nie masz skuteczniejszego na ugaszenie pragnienia po słońem mięsie, lub rybach napoju. Chleb okrętowy bywa pospolicie za twardy na niektóre zęby, trzeba go więc moczyć; najlepszym więc jest chleb dwa razy pieczony, kształćcie kraianek które drugi raz przypieczone w piecu, łatwiej przyimują wodę, łatwiej mięknieją i zdolniejsze są do strawienia. Doskonale więc z nich iadło, stokroć lepsze od sucharu, który nieprzechodził przez fermentacyą.

Winienem tu uczynić uwagę; że dawniej dla samych tylko okrętów pieczono chleb dwa razy; sam bowiem wyraz Francuzki *biscuit* oznacza, że go dwa razy pieczono.

Groch na okrętach bywa pospolicie źle ugotowany i twardy, najlepiej więc włożyć w kociołek dwufuntową kulę, a ta za po-

mocą kołysania się okrętu utworzy zupełną podobną do musztardy.

Będąc nie raz świadkiem, iak kołysanie się okrętu, wylewa na stół zupełną z zbyt płaskich naczyń; życzyłbym aby nasi blacharze robili naczynia z przedziałami, z których każdy obeymowałby zupełną dla iednéj osoby. Tym sposobem zupa przy największym kołysaniu się nie byłaby wylewaną z naczynia, nieoparzałaby, ani bryzgała siedzące przy stole osoby.

Po tych drobnostkach pozwól bym ci niektóre ogólne uwagi o żegludze przedłożyć.

Jeśli sztuka żeglarza służy do przewożenia towarów z iednéj oycyzny do drugiéj, jeżeli zaspokaja niedostatek, i uprzedza głód co dawniékiedy bywał tak częstym; uważać ją należy za najszczęśliwszy dla ludzkości wynalazek. Lecz jeżeli służy do sprowadzania rzeczy zbytkowych i nieprzynoszących żadnego użytku, jeżeli rodzi wątpliwość: czyli iéj korzyści nagradzają niebez-

pieczeństwa na które się tyle istot ludzkich na oceanie naraża; ieżeli służy do plondrowania obcych statków, lub przewożenia niewolników; uważać ią można za niecny sposób, powiększania klęsk dotykających ludzkość.

Zadziwia dziś liczba okrętów i ludzi narażających się codziennie, w przewożeniu herbaty z Chin, kawy z Arabii, cukru i tabaki z Ameryki; gdy tymczasem przodkowie nasi żyli, tego wszystkiego nieznając. Handel cukru zatrudnia blisko tysiąca okrętów; tyleż handel tabaki. Za użytecznością ostatniéy mało powiedzieć można; a co do cukru, którego używamy dwarazy na dzień przy herbacie; nie byłoby rzeczą chwalebniejszą poświęcić tę chwilową przyjemność, niżeli zachęcać niezliczone okrucieństwa, które nam ią przynoszą!

Pewien moralista Francuzki powiada, że kiedy weźmie na uwagę poduszczane w Afryce dla nabycia murzynów wojny; liczbę

ginących w walce; liczbę nieszczęsnych których zmiatają w drodze choroby, złe powietrze, i zły pokarm: liczbę nakoniec tych, których zabija srogie traktowanie w niewoli, każdy kawałek cukru zdaie mu się być zbroczony krwią ludzką. Gdyby jeszcze przypomniawszy sobie, własne nasze wojny o wyspy przynoszące ów produkt, byłby przyznał, że każdy kawałek cukru nie tylko jest krwią ludzką zbroczony, ale nawet całkiem w nią zmaczany.

Dla tych to wojen mocarstwa nadmorskie w Europie, mieszkańcy Londynu i Paryża, droższy płacą za cukier niżeli mieszkańcy Wiednia o mil trzysta od morza oddaleni. Pierwsi nie tylko płacą wartość funta cukru; ale i podatek na utrzymanie siły lądowej i morskiej w obronie krajów z których go dostają.

ZBYTEK, LENISTWO, I PRACA.

DO BENIAMINA VAUGHAN (1).

w roku 1784.

Dziwną jest rzeczą iak wszystko przeciwnie dzieie się na świecie. Spodziewałyby się należało, że interes małej liczby osób powinien ustępować interesowi wszystkich, przecież, więcéy daleko przykładamy pilności, usilności i zręczności do spraw prywatnych aniżeli do publicznych; a ztąd interes powszechny często poświęcamy własnemu.

Zgromadzamy Parlamenta, i rady, aby korzystać z ich światła, ale nawzajem ileż z ich strony znosić niemusiemy namiętności, przesądów i osobistych widoków, za pomocą których zręczni ludzie zwyciężają mądrość, i szydzą z uczciwych. A ieżli zwróciemy uwagę na postanowienia, urządzenia

(1) Członka Parlamentu z miasta Calne w Wiltshire, żyjącego w najsćiszejszćy przyiaźni z Franklinem.

i wyroki po całym wydawane świecie w gałęzi handlowéy, może nam przyidzie oznaczyć, że zgromadzenia naszych wielkich ludzi, są tylko zgromadzeniami głupców.

W istocie, niewynalazłem dotąd lekarstwa na zbytek. Niewiem nawet czy należy mu się sprzeciwiać w wielkich państwach, i czy tam grozi tak wielkiem niebezpieczeństwem jak się na pozór wydaie. Przypuśćmy tylko, że zbytek oznacza każdy niepotrzebny wydatek, a wtedy zastanówmy się nad tem czy mogą być wykonane w wielkich państwach ustawy zabraniające podobnego wydatku, i czyliby zrobiły naszych ludzi szczęśliwszemi i bogatszemi. Czyliż sama nadzieja zbytku, nie jest podniętą do przemysłu i pracy? Jeżeli zaś bez téj nadziei ludzie mają być niedołążni i leniwi, czyliż zbytek nieprzynosi więcéy korzyści niż szkody? Te uwagi przypominają mi iedno następujące zdarzenie.

Właściciel szalupy odbywającéy podróż

między Cape May i Filadelfią, uczynił nam małą przysługę, za którą wzbraniał się przyjąć zapłaty. Żona moja, dowiedziawszy się, że ma córkę, posłała ię w podarunku modny czeppek. We trzy lata późnię ten-że sam żeglarz, przybywszy do mego domu ze starym dzierżawcą z Cape May, którego na statku przewoził, przypomniał nam o czepku i opisywał ukontentowanie swęj córki; ale dodał, że czeppek ten w iego stro-nach znaczny przyniosł w maiątkach uszczer-bek. Iakto? odpowiedziałem. — Skoro się tylko, rzekł dalę, córka moja ukazała w towarzystwie, ię czeppek tak zawrócił gło-wy naszym dziewczętom, że wszystkie za-pisały sobie podobne z Filadelfii, a ia z żo-ną obrachowałem, że cały wydatek na ten przedmiot dochodził do sta funtów szter-lingów.” — Prawda, odezwał się dzierżawca, aleś niewszystko ieszcze powiedział. Ia ro-zumiem, że ów czeppek niemałe przyniosł nam korzyści. Był ;bowiem dla naszych

dziewcząt pierwszą pobudką, do robienia na sprzedaż wełnianych rękawiczek, które posyłaiają do Filadelfii a za nie sprowadzaią czepki i wstążki. Przemysł ten rośnie codziennie, i ważniejsze mieć może skutki."

Bardzo byłem kontent z przykładu takiego zbytku, bo widziałem, że czepki uszczęśliwiaiają dziewczęta z Cape May, a ciepłe rękawice mieszkańców Filadelfii.

W naszych handlowych i nadmorskich miastach, ludzie dorabiaiają się niekiedy majątków. Jedni z nich są roztropni, oszczędni i co zyskali chowaią dla swoich dzieci; drudzy których dręczy żądza okazałości, szumią i przychodzą do ubóstwa. Prawa zapobiegać temu nie mogą: a ogół może niezawsze traci. Jedną złotówkę którą wyrzuci głupiec, podnieść może mądry; a gdy iey lepięý użyie, nie będzie straconą. Człowiek próżny i lekkomyślny buduje dom okazały, zdobi go bogatemi sprzęty, żyie w nim wspaniale, a w kilku latach przychodzi

do nędzy, lecz natomiast mularze, cieśle, slusarze i inni uczciwi rzemieślnicy których używał, zyskują sposobność utrzymywania swoich rodzin. Dzierżawca wynadgradza sobie swoje trudy, a majątek dostaje się w lepsze ręce.

Są iednakże przypadki, gdzie zbytek prywatny sprzeciwia się publicznemu dobru. Jeżeli na przykład naród, pozbywa się swoich wołów i płócien, aby sprowadzać portery i wina, gdy tym czasem większa część iego ludu żyje z kartofli i chodzi bez koszul; nieistżę podobnym do głupca, który morzy głodem swoją familią i sprzedaje suknie, aby się tylko upić? Nasz handel Amerykański ma w tem nieiakie podobieństwo. Przedaiemy wyspom żywność, za rum i cukier, oddaiemy więc pierwsze życia potrzeby za zbytki. Mimo tego żyjemy dobrze, opływamy w dostatki, bylibyśmy nawet bogatsi, gdybyśmy byli wstrzemięzliwsi.

Korocowanie i uprawa rozległych gruntów

gruntów pokrytych dotąd lasem, długo jeszcze utrzymaia nasz naród w prostocie i pracy. Kto sądzi o naszych obyczajach z mieszkańców miast nadmorskich, sądzi z niewłaściwego stanowiska. Obywatele miast handlowych są bogaci i oddaia się zbytkom, ale lud w prowincyach posiada jeszcze wszystkie cnoty na których się opiera szczęście i pomyślność kraiu. Dla tego téż miasta handlowe nie maia wiele znaczenia, z trudnością przyznaia im pierwszeństwo w Stanach. Ostatnia zaś wojna okazała, że zajęcie ich przez nieprzyjaciela niepodbiło jeszcze prowincyi, które z godną wielbienia wytrwałością, nieprzystawały bronić swych swobód, i niepodległości.

Pewien polityk wyrachował, że gdyby każdy mężczyzna i kobieta cztery tylko godzin na dzień użytecznéj oddawali się pracy, praca byłaby dostateczną na wszystkie potrzeby i wygody życia; wygnanoby z tego świata niedostatek i nędzę, a reszta dwudzie-

stu czterech godzin mogła by być poświęconą na odpoczynek i zabawę.

Cóż jest przyczyną niedostatku i nędzy? Oto albo zajmowanie się rzeczami, które nieprzynoszą ani pożytku ani wygody albo zupełne próżniactwo; z tąd płynie, że ludzie nieużyteczni i próżniacy żyją kosztem pracowitych. Objaśnię to lepiej. Pierwszym źródłem bogactw zyskać się mogących przez pracę, jest ziemia, i woda. Mam ziemię i zbieram zboże. Jeżeli tem zbożem utrzymię familią która nic nie robi, wyczerpam moje zapasy, i tak będę bogaty w końcu roku jak na początku. Lecz jeżeli familią przyzwolicie zatrudnię, czy przędzeniem, czy robieniem cegieł lub innych materyałów do budowy, otrzymam w zysku wartość mego zboża, a przy końcu roku każde z nas będzie lepiej odziane, i lepiej będzie mieszkało. Jeżeli zamiast użycia człowieka do robienia cegieł, zasadzam go do skrzypców aby mnie bawił, spożyte przez niego zboże będzie

stracone, a owoc jego pracy niepowiększy bogactw i wygod rodziny. Dla mego więc muzykanta muszę być co dzień uboższym, chyba, że reszta familii dla nadgrodzienia jego próżniactwa, albo mniej iść albo więcej pracować będzie.

Rzuć tylko okiem na okrąg ziemski, a uyrzysz miliony ludzi, albo oddanych próżniactwu, albo zaiętych pracą żadnego użytku nieprzynoszącą, gdy tym czasem każdy narzeka na niedostatek potrzeb, i wygod życia. Czemże jest cały ogrom naszego handlu dla którego toczemy wojny, i zarzynamy się wzajemnie, jeżeli niezgubną dla nierozsądnych podniętą, którzy dla zbytków wystawiają własne życie na ustawiczne niebezpieczeństwa? Ileż to pracy nie trać się na budowanie, lub uzbraianie okrętów, wysyłanych do Chin i Arabii po herbatę i kawę, do zachodnich Indyków po cukier, po tabakę do Ameryki? Wszystkie te towary nie mogą się nazwać potrzebami życia; bo

nasz przodkowie, nieznając ich, żyli szczęśliwi.

Może kto uczyni pytanie: Czyli ci, co są teraz sprowadzaniem, dostarczaniem, lub robotą zbytkowych rzeczy zaięci—mogliby się utrzymać gdyby ich zniewolono zwrócić swój przemysł do rzeczy użytecznych? Rozumiem, żeby mogli. Świat jest obszerny, a wielka część jego nieuprawna. Miliony włók w Azji, Afryce, Ameryce a nawet Europie, pokryte są jeszcze lasami. Ktoby przedsięwziął uprawić sto włók, byłby już znacznym dzierżawcą, a setki tysięcy takich z którychby każdy uprawiał sto włók, nie zrobiłoby jeszcze między ludźmi tak wielkiej luki; niewidzianoby ię z księżyca, chyba za pomocą teleskopu Herszela; tak obszerne są światła krainy w dzikich dotąd zaroślach.

Wszakże miło jest wyznać, iż miara pilności i rozsądku pomiędzy ludźmi przewyższa miarę próżniactwa i głupstwa. Ztąd pomimo zgubnych wojen które w jednym roku

niszczą dzieła wieków, nieprzestają po całej Europie pomnażać się piękne budowle, doskonalić wiejskie gospodarstwa, zaludniać miasta, bogacić mieszkańce, gdy dawniej podobna pomysłność, dawała się widzieć na brzegach tylko szrodziemnego morza. Możemy więc mieć nadzieję, że zbytek któremu się oddają kupcy miast nadmorskich, nie spowoduje upadku całej Ameryki.

Jedną jeszcze uwagą, rozwlekłe to pismo zakończę. Każda prawie część naszego ciała przyczynia nam wydatki. Stopy chcą trzewików, nogi pończoch, reszta ciała odzieży, a żołądek porządną ilość pokarmu. Oczy tak wielce użyteczne, widząc nas rozsądnymi, domagają się tylko skromnej pomocy okularów, które naszym finansom niewiele czynią uszczerbku. Ale co nas gubi, to oczy innych. Gdyby każdy był ślepy a ja widomy, niepotrzebowałbym ani pięknych sukien, ani okazałych domów, ani bogatych sprzętów.

O HANDLU NIEWOLNIKAMI.

Po przeczytaniu w Gazetach, mowy na kongresie Pana Jackson, przeciwko tym, którzy się mieszają do handlu niewolnikami, i żądają osłodzenia losu murzynów, przyszła mi na pamięć podobna mowa, miana przed stu laty w Dywanie Algierskim przez Sidi Mehmet Ibrahima, która się znajduje w opisie konsulatu Nartina z roku 1687. Miała ona na celu odrzucenie proźby sekty *Puristów* zwanéy *Erika*, którzy się domagali zniesienia rozbojów morskich i niewoli iako rzeczy z słuźnością niezgodnéy. Pan Jackson niewspomina o niéy, bo może iéy nieczytał. A ieźeli uderza podobieństwo iego zasad z zasadami mowy Ibrahima, iest to tylko dowodem, że interessa ludzkie w iednakich okolicznościach, ścieraia się między sobą z zadziwiaiaćem podobieństwem w każdym klimacie, i w każdéy krainie. Oto iest mowa Afrykańska w tłumaczeniu:

„Alla Bismella i t. d. Bóg jest wielki, a Mahomet iego prorokiem.

„Poznałaz owa Erika skutki, iakie za sobą pociągnąć może iey prośba? Ieśli po-
przestaniemy rabunków przeciw chrześcia-
nom, z kądże brać będziemy u nich tylko
znaydujące się towary, bez których obeyść
się nie możemy? Ieśli ich nie będziemy za-
bierać w niewolę, któż w tym tu gorącym
klimacie uprawi nasze grunta? Kto odby-
wać będzie naygłówniejsze w naszym kraiu
i w naszych domach prace? Czyliż się nie-
staniemy własnemi swoiemi niewolnikami?
Czyliż niezasługują na większe względy i
ludzkość prawi Muzułmani niżeli owe psy
chrześciańskie? Mamy dzisiay w Algierze i
iego okolicach przeszło sto tysięcy niewol-
ników. Liczba ta wkrótce się zmniejszy,
a nawet stopniami zaginie, ieżeli świeżego
nieotrzymamy zasilku. Ieśli przestaniemy
rabować okręty niewiernych, zabierać ich
maytków i podrożnych w niewolę, nasze

włości dla braku uprawy tracą całą swoją wartość, zmniejszy się do połowy dochód z domów w mieście; a rząd pozbawiony swego udziału z rabunków, uyrzy się bez funduszów. A wszystko dla iakiéy przyczyny? Oto aby dogodzić dziwactwu osobliwszéy sekty, któraby chciała nie tylko zabronić nam brania w niewolę, ale nawet pozbawić nas niewolników których dziś posiadamy. Któżby nagrodził właścicielom za ich utratę? Rząd? skarb publiczny niewystarczy.— Może Erika? ale iestże w stanie? iestże w stanie nazywać to sprawiedliwością dla niewolników coby było niesprawiedliwością dla panów? Gdybyśmy nawet puścili niewolników na wolność, cóż z nimi począć? Mało z nich powróci do rodzinney ziemi, wiedzą bowiem, że ich tam czeka większa niedola. Nieprzyimają naszéy wiary ani obyczajów, a lud nasz niesplamni się tak dalece, aby wchodził z niemi w familiyne związki. Mamyż im pozwolić żebrać po ulicach?

lub ścierpieć aby nasze własności stały się łupem ich rozboiów? ludzie przywykli do niewoli, pod batogiem tylko pracować umieją. Wreszcie cóż im za krzywda w dzisiejszym stanie? Niebyliżby niewolnikami w własnej oyczyźnie? Czyliż nierządzą w Hiszpanii, Portugalii, Francyi i krajach Włoskich despoty, co wszystkich bez różnicy mieszkańców, cisną iarzmem niewoli? Sama nawet Anglia obchodzi się z swemi maytkami iak z niewolnikami, rząd bowiem łapie ich podług upodobania, sadza na okręty, każe im nie tylko pracować ale i bić się za nikczemną zapłatę lub nędzną strawę, iaką my dajemy naszym niewolnikom. Czyliż ich stan pogorsza się, kiedy w nasze wpadają ręce? bynajmniéy! zamieniaią tylko iedne kaydany za drugie; zamieniaią nawet na słodsze, bo przechodzą do kraju gdzie słońce Islamizmu rozpościera zbawienne promienie, i w całym jaśnieie blasku; mają sposobność obeznania się z prawdziwą

wiarą, a ztąd unieśmiertelnienia dusz swoich. Ci co pozostają w domu, nie mają tego szczęścia. Wysyłać więc niewolników do domu, byłoby toż samo co wysyłać ich z światła do ciemności.

„Powtarzam pytanie co z nimi począć? Słyszałem, że ich chcą wysłać w pustynie, gdzieby mogli uprawiać ogromne grunta, utrzymywać się i tworzyć kwitnący i niepodległy naród. Wątpię jednak aby byli w stanie pracować bez dozoru, a za nadto są ciemni, by mogli zaprowadzić rząd przyzwoity, wreszcie niedługoby ich zniszczyli, i na nowo uiarzmili dzicy Arabowie. Służąc u nas mają z naszey łaski wszelkie wygody, traktowani są ludzko. Gdy tym czasem wyrobnicy w ich kraiach, ile mnie wieści donoszą, daleko gorzéj mieszkają, iedzą i ubierają się. Los więc ich jest osłodzony, i niczego więcéj niewymaga. U nas, mają wszelkie bezpieczeństwo; niebiorą ich do woyska, niekażą im mordować się wz-

iemnie, iak się to dzieje w ich woyskach.
„ Ieżeli kilku z owych bezrozumnych ślepą
powodowanych żądzą zagorzalców, który nas
dziś zatrudniaią czezemi przedstawieniami,
uwolniło swoich niewolników, nie było to
skutkiem ich wspaniałości i ludzkości, ale
skutkiem obciążonego grzechami sumienia,
co się chce ratować od potępienia piękne-
mi czyny. Iakże błędne ich mniemanie, że
Alkoran zabrania niewoli. Czyliż niesą
przeciwnym dowodem następujące jego wy-
razy., Panowie obchodźcie się łaskawie
z niewolnikami, a wy niewolnicy służcie pa-
nom chętnie i wiernie.” Nawet i rabowa-
nia niewiernych niezabrania święta nasza
księga, bo podług nię:» Bóg stworzył świat
i wszystko co się na nim znajduje dla swo-
ich tylko wiernych muzułmanów, dał im
prawo używać wszystkiego co tylko ich mo-
cy ulegnie., Nie dawaymy więc ucha téy
dziwaczney proźbie, która chce uwolnienia
wszystkich niewolników chrześciańskich.

Inaczey zniszczemy całą wartość naszych włości i domów, ogołociemy z własności nayzacniejszych obywateli, sprawiemy powszechne nieukontentowanie, damy pochóp do buntów, wystawimy rząd na niebezpieczeństwo, iednem słowem sprowadziemy ogólne zamięszanie. Niewątpię zatem, że przemądra rada, przeniesie spokoyność i szczęście całego narodu, nad uroienie kilku sektarzy Eryki, i odrzuci proźbę.”

Podług Martina wyrok dywanu był taki: Ze nauka podług któręy zabieranie chrześcian w niewolę ma bydz niesprawiedliwością iest tylko domniemaniem; a przeciwnie interes kraiu za utrzymaniem zwyczaiu aż nadto iasny; proźba więc zasługuie na odrzucenie. Jakoż w rzeczy samęy, została odrzuconą.

Kiedy zaś ieden interes, iedne tworzy w ludziach mniemania i chęci, czyliż możemy się spodziewać, aby pomyślniejszy otrzymali obrot podawane do parlamentu Angiel-

skiego względem zniesienia handlu murzynów petycyę i wszelkie nad nimi rozprawy?
23 marca 1790.

UWAGI O WOYNIE.

Wedle pierwotnych praw narodów, wojna i zniszczenie były pomstą za krzywdę. Duch ludzkości łagodził stopniami ich dzikość, i tak naprzód śmierć zamieniono na niewolę; późniéj zezwolono na zamianę ieńców, nakoniec zaczęto w każdym podbić szanować własność osób prywatnych, przestawać tylko na rozszerzeniu panowania. Dla czegoż te prawa narodów do dalszych nie posuwają się ulepszeń? Wprawdzie każda zmiana czekać musiała wieków, ale dzisiay kiedy rozum ludzki tak zadziwiająco czyni postępy, czemużby i dalsze zmiany przyśpieszonemi być nie mogły? Czemużby przyszłe prawo narodów zgodzić się na to nie miało, że klasy ludzi, które tu zaraz wyliczę, powinny być w każdéj

szanowane wojnie, mieć opiekę stron obudwóch, i bez przeszkody pracować w swoim zawodzie. Klasy te są następujące.

1. Rolnicy, gdyż pracują na utrzymanie całej ludzkości. 2 Rybacy dla teyże samęy przyczyny. 3 Kupcy i handlujący, na nieuzbroionych okrętach, gdyż dostarczają krajom potrzeb i wygod życia. 4 Artyści i rzemieślnicy pracujący w miastach nieobronnych.

Niema zapewne potrzeby przypominać, iż i szpitale nieprzyjaciół nie tylko szanowane, ale nawet wspierane być powinny. Interes ludzkości wymaga unikania powodów do wojny i wszystkiego co ie wzbudza. Gdyby zabroniono rabunków, znikłoby iedno z glówniejszych zachęceń, i pokóy byłby trwalszy.

Zwyczaj rabowania kupców na morzu, iest ieszcze szczątką dawnych rozboiów, i chociaż przynosi korzyści osobom poiedynczym, nie przynosi ich ani ogółowi, ani

narodowi który go pochwała. Z rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich, zabierają zawsze kilka bogatych okrętów, a krok ten zachęca korsarzy do uzbraiania więcej jeszcze rozbójniczych statków. Lecz nieprzyjaciel, w tymże samym czasie, stać się ostrożniejszy, lepiej uzbraia i do dzielniejszej sposobi obrony kupieckie okręty; niewysła ich bez straży. W miarę więc powiększenia się liczby korsarzy, zmniejszają się widoki zysku i nadzieia łupienia tych okrętów, a w skutku tego kosztą przenosząc korzyści z wyprawy. Jest to gatunek loteryi w której kilku wygrywa, a cała masa grających traci. Uzbraianie korsarzy podczas wojny zawsze przewyższa nabyte łupy.

Ileż odiytych rąk od pracy! Ileż czasu poświęconego na rabunki, w których ludzie trwoniąc cały zarobek na pijaństwo i hulankę, odzwyczajają się od pracy, nie są zdolni do żadnego już zatrudnienia podczas

pokoju i powiększając tylko liczbę hultaiów i łotrów.

Ci nawet którym się wyprawa szczęśliwie powiedzie, zaślepieni blaskiem nagłych bogactw, puszczają się pospolicie na wszelkie zbytki; nie odstraszy ich od raz przejętego nałogu brak środków, a tym sposobem powracają do ubóstwa; jest to sprawiedliwa kara za nieczułość i okrucieństwa, za krzywdy niewinnym wyrządzane kupcom, którzy poświęcili swą pracę dla wspólnego interesu ludzkości.

O PRAWACH KRYMINALNYCH I UZBROIANIU KORSARZY.

DO BENIAMINA VAUGHAN.

Drogi mój przyjacielu! Pomiędzy pismkami któreś mi ostatnią razą nadesłał, jest jedno pod tytułem: *Myśli o sprawiedliwości karzącej*. Posyłam ci na wzajem Francuzkie w tymże samym przedmiocie dziełko, pod tytułem: *Uwagi nad wykona-*

niem Art: 2 prawa o kradzieży. Obadwa te pisma pisane są do sędziów, ale każde innym technie duchem. Anglik chce wieszać wszystkich złodzieiów. Francuz chce zastosowania wielkości kary do wielkości występku.

Skoro wierzymy temu iż prawo Moyżesz jest prawem Boga i źródłem boskiej mądrości wyższej nad ludzkie pojęcie; na jakieyże zasadzie możemy karać występki śmiercią, który pociągać za sobą tylko powinien poczwórne rzeczy wynagrodzenie? Nie iestże to zabójstwem, skazywać człowieka na śmierć za czyn, na karę śmierci nie zasługujący?

Zbytkowa własność jest dziełem społeczeństwa. Nayprostsze i nayłagodniejsze prawa byłyby dostatecznymi do ubezpieczenia własności ograniczającéy się do koniecznych potrzeb. Łuk, siekiera i odzież skórzana człowieka dzikiego, byłyby bezpiecznymi bez praw, przez samą boiaźń o-

sobistey zemsty i odwetu. Kiedy przy pomocy pierwotnych us'aw, część społeczeństwa przyszła do bogactw i władzy; musiała postanowić prawa surowsze, aby sobie zabezpieczyć swą własność. Był to początek nadużycia władzy.

Powszechnie jest przyjętem prawidło: że lepiéy puścić bezkarnie stu winnych niż jednego niewinnego ukarać. Nie wiem czy się kto dotąd temu zdaniu sprzeciwił. Sam nawet okrutny pisarz Angielski przyznaie mu słusność, mówiąc, „sama myśl skrzywdzoney i cierpiącey niewinności, wzbudza w nas uczucia nayżywszey litości i oburza przeciw ciemężycielom” lecz dodaje „iż ścisłe wykonywanie praw, nie narazi niewinności na krzywdę.“ Iestże to prawdą? czyliż nie mogą być prawa niesprawiedliwe? a każde prawo niesprawiedliwe, czyliż nie iest owym ciemężycielem przeciw któremu i autor, i każdy oburza się człowiek?

Wyczytuie w ostatnich gazetach Londyń-

skich, że skazano na śmierć kobietę za kradzież kawałka gazy ze sklepu, wartującego dwadzieścia ośm złotych i groszy piętnaście; iestże tu iaka proporcya, między wyrządzoną przez kradzież szkodą, dwadzieścia ośm złotych i groszy piętnaście wynoszącą, a skazaniem ludzkiey istoty na szubienicę? Czyliżby owa kobieta niewynadgrodziła szkody przez pracę, płacąc ją w czwornasób, gdyby ulegała prawom Boskim? Nie iestże każda kara miarę winy przechodząca, karą za niewinność? A ieżeli tak, iakże wielką musi być liczba ukrzywdzonych i cierpiących we wszystkich ucywilizowanych państwach Europy, niewinności!

Utrzymują atoli niektórzy, że karanie podobney niewinności iest potrzebne dla zapobieżenia występkom. Czytałem wrzeczy saméy: że pewien okrutny Turek na brzegach Barbaryjskich każdego nowokupionego niewolnika kazał zawsze wieszać za nogi i wyliczać sto kiliów w pięty, aby

ból i boiaźń nauczyły go na przyszłość unikać uchybień. Sądzę, że sam autor nie pochwaliby postępowania owego Turka; a przecież radzi coś podobnego Angielskiemu rządowi. Chwali albowiem odpowiedź sędziego Burneta, iaką dał pewnemu złodzieiowi, który kradł konie. Złodziey ten skazany na śmierć i zapytany czy ma co więcéy na swoją przytoczyć obronę, ubolewał mocno iż musi życie tracić za prostą kradzież konia. »Człowieku, rzekł do niego sędzia Burnet, nie wieszaię cię dla tego żeś konia ukradł, ale dla tego żeby na przyszłość konie nie były kradzione.» Ktokolwiek sądzi o rzeczach bezstronnie, przyzna, że odpowiedź winowaycy była rozsądną, odpowiedź sędziego nie ludzką i bezrozumną; pierwsza opierała się na téy wiecznéy słusności i sprawiedliwości zasadzie, że kara powinna być stosowną do występk. Wszakże nasz autor życzy „by wszyscy sędziowie w czasie posiedzeń, odpo-

wiedź Burneta zawierającą najmędrszą zasadę do kary, w żywém zawsze mieli pamięci. Ona to, podług niego, wskazuje najsprawiedliwszą przyczynę każdej kary śmierci; ona uczy że życie iak własność każdego człowieka, równie święcie szanowaniemi być powinien.”

Tóż więc nie ma żadnej różnicy, między ceną własności a ceną życia? Jeśli jest sprawiedliwą kara śmierci za morderstwo, i ze względu na wielkość zbrodni i ze względu na dalsze zapobieżenie morderstwom; czyliż idzie za tem aby taż sama kara była sprawiedliwą za małe naruszenie moiej własności przez kradzież? Jeśli zaś sam nie jestem, ani tyle dziki, ani tyle okrutny i mściwy, iżbym mógł swego bliźniego zabijać za kradzież dwudziestu ośmiu złotych i groszy piętnastu; iakże mogę pochwalać tak dzikie, mściwe i okrutne prawo? Montesquieu, który sam był sędzią, wcale innych uczy nas prawideł. Znał on

dobrze co czuie w podobnych zdarzeniach sędzia, i iaki iest skutek tego uczucia. Daleki od mniemania, iż zbytnia surowość kar zapobiega występkom, dodaie te słowa:

„L'atrocité des lois en empêche l'exécution.

„Lorsque la peine est sans mesure, on est souvent obligé de lui préférer l'impunité.

„La cause de tous les relachements vient de l'impunité des crimes, et non de la modération des peines.”

Swiadomi rzeczy utrzymują, że liczba karanych corocznie złodzieystw w Anglii, przewyższa ilość onych w całej Europie. Ieśli to prawda, musi być iakaś przyczyna, lub wiele przyczyn podobnego w naszym ludzie zepsucia. Czyliż nie będzie tego przyczyną sama niesprawiedliwość i niemoralność naszego rządu, w postępowaniu samowładném z poddanemi, i niesłusznym woynach z sąsiadami? Zastanów się tylko nad ciągłym uciskiem i monopoliami, dziś już przyznanemi, iakich doznaie Irlandya!

Zastanów się nad zdrożnościami iakich się dopuszczają kupcy nasi w Indyach, nad okrutną wojną z osadami Amerykańskimi! Nie wspominam już o wojnach z Francją i Hiszpanią, alerzuciessze okiem na wojnę z Hollandją, którą cała bezstronna Europa poczytała za napaść, mającą na celu zniszczenie i rabunek; bo w rzeczy saméy nie innego iak nadzieia ogromnych łupów, była i pozorną i rzeczywistą do téy wojny pobudką. Sprawiedliwość powinna byź tak święcie zachowaną między sąsiedzkimi naródy, iak między sąsiedzkimi obywatelami. Rozbóynik nie przestaie byź rozbóynikiem, czy rabuie sam, czy w bandzie sobie podobnych; a naród co toczy niesprawiedliwą wojnę, niczem nie iest więcéy iak bandą łotrów. Czyliż można się dziwić że lud użyty do rabowania Holendrów, rabuie w czasie pokoia własnych rodaków? Korsarstwo czyli iak Francuzi zowią *Piraterie* iest ulubionem Anglii rzemiosłem, nie masz

kąta gdzieby niemieli korsarzy. Mówią, że w ostatniéy wojnie liczba ich korsarzy dochodziła do siedmiuset! Uzbraiali się sami kupcy przeciw kupcom od których żadnéy niedoznawali krzywdy. Korsarski ów kupiec Londyński co z takim zapałem biegł na rabunek kupców Amsterdamskich, zrabowałby chętnie na naybliższéy ulicy kupca rodaka, gdyby się nieobawiał za czyn swój kary. Życzliwość wzajemna jest też sama; boiaźń tylko szubienicy sprawia wiéy skutkach nieiaką różnicę. Iakiémże czołem naród co między nayuczciwszemi swemi obywatelami tylu liczy złodzieiów, którego rząd zachęca i wysyła krocie band rozbójniczych; iakiémże mówię czołem taki naród śmie karać własne swoje zbrodnie w poiedynczych indywiduach, i każdego poranku po dwudziestu wieszać! Przypomina nam to pewną anekdotę, z Newgate. Żalił się ieden z pomiędzy więźniów, że mu ktoś ukradł w nocy sprzączkę od trzewików. „Cóż

u milion diablów!" odezwie się drugi, czyż i między nami mają być złodzieie? ścierpieć tego nie podobna, szukaymy hultaia i zabiemy go na śmierć.«

Mamy wszakże przykład pewnego Angielskiego kupca, co nie chciał mieć udziału w niegodziwym zysku. Był on zapewne współwłaścicielem statku, który otrzymawszy patent na korsarza, pozaymował wiele Francuzkich okrętów. Po rozdziale łupu nasz kupiec ogłosił przez swego Agenta w gazetach Francuzkich, iż o ile będzie w iego mocy, powróci straty nieszczęśliwym. Tak sumiennym człowiekiem był Kwakier. Prezbjteryianie Szkoccy byli niegdyś równie uczciwi; Rada mieyska Edynburska wydała była wkrótce po reformacyi prawo zabraniające kupowania łupów korsarskich pod utratą praw mieyskich i zagrożeniem innych kar przez Magistrat wyrzec się mających. Rabunki bowiem morskie poczytywano za rzecz niezgodną z dobrém sumie-

niem, i owem Chrześcijańskim prawidłem: kochay bliźniego twego iak siebie samego. Żaden więc uczciwy człowiek nie powinien był sprzedawać zabranych towarów w mieście

Wyginał zapewne ów uczciwy szczep ludzi w Szkocyi, lub porzucił swoje zasady, bo się górliwie przykładał do wojny przeciw Amerykańskim osadom, w nadziei iedynie korzystania z Konfiskat i wojennych łupów...

Kupiec człowiek ukrztałcony przez wychowanie wolny od przymusu i obowiązków, powinienby wprzód zastanowić się cokolwiek nad słusnością wojny, nim się zaciągnie do bandy łotrów co idą na rabunek swoich towarzyszków z sąsiedzkiego narodu, co idą ogołacać ich z własności, ściągają na siebie przekleństwa ich rodzin, ieśli się poddadzą bezbronni, lub ranić ich, kalectwić i zabijać, ieśli się bronić odważą. Któż się to dopuszcza podobnych postępków? Oto Chrześcianańscy kupcy! nie mają oni za-

dnego na to względu czy wojna jest słuszną lub niesłuszną, a trudno aby była słuszną ze strony oboiéy. Dopuszczają ich się szczególniey Anglicy i Amerykanie, co sarkają na mnogość prywatnych kradzieży, i wieszają tuziny złodzieiów idących tylko za ich przykładem!

Czas już położyć tym zgrozom ostatęcną dla dobra ludzkości tamę. Ziednoczone Stany Ameryki, których położenie takieby obiecywało z rozboiów merskich korzyści iakich żaden w Europie naród uzyskać sobie nie może, (cały bowiem Europejski z Indyami zachodnimi handel pod ich przechodzi bramami); Ziednoczone mówię stany, o ile od nich zawisło, dzielnie pracują nad wypędzeniem haniebnego zwyczaju, warując sobie we wszystkich z innemi mocarstwami układach, iż na przypadek wojny, żadne państwo korsarzy uzbraiać nie będzie, i że wszystkie oboyg narodów bezbronne okręty, bezpiecznie swe podróże

odbywać powinny. Będzie to szczęśliwa w prawach narodów zmiana. Każdy kto kocha sprawiedliwość, ludzkość, gorąco życzyć powinien, aby pomyślnym uwieńczoną była skutkiem. Zostaię z niezmiennym szacunkiem i przywiązaniem, drogi przyjacielu. Twoim na zawsze.

O DZIKICH NARODACH w POŁNOCNEJ AMERYCE.

Nazywamy je dla tego dzikimi, że mają odmienne obyczaje od obyczajów naszych, które nam się być zdają wzorem poloru. Oni toż samo myślą o sobie.

Zastanawiając się bezstronnie nad obyczajami rozmaitych narodów, nie znajdziemy podobno tyle dzikiego ludu, by był bez niejakich zasad poloru; ani tyle oświeconego, by nie nosił iakich cech barbarzyństwa.

Młodzi Indianie oddają się myśliwstwu lub wojnie, starzy zasiadają w radzie, bo cały ich rząd zasadza się na radzie i przestro-

gach starszych i mędrszych. Nieznają ani siły zbroynéy, ani więzień, ani urzędników utrzymujących lud w posłuszeństwie lub wymierzających kary. Ztąd płynie, że naywięcéy oddają się sztuce krasomowskiéy; kto naywymowniejszy naywięcéy ma wpływ. Indyanki uprawiają ziemię, gotują strawę, karmią i wychowują dzieci, i przenoszą do potomności pamięć publicznych zdarzeń. Podobne płci oboiéy zatrudnienia, uważane są iako zgodne z prawami natury i przystonością. Mało znając sztucznych potrzeb, mają wiele czasu do nauki w otwartych między sobą rozmowach. Nasz pracowity sposób życia, jest w ich oczach niewolniczy i podły; a oświata, którą się szczycimy, powierzchowną i niepotrzebną.

Mieliśmy tego dowód w traktacie roku 1744 w Lancaster w Pensylwanii między rządem Virginii a sześciu narodami zawartym. Po załatwieniu główniejszych punktów, oświadczyli komissarze Virginii Indyanom,

że w Williamsburgh założonym został instytut na wychowanie Indyjskiej młodzieży; jeśli więc naczelnicy sześciu narodów zechcą tam przysłać sześciu swoich synów, rząd wszelkiego przyłoży starania aby mieli przyzwoite utrzymanie, i z korzyścią nabywali nauk ludziom białym właściwych. Jednym z prawideł cywilizacyi Indyan, jest nigdy nie odpowiadać jednego dnia na uczynioną im urzędową propozycyą; sądzą bowiem iż nie należy traktować ię lekkością, i że najlepszy dadzą dowód swego dla niey poważania, jeśli ją na czas dłuższy pod rozwagę wezmą. Odnieśli więc i odpowiedź do dnia następującego, w którym ich mówca oświadczywszy wdzięczność za grzeczną ofiarę rządu Virginii, rzekł: » Wiemy iak wysoko cenicie rodzaj nauk » wykładanych w podobnym instytucie; » wiemy i to, że utrzymywanie w nim naszey młodzieży byłoby dla was nie małym ciężarem. Przekonani więc iesteśmy,

» że to co nam ofiarujecie, pochodzi z szcze-
» réy o nasze dobro troskliwości; dziękuje-
» my wam z całego serca. Ale iścieście
» rozsądni, wiedzieć zatém winniście, że ro-
» zmaite narody mają rozmaite o rzeczach
» wyobrażenie; i nie obrazicie się zapewne,
» ieśli nasze wyobrażenie o wychowaniu te-
» go rodzaju, nie zgadza się z waszem. O-
» pieramy się na doświadczeniu. Kształci-
» ło się dawniéy wiele naszéy młodzieży w
» szkołach północnych prowincyi; korzysta-
» li z wszystkich waszych nauk; ale po po-
» wrócie do domu, nie umieli ani biegać,
» ani żyć w lasach, ani znosić zimna i gło-
» du, nie byli w stanie ani zbudować cha-
» ty, ani schwycić ielenia, ani zabić nie-
» przyjaciela. Zapomnieli nawet własnego
» ięzyka, nie mieliśmy z nich ani dobrych
» strzelców, ani dobrych żołnierzy, ani do-
» brych rodziców; iednem słowem byli do-
» niczego. Wszakże nie przestaiemy być

» wdzięczni za waszą ofiarę, chociaż ię
» nie przyjmujemy, a na dowód wdzięczno-
» ści, gotowi iesteśmy przyjąć dwunastu wa-
» szych synów z Virginii, których troskli-
» wie wychowamy, których nauczymy wszy-
» stkiego co sami umiemy, i z których zro-
» biemy prawdziwych ludzi.«

Zwyczaj miewania częstych publicznych
narađ, nauczył ich porządku i przystoyno-
ści w czasie posiedzeń. W pierwszym rzę-
dzie zasiadają starcy, w drugim woioownicy,
w ostatnim kobiety i dzieci. Obowiązkiem
jest kobiet uważać pilnie na wszystko co
się dzieie, uczyć się zdarzeń na pamięć i u-
dzielać ich dzieciom, pisać bowiem nie umie-
ją. Są one księgami rady, zachowują trady-
cyą zaszłych przed stu laty układów i trakta-
tów, która porownana z naszymi pismami,
pokaże się iak naydokładniejszą. Kto chce
mówić powstaie; reszta zachowuje głębo-
kie milczenie. Skoro skończy i usiądzie,
zostawiają mu pięć lub sześć minut czasu,

aby sobie przypomnieć czy czego nieopuścił lub czy niema czego dodać. Przerywać drugiemu mowę, nawet w potocznych rozmowach, byłoby wielką nieprzyzwoitością. Jakże uderza różnica zwyczaju w ucylizowanym partamencie Angielskim, gdzie niema dnia bez zamięszania, gdzie mowcy chrzypieją wołając *do porządku*, albo w prywatnych Europejskich towarzystwach, gdzie jeśli nie powiesz co myślisz z nadzwyczajną szybkością, stanąć musisz w połowie myśli, bo ci przeszkodzi niecierpliwa gadatliwość tych z którymi rozmawiasz, i którzy znieść nigdy nie mogą abyś rzecz swoją dokończył!

Grzeczność w mówieniu między dzikimi posunięta jest nawet eokolwiek zadaleko, bo niewolno im zaprzeczać ani zbijać prawdy tego co kto mówi. Wprawdzie nnikają tym sposobem sprzeczek, ale niedają poznać swego zdania, nigdy niezgadniesz iakieś na nich uczynił wrażenie. Ten to zwy-

czay, uważaia Missionarze wysłani do nich dla nauczania prawdziwéy wiary, za największą dla siebie przeszkodę. Indyanie słuchaia cierpliwie prawd ewangelii, odpowiadaia znakami zgody i przyzwolenia: rozumiałbyś, że zostali przekonani —bynaymniéy, okazuia tylko że są grzecznemi.

Ieśli który z Indyan pokazał się kiedy u nas, lud nasz gromadził się zaraz na około niego, zaglądał mu w oczy i naprzykrzał mu się pomimo iego chęci. Takie postępowanie uważali za wielką nieobyczayność, za nieznaomość świata.» My także, «mawiali,” ciekawi iesteśmy was widzieć kiedy do » nas przyiedziecie; ale wówczas kryiemy » się zawsze za krzaki około drogi będące, » i nigdy nieśmiemy mięszać się do wasze- » go towarzystwa.”

Wstępowanie do wiosek sąsiedzkich ma u nich także swoje prawidła. Uważaia to za brak grzeczności, ieżeli cudzoziemiec przyjeżdza do wsi, nieuwiadomiwszy wprzód o

swoim przybyciu. Każdy więc z nich zbliżywszy się na odległość głosu, woła, i niewstąpi póki go niezaproszą. Pospolicie wychodzi zawsze z zaprosinami dwóch starców. W każdéj wsi jest próżne mieszkanie zwane domem podróżnych. Skoro podróżni przybędą i do owego domu zaiadą, starcy obchodzą wieś od chaty do chaty z uwiadomieniem o przybyciu cudzoziemca, który zapewne jest zmordowany i głodny; każdy więc z mieszkańców posyła podług możliwości żywność i skory na łóże. Gdy się już podróżni posilą, przynoszą im tytoń i fayki; i dopiero wówczas zaczyna się rozmowa; zadaia im pytania; kto oni są, zkąd iadą, dokąd dążą, iakie mają nowiny i. t. d. w końcu ofiaruią im przewodnika i żywność w dalszą podróż, za całą zaś usługę żadnéj nieprzyimuią zapłaty.

Gościnność którą za pierwszy poczytuia obowiązek, jest także zachowywana przez osoby pojedyncze. Nasz tłumacz Konrad

Weiser opowiedział mi następujące zdarzenie. Był on naturalizowany między sześciu narodami i dobrze umiał język Mohaków. Przebywając kray Indyan w poselstwie od naszego rządu do zgromadzenia w Onondaga, wstąpił do domu jednego z dawnych swoich znajomych Kanassetego. Uściskał go Indyanin, kazał mu usiąść na futrach, postawił przed nim groch gotowany i zwierzynę, a za napój wodę z rumem. Gdy już Konrad Weiser podiadł i zapalił faykę, Kanassaty zaczął z nim rozmowę pytaiąc się: dla czego tak długo się niewidzieli, w jakim celu przybywa i. t. d. Konrad odpowiadał na wszystkie te pytania, a gdy rozmowa ziębnąć zaczęła, Indyanin by ją ożywić, w te odezwał się słowa: „Konradzie, mieszkałeś

- » długo między białemi i znasz ich obyczaje!
- » Bywałem ja niekiedy w Albany i uważałem
- » że co dni siedm zamykają swe sklepy i zgroma-
- » dzają się w wielkim domu: powiedz mi
- » co to znaczy? co oni tam robią?— Zgro-

» madzaia się tam, odpowiedział Konrad by
» usłyszeć wiele *dobrych rzeczy*. Niewą-
» tpię, odpowiedział Indyanin, że ci tak
» powiedzieli, i mnie powiedzieli toż samo.
» Ale ja temu nie wierzę i mam swoje przy-
» czyny. Przybyłem ostatnią razą do Al-
» bany z futrami, i chciałem sobie nakupić
» bielizny stołowéy, nożów, prochu i rumu.
» Wiesz dobrze, że się zawsze udawałem do
» Hansa Hansou, ale tą razą spróbowałem
» innego kupca. Wszelako poszedłem
» wprzód do Hansona, pytając się, ile mi
» da za hobrowe futra. Niechciał dać wię-
» céy iak czteryszylingi za funt, ale oświad-
» czył, że dzisiay odhywać interessów nie
» może, bo to jest dzień w którym się zgro-
» madzaia by słuchać dobre rzeczy, udać się
» więc tam musi. Ponieważ widziałem, że
» nie było sposobu załatwić dnia tego mo-
» ich interesów, udałem się za nim. Po-
» wstał tam człowiek czarno ubrany i zaczął
» mówić do ludu z wielkim żalem. Niero-
Tom II.

» zumiałem wprowadzić słów iego, ale wi-
» dząc, że ma oczy zwrócone na mnie i Han-
» sona, domyśliłem się że mu się niepodo-
» bała moja obecność. Wyszedłem natych-
» miast, usiadłem blisko domu, skrzesza-
» łem ogień i zapaliwszy faykę, czekałem
» póki się zgromadzenie nierozeydzie. Zda-
» wało mi się, że człowiek czarno ubrany
» mówił coś o bobrze, i że to było przed-
» miotem posiedzenia. Skoro więc wyszli
» zbliżyłem się zaraz do mego kupca Han-
» sa i rzekłem do niego, spodziewam się że
» mi teraz dasz więcej za funt niż cztery
» szylingi? Mylisz się, odpowiedział: ia te-
» raz niedam ci iak trzy szylingi i sześć pen-
» sów (1). Udałem się do innych handlarzy,
» ale wszyscy mi śpiewali iedną piosnkę, *trzy*
» *szylingi i sześć pensów*. Ta okoliczność
» utwierdziła mnie w moim domyśle, za-
» miast uczyć się dobrych rzeczy, uczą się

(1) Pence wynosi naszych pięć groszy.

» tylko oszukiwać Indyan na bobrowych
» skórach. Zastanów się tylko dobrze, Kon-
» radzie, a będziesz mego zdania. Gdyby
» w tak częstych schadzkach mieli szczerzy
» zamiar nauczyć się czego dobrego, zape-
» wneby się iakiéy dobréy rzeczy nauczyli.
» Ale widzę, że dotąd bardzo są ciemni.
» Wiadomy ci nasz zwyczaj. Ieśli iaki bia-
» ły w swéy podróży wstąpi do którego z na-
» szych domów, każdy z nas tak go podey-
» muie iak ciebie; osuszamy go ieśli zmokł,
» ogrzewamy ieżeli uziął, daiemy mu ieść
» i pić aby zaspokoił głód i pragnienie; roz-
» pościeramy nakoniec miękkie przed nim
» futra, aby sobie spoczął i zasnął: za to
» wszystko żadnéy nieżądamy nagrody (1)

(1) Godną uwagi iest rzeczą, iż we wszystkich wiekach i kraiach, gościnność przypisujemy pospolicie za pierwszą cnotę ludom które nazywamy barbarzyńskimi. Grecy przypisywali ją Scytom; celowali w niéy Saracenowie; a u dzikich Arabów iest do dziś-dnia panującą zaletą. S. Paweł w opisie podróży i

» Kiedy zaś mnie się zdarzy wstąpić do ia-
 » kiego domu w Albany, iak tylko zażądam
 » ieść lub pić, zaraz mi się pytaią, gdzie
 » masz pieniądze? a iak ich niemam zaraz
 » wołaia: precz ztąd psie Indyiski. Widzisz
 » tedy, że się ieszcze nie nauczyli téy do-
 » bréy rzeczy, którą my umiemy niepotrze-
 » buiać schadzek. Uczemy się iéy, ieszcze
 » w dzieciństwie od naszych matek. Nie-
 » podobna więc aby ich zgromadzenia mia-
 » ły tak dobry cel, iak utrzymuia. Zape-
 » wne uczą się tylko *oszukiwać biednych*
 » *Indyan na bobrowych futrach.*

O NIEZGODZIE MIĘDZY ANGLIĄ z AMERYKĄ
 DO P. DUBOURG.

Londyn 2 Paź, 1770.

Z ukontentowaniem postrzegam, że iedno
 dzielemy zdanie względem Ameryki Angiel-

rozbicia przy wyspie Melita mówi także: lud barba-
 rzyński okazał nam niemalą grzeczność,
 zapalał ognie, i przyiał każdego dla de-
 szczu i zimna.²

skiey. My mieszkańcy osad, nie odsuwaliśmy się nigdy od ponoszenia ciężarów, potrzebnych do utrzymania pomyślności całego państwa. Mniemamy tylko iż mając własne parlamenta, i niewysyłając żadnych reprezentantów do parlamentu Wielkiey Brytanii, rozkład i ustanawianie rzeczonych ciężarów własnym parlamentom pod rozstrzyganie zostawiać powinniśmy; parlament zaś Angielski niema prawa bez naszego zezwolenia, wybierać od nas pieniędzy.

Zaiste państwo Angielskie nie iest iednym narodem; składa się z wielu, a chociaż parlament Wielkiey Brytanii przywłaszczył sobie władzę nakładania ciężarów na osady, władza ta równie iest nieprawna, iakby była nieprawną co do Hanoweru. Mamy iednego króla ale nieiedne prawa.

Rozdwoienie między dwoma narodami, kosztowało już Anglią miliony szterlingów, które utraciła w handlu. Ta strata obróciła się na korzyść Ameryki. Całym przed-

miotem naszego handlu były rzeczy niepotrzebne, rzeczy zbytku i mody, bez których wygodnie obeyść się możemy. Od czasu iakieśmy postanowili nieprzyimować ich więcéy, dopóki zażaleniom naszym zadosyć się nie stanie, podniosły się nasze rękodzielnie zostaiące dotąd w kolebce. A niełatwo będzie odstręczyć od nich naszych rodaków, chociażby po dzisiejszych niezgodach naysciśleysza nastąpiła przyiaźń.

Mam więc nadzieię, że parlament Angielski zrzeknie się w końcu swoich roszczeń, i pozwoli nam spokojnie używać naszych praw i swobód.

B. FRANKLIN.

POROWNANIE MIĘDZY ANTYPEDERALISTAMI W
ZJEDNOCZNYCH STANACH AMERYKI A DA-
WNEMI IZRAELITAMI.

Gorliwy jeden obrońca związkowéy konstytucyi, powiedział na publicznem zgro-

madzeniu » że wstręt większćy części ludzi
» do dobrego rządu, tak iest wielki, iż gdy-
» by nawet Anioł z stąpił z nieba, i przyniosł
» udziałaną konstytucyą, znaleźliby się nay-
» zapaleńsi przeciwnicy.« Wyrzucano mu
przesadę tego porównania, ale usprawiedli-
wiać się nie widział potrzeby. Nie przy-
szło mu zapewne na pamięć, że przykład
podobny zdarzył się w istocie, i że o nim
przekonywa naygodniejsza wiary historya
to iest *pismo święte*. Gdyby był sobie o
tem przypomniał, znalazłby wielką dla swe-
go zdania obronę.

Podobało się naywyższemu iedną wybrać
rodzinę i niespuszczać z nićy troskliwego
opatrności oka, dopóki się nie stała wiel-
kim narodem. Oswobodziwszy naród ten
z niewoli przez cuda, które czynił wybra-
ny sługa iego Moyżesz, oddał wybranemu
słudzę, osobiście, w obec całego ludu,
zbiór praw zachowywać się winnych, obie-
cując wielkie nadgrody, lub grożąc ciężką

karą w miarę posłuszeństwa lub nieposłuszeństwa.

Aron i Moyżesz pierwszymi byli wykonawcami nowego rządu (Teokracji).

Spodziewać się należało, iż lud z wdzięcznością pochwali wybór ludzi co się odznaczyli w odzyskaniu wolności narodu i śmiało narażali swe życie w walce z potężnym władzą usiłującym zatrzymać go w niewoli; iż z powszechną radością przyimie ustawę przez samego napisaną Boga. W każdym iednakże z trzynastu pokoleń było kilka zniechęconych i niespokojnych umysłów, co z rozmaitych powodów podburzały drugich do odrzucania nowego rządu.

Wielu z nich zachowało jeszcze przywiązanie do Egiptu swęj rodzinney ziemi; i skoro tylko doznali iakich trudności lub nieprzyjemności będących koniecznym skutkiem zmiany położenia; zaraz wykrzykiwali przeciw swym naczelnikom iakoby sprawcom całego swego nieszczęścia; nie tylko

chcieli wracać do Egiptu ale nawet ukamionować swoich oswobodzicieli. Skłonni do bałwochwalstwa narzekali na zniszczenie złotego cielca. Niektórzy nawet z naczelników uważali nową konstytucyą za uwłaczającą własnym ich interesom, bo najwyższe urzędy zabierali krewni i przyjaciele Moyżesza i Arona, z wyłączeniem innych równie wysoko urodzonych obywateli. Znajdujemy w Józefie i Talmudzie wiele jeszcze innych szczegółów obszerniey niż w piśmie świętym opisanych. Dowiadujemy się *np.* » że Korah mający ochotę na » wielkie kapłaństwo, obraził się nie mało, » gdy oddano tę godność Aronowi, z roz- » kazu, iak mówił, samego Moyżesza a bez » zezwolenia ludu. Oskarżał także Moy- » żesza, że podstępny sposobem obiał wo- » dze rządu, że gwałci swobody narodu, » że prauie z Aronem nad tém, aby uwie- » cznić tyranią w swoiéy rodzinie. Cho- » ciaż więc Korah miał tylko zamiar zrzu-

» cić Arona, potrafił iednakże naród prze-
» konać iż ma na celu iedynie dobro pu-
» bliczne. Podburzeni iego podsycaniem
» zaczęli wołać: — brońmy swobód każde-
» mu z naszych pokoleń właściwych; wybi-
» liśmy się z pod iarzma Egipcyan, mamyż
» przyiąć iarzmo Moyżesza? Ieśli , mamy
» mieć Pana, powróćmy lepiéy do Farao-
» na, który nas przynaymniéy karmił chle-
» bem i cebulą , a niesłużmy nowemu rząd-
» cy , którego postępowanie zagraża nam
» głodem.« Późniéy zaczęli wątpić o iego
rozmowie z Bogiem , a zasadą ich podey-
rzeń było to : że swoje spotkanie okrywał
taiemnicą , że nikomu niedozwolił przystę-
pu ani do rozmowy ani do mieysca. Oskar-
żali go także o przeniewierzenie się , i o ró-
żne przywłaszczenia.

Co do Arona , tego obwiniali , że korzy-
stał z udzielonych sobie pieniędzy na zło-
tego cielca. Obok tych zarzutów przypi-
sywali ieszcze Moyżeszowi dumę bez gra-

nic; dla nasycenia któryś oszukał naród, obiecując go zaprowadzić do kraiu, gdzie płynie miod i mleko — twierdzili, że właśnie wyprowadził ich z podobnego kraiu, że nieszczęścia narodu są u niego niczem, byleby sam dopiął nieograniczonéj władzy. Ze dla utrzymania nowéj w swéj rodzinie godności z stosowną okazałością, nałoży zapewne powszechny podatek, cząstkowy albowiem darował Aronowi, który to podatek z czasem powiększać się będzie. Ze jeżeli się nikt nieoprze nowym jego ustawom, całe maiątki narodu pochłonie arystokracya jego familii.

Moyżesz usprawiedliwiał się z zarzutu przeniewierzenia, a oskarżyciele żadnego niemieli w ręku dowodu, chociaż fakta jeżeli są rzeczywiste, z natury swéj łatwo dowodzić się dadzą. » Nieprzywłaszczyłem sobie mó-
» wił on ani iednego grosza, nieskrzywdzi-
» łem w niczem narodu.« Mimo tego krzywdzące nieprzyjaciół jego zarzuty, zna-

lazły wiarę u ludu; bo ludzie niegodziwi są nayskorsi do oskarżania o niegodziwość i pierwsi ięć wierzą.

W końcu, około dwustu piędziesiąt wsławionych na zgromadzeniach naczelników, podburzających ustawicznie pospólstwo, doprowadziło go do tego stopnia szaleństwa, że zaczęło wołać » *ukamionuymy ich! ukamionuymy ich!* tym tylko sposobem ocalemy nasze swobody. Obierzmy innych dowodzców, którzy nas zaprowadzą do Egiptu, na przypadek ieśli niezwyciężemy Kananieńczyków.«

Wszystko to dowodzi, że Izraelici byli mocno przywiązani do nowo odzyskaney wolności, a to przywiązanie samo przez się nie było naganném: lecz kiedy się dali powodować złośliwym ludziom co pod pozorem publicznego dobra osobiste kryli widoki, kiedy się opierali zaprowadzeniu nowego prawodawstwa, zasłużyli na nieszczęścia które ich dotknęły. Z tego wszystkiego ie-

szcze pokazuje się, że niechęć ludu przeciw iakiéy publiczney instytucyi, niedowodzi ieszcze iéy błędów, chociażby naczelnikami oporu znakomite były osoby.

Kończę, lecz upraszam by nikt nie sądził, iż przypisuję boskie iakie natchnienie naszemu powszechnemu zgromadzeniu co nam nową federalną konstytucyą nadało, z tego iedynie powodu, iż ta konstytucya mocnego i nierozsądnego doznała oporu. Wyznać atoli muszę iż tyle mam wiary w rządzącéy światem opatrzności, że nie mogę przypuścić aby dzieło mające na celu szczęście milionów żyjących lub żyć mających wielkiego narodu ludzi, nie było natchnione, kierowane i rządzone, przez ową wszechmocną, wszędzie przytomną i dobroczynną istotę, która wszystkim niższym istotom daie ruch życie i znaczenie.

MYSLI TYCZĄCE SIĘ BOGACTWA NARODOWEGO.

1. Ziemia i woda iest źródłem pożywienia i utrzymania dla ludzi,

2. Wartość potrzeb i wygod życia, które niesą pożywieniem, stosuje się do ilości użytego pożywienia, w czasie kiedy się o nie staramy.

3. Naród nieliczny na wielkiej przestrzeni ziemi utrzymać się może z samych płodów natury, inny niepotrzebuje pracy iak zbierać rośliny i łapać zwierzęta.

4. Naród liczny na małej przestrzeni ziemi, znajdzie niedostatecznymi płody samej natury, musi więc uprawiać ziemię by większą wydawała ilość roślinnego pożywienia, dla utrzymania ludzi i potrzebnych im zwierząt.

5. Podobna uprawa powiększa ilość roślinnego i zwierzęcego pokarmu, pomnaża materiały do ubioru, iakoto: len, wełnę iedwab' i t. d. Nadmiar tych płodów stanowi bogactwo. Bogactwem płaciemy pracę potrzebną do budowania naszych miast i domów, które są przeobrażonem pożywieniem.

6. Rękodzieła są tylko inną postacią, obraca się w nie tyle pożywienia i materiałów, ile są warte rękodzieł owoce. Bórękodzielnik nie powinien nic więcej odbierać od konsumenta za swoją pracę, iak tylko sposób utrzymania rachując w nie odzież opał i mieszkanie, których wartość zależy od ilości strawionego podczas ich nabywania pożywienia.

7. Płody ziemi zamienione w rękodzieła, łatwiej mogą być przenoszone na odległe targi.

8. Rzetelny handel jest wtedy, kiedy zachodzi zamiana równych wartości za równe, policzywszy koszt przewozu. Jeżeli więc Pan A. w Anglii, tylełożył pracy na korzec pszenicy, ile Pan B. we Francyi na cztery wiadra wina, zatem cztery wiadra wina będą równowagą korea pszenicy, gdy A. i B. spotkają się na połowie drogi celem uskutecznienia zamiany. Rzetelny handel tę przynosi korzyść, że każda strona pomnaża swo-

ie wygody, bo zamiast saméy pszenicy lub samego wina, używać może i pszenicy i wina.

9. Gdzie obudwu stronom wiadoma iest ilość łożonych na produkt wydatków i pracy, zysk będzie pospolicie sprawiedliwy i równy. Lecz ieżeli ta ilość iest wiadoma iednéy tylko stronie, zysk będzie często nierówny, wiadomość stanie się użyteczniejszą niż niewiadomość.

10. Więcéy zatem zyska ten, kto zamiast wywieść na sprzedaż tysiąc korcy pszenicy w naturze, zamieni ją wprzód na rękodzieła żywiąc pracujących nad niemi robotników, i używając do pracy wielu prędszych i łatwiejszych sposobów, które nie są ie-szcze powszechnie znane. Cudzoziemcy więc chociaż wiedzą dobrze iakich wymaga kosztów pszenica, niewiedzą o skróconych sposobach pracy, ztąd większą rękodziełom przyznaią ilość pracy, więcéy ją cenią, i więcéy płacą nad sumienną wartość.

11. Cała więc korzyść istniejących w kraju rękodzielni, niezależy iak pospolicie sądzą na tem, że podwyższaią wartość niewyrobionych materyałów; bo chociaż len kosztuiący w naturze złoty, wyrobiony na sznurek przyniesie złotych czterdzieści; podwyższenie to wartości pochodzi tylko ztąd, że trzydzieści dziewięć złotych kosztował sam robotnik. Prawdziwa korzyść z rękodzielni jest ta, że pod ich postacią łatwiey przenosić produkta na obce targi i łatwiey oszukiwać cudzoziemców. Tam gdzie nie robią sznurka, wartość iego jest nieznaną. Kto go przywozi będzie żądał ośmdziesiąt złotych a otrzyma może sześćdziesiąt za to co kosztowało tylko czterdzieści.

12. Naostatek trzy są tylko dla każdego kraju drogi do nabycia bogactw. Pierwszą jest wojna, czyli rabunek którą szli Rzymianie zdzieraiąc swoich sąsiadów. Drugą, handel czyli oszukaństwo. Ostatnią i najszczęśliwszą rolnictwo; rzucone w ziemię na-

sienie pomnaża się za pomocą ciągłego cudu, którym kieruje dobroczynna ręka Boga w nadgrode niewinnego życia i uczciwéj pracy człowieka.

4 Kwietnia 1769.

B. FRANKLIN.

DROGA DO MAŁATKU.

W przedmowie do Pensylwańskiego Almanachu pod tytułem »*Pocziwy Ryszard*» (1).

Łaskawy czytelniku! Słyszałem, że nie niesprawia autorowi większego ukontentowania iak kiedy widzi dzieła swoje ze czcią wspominane przez innych uczonych autorów. Co do mnie, rzadko doznawałem podobnéj rokoszy; bo chociaż, niechwaląc

(1) Franklin wydawał przez lat kilka Pensylwański Almanach pod tytułem: *Poor Richard* (Saunders), w którym umieszczał wiele sentencji i przysłówiów mających na celu, zachęcenie do pracy, dbałości na własne interesa i oszczędności. W końcu zebrał je razem w powyższéj przedmowie.

się, byłem znakomitym przez czwartą część wieku autorem Almanachu; przecież niewiem dla czego bracia moi autorowie, tąż samą idący drogą, skąpili mi swoich pochwał; a inni naymniejszcy o mnie nie uczynili wzmianki; tak dalece, że gdybym niezarobił na kilka dobrych puddingów, odstręczyłby mnie od pracy podobny brak pochwał.

Przekonałem się w końcu, że poşpolstwo naylepszym było sędzią moięy zasługi, bo kupowało moje dzieła; i nieraz zdarzyło mi się słyszeć iak powtarzało niektóre z zawartych w moich pismidłach maxym, z tym dodatkiem” *tak mówi poczciwy Ryszard.*” Ta okoliczność przyniosła mi niemałą pociechę, postrzegłem bowiem, że nie tylko umiano korzystać z moich nauk ale nawet szanować moią powagę i wyznać teraz muszę, że aby zachęcić do powtarzań tych rozsądnych maxym, przytaczałem niekiedy sam siebie z wielką zawsze powagą.

Osądź teraz iak wielce ucieszyć mnie musiało następujące zdarzenie. Zatrzymałem się niedawno na koniu w miejscu, gdzie się lud zgromadzał na publiczną sprzedaż towarów. Że jeszcze godzina przedaży nie nadeszła, rozmawiano między sobą i narzekano na złe czasy. Pewien iegoomość zbliżywszy się do skromnie lecz czysto ubranego starca w białey peruce. » A ty oycze » Abrahamie, zawołał, co sądzisz o naszych » czasach? czy podatki nie przywiodą do » ostatniéy zguby naszego kraju? Zkąd już » brać pieniędzy na ich zapłacenie? po- » wiedz co ci się zdaie? — Oyciec Abraham powstał i odpowiedział: » Jeśli chcesz » wiedzieć moje zdanie, objawię ci go po- » krotce » *bo mądréy głowie dość na słowię, iak mówi poczciwy Ryszard.* » Zgromadziło się wiele osób, otoczyły Abrahama w wieniec, a ten zaczął iak następuje:

» Przyjaciele i sąsiedzi, zaprzeczyć nie » można że podatki są wielce uciążliwe;

» gdybyśmy iednak płacili tylko te które
» rząd nakłada, nieczulibyśmy tyle ciężaru.
» Opłacać atoli musimy inne stakroć uciąż-
» żliwsze. Płacimy dwa razy więcéy leni-
» stwu, trzy razy więcéy próżności, a czte-
» ry razy więcéy naszemu głupstwu ; a te
» podatki są takiéy natury, iż ich poborcy
» najmniejszéy dozwolić nie mogą ulgi.
» Słuchaymy iednak dobréy rady , a może
» nam co pomoże » *Bóg pomaga tym, któ-*
» *rzy pomagają sami sobie* » mówi poczciwy
» Ryszard w Almanachu.«

» Gdyby który rząd zabierał poddanym
» dziesiątą część czasu na swoje potrzeby ,
» narzekalibyśmy wszyscy na uciemiężenie
» lecz ileż to z nas więcéy ieszcze niepłaci
» lenistwu ? Zważmy tylko ile tracimy cza-
» su albo na zupełnem próżnowaniu , albo
» na zatrudnieniach i zabawach żadnego
» nieprzynoszących użytku. Lenistwo rodzi
» choroby a zatém skraca życie. » *Lenistwo*
» *podobne iest do rdzy, prędzéy rzeczy ni-*

» *szczy niż robota; kluczużywany, zawsze*
» *się świeci*” iak mówi poczciwy Ryszard.
» *Ieżeli lubisz życie, nie trwoń czasu bo*
» *iak mówi poczciwy Ryszard*» *czas iest*
» *materyą z której się składa życie.*”—*Ileż*
» *to czasu obracamy niepotrzebnie na spa-*
» *nie! zapominając* » *że lis śpiący kur nie-*
» *łapie, i że dosyć będziemy mieli czasu do*
» *spania, w grobie.*« *Ieżeli czas iest rzeczą*
» *naydroższą na świecie, trwonienie czasu*
(iak mówi poczciwy Ryszard) musi być
» *naywiększem marnotrawstwem; raz bo-*
» *wiem stracony iak mówi, dalej, więcej*
» *nie wraca, a to co my zowiemy dosyć*
» *czasu, pokazuje się zawsze za mało.*« —
» *Pracujemy więc kiedy tylko możemy i*
» *tam gdzie potrzeba; przy pilności zrobie-*
» *my więcej z mnieyszą trudnością. Leni-*
» *stwo wszystko utrudnia, praca wszystko*
» *ułatwia*” mówi poczciwy Ryszard doda-
» *jąc: » że kto późno wstaje ten musi dre-*

» *ptać przez cały dzień i jeszcze zarwie no-*
» *cy, że lenistwo idzie tak powoli, iż ie*
» *zawsze ubóstwo dosięgnie.—Lepiej sam*
» *ciągnij swoje interesa niżby cię one cią-*
» *gnąć miały, a kto rano wstaie, temu Pan*
» *Bóg daie.*«

» Co za potrzeba wzdychać do lepszych
» czasów? ich polepszenie od nas samych
» zależy» *pilność niezwodzi się nadzieią,*
» *mówi poczciwy Ryszard, bo kto żyje w*
» *nadziei umiera w głodzie. Bez prace nie*
» *będą kołacze*» kiedy niemam ziemi, muszę
» *pracować rękoma, a choćbym ią i miał,*
» *to i tak płacić muszę podatki. Kto ma*
» *handel mówi także poczciwy Ryszard, ma*
» *urząd zaszczytny i korzystny.*« Ale czy
» *kto ma handel, czy rzemiosło musi pra-*
» *cować, bo ani dobra ani urząd na poda-*
» *tki nie wystarczą. Pracowity nie umrze*
» *z głodu, bo iak poczciwy Ryszard po-*
» *wiada: »głód zagląda tylko we drzwi*
» *pracowitego ale niewchodzi.*« Nie weydzie

» tam ani wójt ani komornik; bo» *praca pła-*
» *ci długi a rozpacz ie powiększa.*« Nie-
» potrzebuiesz ani znaydywać skarbu, ani
» brać dziedzictwa po bogatym krewnym,
» *Pilność iest matką szczęścia, Bóg pilne-*
» *mu towarzyszy. Kiedy próżniaki śpią,*
» *ty oray głęboko ziemię, a będziesz miał*
» *zboża i na własny użytek i na sprzedaż.*«

» Pracuy póki *dzisiay*, bo *iutro* doznasz
» może przeszkody; dobrze więc mówi
» poczciwy Ryszard:«*» Jedno dzisiay iest le-*
» *psze niż dwa iutra; co masz uczynić iutro,*
» *uczyn dzisiay.*«—Gdybyś był służącym, a
» Pan cię zastał próżnującym, czyż byś się
» nie wstydził? Kiedy więc iesteś własnym
» swoim panem, rumień się zawsze, iak się
» uyrzysz bez zatrudnienia, wspomniy na o-
» bowiązki, iakie winien iesteś sobie, familii,
» oyczyźnie i dobremu Królowi. Zryway się
» z iutrzenką, niech cię niezastanie w łóżku
» wschodzące słońce! Niebierz się do ro-

» boty w rękawiczkach, pamiętay co mówi
» poczciwy Ryszard, że *kot w rękawiczkach*
» *nie złapie myszy, zły to ptak co z szpo-*
» *ny upuści.*« »Być może, że cię wielka
» czeka praca, że może nie stanie ci siły;
» ale bierz się do niéy z odwagą, a zoba-
» czysz czego dokazesz. »*Krople wody prze-*
» *bić mogą kamień, mysz przecina linę,*
» *a pod małemi zaciosy padają wielkie dę-*
» *by*“ tak mówi poczciwy Ryszard w Alma-
» nachu, z którego roku, nie pamiętam.

» Wiem, że który z was powie: Iakto,
» czyż niewolno mieć człowiekowi chwil
» kilka odpoczynku? « — Odpowiem wam
» przyjaciele, słowy Ryszarda » *Jeśli chcesz*
» *mieć odpoczynek, używaj swego czasu*
» *dobrze; czas płynie iak woda na młynie,*
» *we stu koni tego nie dogonisz coć moment*
» *opuścił.*« Odpoczynek przeznaczony jest
» zawsze na coś użytecznego; człowiek pra-
» cowity zawsze go oszczędzi, leniwy ni-
» gdy; dobrze więc poczciwy Ryszard mó-

» wi » że żyć w odpoczynku a żyć w leni-
» stwie, są dwie rzeczy wcale od siebie ró-
» żne.« — Czy rozumiesz, że próżnowanie
» więcéy cię pokrzepia, niż praca? bynaj-
» mniey; pocziwy Ryszard mówi; że tro-
» ski są skutkiem lenistwa; a cierpienia
» skutkiem bezużytecznego odpoczynku. »

» Wielu chciałoby żyć z swego tylko do-
» wcipu nie z pracy; nieszczęściem, mało
» mają zapasów. Przeciwnie praca, przy-
» nosi zawsze pociechę, obfitość i poszano-
» wanie. » *Uciekay od zabaw, a będą cię*
» *gonić; pilnéy przedce koszuli nie braknie;*
» *kiedy mam owcę i krowę każdy mi powiada*
» *dzień dobry.*« Tak utrzymuje pocziwy
» nasz Ryszard.

» Obok pracowitości, powinniśmy być
» jeszcze wytrwali, odważni i starowni; wła-
» snemi na własne sprawy patrzeć oczyma,
» i nigdy się bardzo nie spuszczać na dru-
» gich; bo iak pocziwy Ryszard mówi:
» *i kamień na miejscu obrasta.*« A daléy:

» Trzy razy się przenosić, iest toż samo
» co raz pogorzeć. Pilnuj swego sklepu,
» a sklep pilnować cię będzie. Jeśli chcesz
» dobrze sprawić interes sam idź; ieśli chcesz
» źle poszlić kogo innego. Kto sam sobie
» iedzie sam sobie rad będzie. Pańskie o-
» ko konia tuczy. Brak starania więcéy
» nam szkodzi, niż brak nauki. Niedogłą-
» dać czeladzi iest otwierać im własny wo-
» rek.

Za wielka w drugich ufność, naraża na straty, bo iak Almanach powiada: » *W spra-
» wach światowych człowiek się ocala nie
» przez wiarę, ale przez brak wiary.*«

» Własne staranie iest dla człowieka nay-
» korzystnieysze. Nauka iest tém dla po-
» iętnych, dostatki tém dla pracowitych,
» czém siła dla odważnych, a niebo dla
» cnotliwych.

» Chcesz mieć wiernego sługę, służ sam
» sobie. « Poczciwy nasz Ryszard radzi bydź
» przezornym w naymniejszych nawet oko-

» licznościach, albowiem » *małe zaniedbanie*
» *srowadza wielkie nieszczęścia — dla bra-*
» *ku gwoździka, tracisz podkowę—dla bra-*
» *ku podkowy tracisz konia—dla braku ko-*
» *nia tracisz w bitwie ieźdźca, zabije go*
» *nieprzyjaciel; a całego nieszczęścia co*
» *przyczyna? brak gwoździka u podkowy.*«
» Tyle mi wypadało mówić moi przyia-
» ciele, o pracy i dbałości na własne inte-
» resy; teraz, żeby praca pomyślny odebra-
» ła skutek, potrzeba oszczędności. Kto
» nie umie oszczędzać w miarę zarobku, u-
» mrze bez grosza, chociażby całe życie śle-
» czył nad robotą. Poczciwy Ryszard mó-
» wi: » *że po tłustej kuchni, chudy testa-*
» *ment.*« *Wiele maiąteków, mówi dalej,*
» *w niwecz się obraca, od czasu iak nasze*
» *kobiety dla herbaty porzuciły igłę i wrze-*
» *ciono; a mężczyźni dla ponczu, młotek*
» *i siekierę. Jeśli chcesz być bogaty, mó-*
» *wi w innym miejscu, nie tylko zarabiaj*
» *ale i oszczędzaj, wiedz o tem że kiedy*

» *raz gody to drugi raz głody.* Nie zbo-
» gaciły Hiszpanii Indye, bo ieý wychód
» większym był od przychodu.

» Porzućcie więc kosztowne rozrywki, a
» niebędziecie się skarżyć ani na ciężkie
» czasy, ani na uciążliwość podatków, ani
» na liczną familią. Kobiety, wino, gra
» i oszukaństwo są przyczyną że nasz mają-
» tek zawsze za szczupły, a potrzeby za
» wielkie. *„Ieden zły nałóg kosztuje wię-
» cey niż wychowanie dwoyga dziecię.“*
„ Sądzićie może, że szklaneczka kiedy nie-
» kiedy herbaty lub ponczu, lepszy obia-
» dek, cieńsza suknia i mała iaka rozrywka,
» nie są rzeczami tak wielkieý wagi; ale pa-
» miętaycie co mówi poczciwy Ryszard:
» *z małych ziarek powstaie korzec.* « Strzeż-
» cie się małych wydatków. „*mała szpara*
» *zatapia cały okręt.—Kto lubi łakotki,*
» *wyidzie na żebraka.—Głupcy dają bie-*
» *siady a rozumni iedzą.*”

» Zgromadziliście się tutaj na publiczną

„ sprzedaż pięknych sprzętów i drogich świe-
„ cidełek. Rozumiecie, że te rzeczy przy-
„ mnożą wam fortuny—nie prawda, nieprzy-
„ mnożą ale niejednemu uymą. Macie nadzie-
„ ię, że sprzedawać się będą tanio, chcecie
„ więc je kupić za mniéy, niżeli są warte. Ale
„ ieżeli nie macie onych potrzeby, czyż nie
„ będą dla was zawsze za drogie? Przypo-
„ mniycie sobie, co mówi pocziwy Ryszard :
„ *Ieśli kupisz co ci niepotrzebne, wkrótce*
„ *sprzedasz co ci potrzebne. — Nim co za-*
„ *płacisz, zastanów się chwilę.*” Poczi-
„ wy Ryszard mniema, że tanność rzeczy iest
„ tylko pozorną nie rzeczywistą, i że ich
„ kupno przynieść może więcéy szkody niż
„ użytku, bo odrywa od ważniejszych za-
„ trudnień. *Wielu ludzi mówi on, przyszło*
„ *do nędzy, przez korzystne kupna.* Nie-
„ iestże więc szaleństwem, wydawać pienią-
„ dze na zakupienie zgryzoty? Przecież
„ podobne szaleństwa widzimy codziennie
„ przy licytacyach ; bo ludzie niepamięta-

„ ią na przestrogi poczciwego Ryszarda.
» *Mądry, mówi on, uczy się z błędów głu-*
» *piego, ale głupi zaledwie się uczy z wła-*
» *snych. Felix quem faciunt aliena peri-*
» *cula cauter.*

» Nie ieden chodzi z próżnym żołądkiem
» i morzy głodem swoją familią, byleby
» miał piękne suknie.« *Iedwabie i atłasy*
» *szkarłaty i axamity, mówi poczciwy Ry-*
» *szard, gaszą ogień w kuchni.*

» Nienależą przecież ani do rzędu potrzeb,
» ani do rzędu wygod, ileż to osób pragnie
» ich tylko dla tego, że pięknie wygląda-
» ią? Ztąd pochodzi, że licznieysze są po-
» trzeby sztuczne niż naturalne; ztąd, gdzie
» ieden maiętny tam stu ubogich iak mówi
» poczciwy Ryszard. Podobny nierząd spra-
» wia, że kto ma iaki maiątek, traci go, zmu-
» szony jest pożyczać u tych któremi po-
» gardzał, a którzy przy pracy i wstrze-
» mięźliwości utrzymali się przy swoim.
» Dobrze poczciwy Ryszard mówi » że rol-

» *nik na nogach wyższym jest niż szla-*
» *chcić na kołanach.*» Być może, że czło-
» wiek mądry otrzymał majątek w spad-
» ku po rodzicach, ale nie myśląc o sposo-
» bach jakimi został nabyty, rozumiał: »*że*
» *ponieważ jest dzień, nie będzie nigdy no-*
» *cy*» że każdy mały wydatek, niegodzien
» jest wspomnienia. *Dzieci tylko i głupcy*
» *rozumieją* (mówi poczciwy Ryszard), że
» *niepodobna jest roztrwonić dwudziestu*
» *szylingów lub dwudziestu lat.* Wybieray-
» cie tylko mąkę ze skrzyni, a nigdy nie-
» przysypiecie, wkrótce uyrzycie dno; a
» kiedy wam studnia wyschnie, wtedy do-
» piero uczuiecie jak drogą jest woda.
» Nie byłoby tyle nieszczęść, gdyby ludzie
» następujące znali Ryszarda prawdy: »
» *chcesz wiedzieć wartość pieniędzy, proś*
» *tylko kogo o pożyczenie; bo kto idzie po*
» *pożyczkę równie jak ten co idzie po dług,*
» *idzie po zmartwienie; upodobanie w stro-*
» *ach* mówi dalej poczciwy Ryszard pra-

„wdziwem iest przekleństwem; nim usłu-
„chasz swojej żądz, radź się wprzód
„swoiego worka. Pycha iest żebrakiem,
„który krzyczy tak głośno iak potrzeba,
„lecz trudniejszy do nasycenia.” Ieśli ku-
„pisz iedną rzecz piękną, musisz kupić
„dziesięć innych, inaczey zawsze czegoś
„brakować będzie. Łatwiey atoli iest zwy-
„ciężyć pierwszą żądzę, niż wszystkie na-
„stępne. Ubogi co małpuie bogatego po-
„dobnym iest do żaby która się nadyma i
„chce bydz podobną do wołu. Wielkie
„okręta mogą się puszczać na otwarte mo-
„rze, ale małe statki niech się trzymają
„brzegu. Pycha wkrótce odbiera karę:
„bo iak mówi poczciwy Ryszard *ieśli ie-
„dzą na obiad próżność, iedzą na wiecze-
„rzę wzgardę.*” a w innem mieyscu: „py-
„cha ma na śniadanie obfitość, na obiad
„ubóstwo, a na wieczerzę nie sławę.” Ale po-
„minawszy wszystko, cóż po tęj żądz
„pokazania się, czyliż iey korzyści nadgra-

„ dzaia straty i cierpienia iakich bywa
„ przyczyną? Wszakże ani pomaga zdro-
„ wiu, ani tynmuie trudów, ani powiększa
„ osobistey godności; czyż przeciwnie, nie
„ rodzi zawiści i nie przyspiesza zguby?

„ Iakim że więc iest szaleństwem, ni-
„ szczyć się dla tak próżney rzeczy! Przy-
„ dzisieyszey przedaży, udzielaią nam kre-
„ dytu na sześć miesięcy, bydz może, że
„ ta powolność znęciła nie iednego z nas,
„ który niemaiąc gotowych pieniędzy, ro-
„ zumie, że pięknych rzeczy nabędzie nie-
„ wydawszy ani grosza. Ale wiecież co
„ czynicie zaciągając podobne długi? Oto
„ ustępujecie drugiemu praw do swoihey
„ wolności. Czoło wasze rumienić się bę-
„ dzie na widok wierzyciela, kiedy nadey-
„ dzie czas zapłaty który uścić nie będziecie
„ w stanie; usta wasze drzeć będą kiedy do
„ was przemówi; będziecie przed nim uda-
„ wać biednych i innemi upokarżającemi za-
„ stłaniać się wymówkami: z czasem zni-

„ knie wasza szczerłość i zhańbicie się po-
„ dlém kłamstwem. Bo iak pocziwy Ry-
„ szard mówi: *pierwszym występkiem za-*
„ *ciągać długi, drugim kłamać. Długi no-*
„ *sza zawsze na swoich barkach kłamstwo.*”

„ Wolno urodzony Anglik nie powinien
„ się nigdy ani rumienić ani drżeć na wi-
„ dok żadnéy żyjącéy istoty. Lecz ubó-
„ stwo często odeymuie człowiekowi mę-
„ ztwo i cnotę. „ *Trudno bowiem aby*
„ *próżny worek stał prosto*” iak mówi po-
„ cziwy Ryszard.

„ Cóżbyście myśleli o królu lub rządzie,
„ któryby wam zabronił ubierać się iak
„ szlachta, pod karą więzienia? Nie po-
„ wiedziałżeby każdy że iesteście wolni,
„ że macie się prawo ubierać iak się wam po-
„ doba, że podobne gwałcące swobody
„ prawo, może bydź tylko prawem tyrań-
„ skiego rządu? Zważcież teraz czyli się
„ sami nie poddaiecie dobrowolnie podobnéy
„ tyranii, kiedy dla stroiów zaciągacie dłu-

„ gi! Wszakże każdy wierzyciel ma pra-
„ wo pozbawić was wolności, czy to za-
„ mykając na całe życie w więzieniu, czy
„ przedając iak niewolników, w razie ieże-
„ li nie zapłacicie długu.

„ Kiedy się wdaiecie w kupno, zapewne
„ wam ledwie na myśl przychodzi zapłata,
„ *Ale wierzyciel* mówi poczciwy Ryszard,
„ *ma lepszą pamięć niż dłużnik. Wierzy-*
„ *ciele są ową zabobonną sektą która z iak*
„ *naywiększą dokładnością pilnuie się dni*
„ *i godzin.*” Nie postrżesz kiedy nadey-
„ dzie czas zapłaty, a nim się przygotu-
„ iesz już wierzyciel zawoła, Ieśli pamięę-
„ tasz o długu, czas iego zapłaty z począt-
„ ku daleki, zdawać ci się będzie przy
„ końcu bardzo krótki, Uyrzysz skrzydła
„ nie tylko u iego ramion ale i u nóg. *Kto*
„ *ma płacić na Wielkanoc*, mówi poczci-
„ wy Ryszard, *temu post bardzo krótki.*
„ *Dłużnik iest niewolnikiem wierzyciela.* ”
„ Uciekaycie od kaydan, szanuycie swą wol-

„ ność i utrzymuycie niepodległość; przy
„ pracy i oszczędności będziecie wolni.
„ Bydź może, że dzisiejszy wasz stan,
„ pozwala wam, małych na niektóre zby-
„ tki wydatków. Ale czyż nie lepiéy o-
„ szczędzać na potrzeby i stare lata, póki
„ jeszcze pora? Poranne słońce nie trwa
„ przez dzień cały. Czasowym tylko i nie-
„ pewnym jest zarobek, ale wydatki przez
„ całe życie ciągłe i pewne; a iak mówi
„ poczciwy Ryszard: *łatwiey wymurować*
„ *dwa kominy niż ciągle palić w iednym.*”
„ Lepiéy więc kłaśdź się do łóżka bez wie-
„ czerzy, niżeli masz wstawać z długami.
„ Zarabiaj iak możesz, a co zarobisz scho-
„ way; w tém jest właśnie ów kamień fi-
„ lozoficzny co obróci twój ołów na zło-
„ to. Skoro posiędziesz ten kamień, nie
„ będziesz narzekał ani na złe czasy ani
„ na ciężkie podatki,

„ Ta nauka przyjaciele moi, jest nauką
„ rozumu i rozsądku. Nie spuszczaście się

„ jednak za wiele na swoją pracę, oszczęd-
„ dność, roztropność, są to rzeczy wyśmie-
„ nite, ale na nic się nie zdadzą bez opie-
„ ki nieba; staraycie się więc o tę opiekę
„ nieba, nie bądźcie nieczuli na potrzeby
„ tych którzy iéy nie doznali, pocieszay-
„ cie ich i wspomagaycie. Mieycie zawsze
„ w myśli Joba, który z początku cierpiał,
„ późniéy opływał w dostatki.

„ Kończę wreszcie tą uwagą: że doświad-
„ czenie iest najlepszą szkołą—ale dobrze
„ mówi poczciwy Ryszard, *że iest iedyną*
„ *dla głupców i to nawet rzadko; bo mo-*
„ *żna udzielić dobrej rady ale nie zawsze*
„ *dobrego postępku.*” Pamiętaycie co mó-
„ wi daléy poczciwy Ryszard: *że kto nie-*
„ *umie słuchać rady niedozna pomocy; i*
„ *ieżeli niebędziecie słuchać rozsądku, da*
„ *się wam dobrze we znaki.*”

Tym sposobem skończył staruszek swo-
ią mowę. Lud słuchał z uwagą, pochwa-
lił naukę, ale zaczął zaraz postępować

przeciwnie, iak po iakiém pospolitém kazaniu. Skoro się bowiem rozpoczęła sprzedaż kupował na wyścigi, pomimo przestrog starca i narzekań na podatki.

Przekonałem się, że ów poczciwy człowiek, czytał pilnie mój Almanach, i zebrał sobie wkrótkości wszystko com przez lat dwadzieścia pięć pawił o oszczędności i pracy. Częste wspomnianie o mnie, znudziło może nieiednego; ale dziwnie głaskać musiało moją prożność, chociaż i dziesiąta część mnie przypisywanych myśli nie była moją własnością, lecz zbiorem zasad wszystkich narodów i wieków. Iednakże postanowiłem korzystać z tego com drugi raz usłyszał; i chociaż miałem kupić materyi na nową suknię, odszedłem, by cokolwiek dłużej starą ponosić. Czytelniku ieżeli uczynisz toż samo, zyskasz tyle ile ia zyskałem.

Iestem i t. d. RYSZARD SAUNDERS.

OBRAZ STANU WEWNĘTRZNEGO AMERYKI.

Iest tradycya, że pierwsi Europeyzykowie, którzy osiedli w Nowéy Anglii musieli walczyć z wielą przeszkodami i trudnościami. Ma to zawsze miejsce, kiedy cywilizowany naród przenosi się w dzikie krainy. Pobożność kazała im całą nadzieję pokładać w Bogu, i pewne dni poświęcać na modlitwy i posty. Lecz oddawanie się podobnym przedmiotom, rodziło w nich nieukontentowanie i smutek; niektórzy więc podobni dzieciom Izraela, chcieli już powrócić do swego Egiptu z którego ich wypędziło prześladowanie.

Pewnego razu wniesiono na zgromadzeniu projekt ustanowienia nowego postu. Powstał wówczas pełen rozsądku dzierżawca i przełożył zgromadzeniu następujące uwagi: że dotychczasowe niedogodności, z powodu których tak częste do nieba zanoszą skargi, niesą jeszcze tak wielkie iak się zdaie; że nawet codziennie nikną w mia-

rę przybywających sił całej osadzie; że ziemia zaczęła już nadgradzać pracę i szczerze zaspakaiać potrzeby, że jeszcze rzeki obfitują w ryby, powietrze tchnie słodyczą, a klimat zdrowiem; a nadewszystko iż każdy mieszkaniec używa całej cywilnej i religijnej wolności. Mniema więc iż lepiej jest myśleć o tych pocieszających przedmiotach, które ich położenie w przyjemniejszym kładą świetle; i że miłszemi będą Bogu dziękczynienia niż posty.

Usłuchano rady. Odtąd aż do dziś dnia miała osada corocznie powody dziękowania najwyższemu za szczęśliwość powszechną; a ustanowiony dzień dziękczynienia, zachowywany był z największą gorliwością.

Postrzegam w wielu rozmaitych krajów gazetach, częste skargi: na ciężkie czasy, upadek handlu i brak pieniędzy. Nie jest moim zamiarem dowodzić, że te skargi są zupełnie niesłuszne. Nie masz bowiem kraju, gdzieby się nieznajdowali tacy którym

utrzymać się trudno ; lub tacy którzy nie mając korzystnego zarobku doznają braku pieniędzy i nie są w stanie żadney udzielać za nie zamiany ; mała zaś liczba osób może zawsze wiele narobić hałasu. Lecz weźmy tylko pod zimną rozwagę ogólny stan naszych interesów, a może ich widok wyda nam się mniéy czarny.

Pierwszym zatrudnieniem na stałym łądzie iest rolnictwo.—Za iednego rzemieślnika lub kupca, mamy przynaymniéy stu dzierżawców, a więcéy ieszcze rolników własną uprawiających ziemię, z których mają nie tylko utrzymanie, ale i materyały na odzież, i bardzo mało wymagają obcych potrzeb ; gdy tymczasem pozostaie im zawsze przewyższająca ilość produktu, która pomnaża ich majątek. Tak dobroczynnemi były dla téy krainy nieba, i tak pięknym klimat ; że prócz pierwszych trzech lub czterech lat znoiów, iakie znosić musieli tworzący osadę oycowie, niesłyszeliśmy ni-

gdy o głodzie lub niedostatku; przeciwnie, chociaż mieliśmy lata mniéj więcéy urodzayne, wystarczały nam zawsze produkta, nie tylko na własne potrzeby ale i na wywóz za granicę. Urodzaie w roku przeszłym były wszędzie obfite; a przecież dzierżawcy nigdy drożéy niezbywali swojego zboża, iak o tém przekonywaią ceny targowe. Wartość zatém ziemi w miarę wzrastaiący ludności powiększa się codziennie; a iéy właściciele mogą lepiéy płacić swego robotnika, i kto tylko zna Europę, przyznać musi, że robotnicy uprawiający ziemię, nigdzie nie są lepiéy żywieni, ubrani, nigdzie nie maią lepszych mieszkań iak w Ziednoczonych Stanach Ameryki.

Weydźmy do miast a i tam postrzeżemy, że od czasu rewolucyi, właściciele domów i placów pomnożyli swoje majątki. Wzniesione do zadziwiaiącéy wysokości komorne, zachęca wzrost budowli, a te zachęcaią ty-

siące robotników. Zbytek i okazalszy sposób życia ludzi bogatszych utrzymuje wielu uboższych. Robotnik żąda tak wysokiey zapłaty iak nigdzie, i zawsze płacony jest gotowizną. Niższa więc klasa ludzi nie powinna i nie może się skarżyć na złe czasy a przecież stanowi nayliczniejszą część mieszkańców miast.

Będąc oddalonym od naszych Amerykańskich rybołówstw, z pewnością mówić o nich nie mogę; ale niedało mi się słyszeć, aby tego przemysłu robotnik gorzėy był płatny i w gorszym był stanie iak przed rewolucyą. Wprawdzie ci co się trudną połowem wielorybów, pozbawieni są handlu oleiem; ale iak słyszę, otwiera im się inny równie korzystny, to jest handel świec spermacetycznych (*spermaceti candles*) które znacznie iuż poszły w górę.

Pozostaią nam ieszcze kupcy i kramarze. Chociaż składaiają małą część narodu, liczba przecież ich jest wielką i większą nad po-

trzeby; bo w każdym kraju konsumeya towarów ma swoje granice w możności narodu, to iest w możności kupowania i płacenia. Ieśli kupcy nie mają na ten stosunek względu, i za wiele wprowadzają towarów; trudno im będzie sprzedać nadmiar, a nie ieden z nich powie, że handel upada. Wszakże doświadczenie nauczy ich rozumu i będą wprowadzać mniéy. Ieśli za wielka liczba czy to rzemieślników mieyskich, czy dzierżawców rolnych, bierze się do kupiectwa w nadziei prowadzenia wygodniejszego życia; podzielona między nich cała ilość tego rodzaju zatrudnień, niewielki każdemu udział zysku przyniesie; ztąd skargi na upadek handlu; na brak pieniędzy, gdy tym czasem niedostatek nie iest skutkiem braku kupujących lecz za wielkiéy liczby przedających. Gdyby więc każdy dzierżawca lub rzemieślnik co się wziął do handlu, powrócił do swego pługa lub warsztatu, pozostałoby ieszcze dosyć wdów i innych kobiet do

pilnowania sklepów, któreby dla nich były dostatecznym do utrzymania się sposobem.

Kto tylko przejrzał rozmaite części Europy, kto się przekonał iak małą iest tam liczba maiętnych w stosunku do ubogich, kto widział tych kilku bogatych magnatów, i te roie nędznych lichu płatnych robotników lub obdartych i zgłodniałych rolników, kto z tym obrazem porówna, szczęśliwą w naszym kraju mierność, kto uyrzy iak rolnik siebie i swoją rodzinę przystoynie odziewa i żywi, ten sprawiedliwie znajdzie powody do składania dzięków Niebu za tak wielką i widoczną na naszą korzyść różnicę i przekona się, że żaden z dzisieyszych krajów, wyższego nieposiada szczęśliwości ludzkiey udziału.

Prawda, że w niektórych naszych prowincjach wrą stronnictwa i niezgody; ale zwróćmy oko na przeszłość, byliżesmy kiedy bez nich? Wszędzie one są, gdzie istnieje wolność; a kto wie czy iey nieutrzymaia. Tarcie się zdań rozmaitych, wydaie iskierki

prawd, które stanowią polityczne światło. Każde dzielące nas dzisiay stronnictwo, dąży do publicznego dobra: cała różnica zależy na sposobie doyscia do niego. Rzeczy, czyny, zdania, wszystko nakoniec, w tak odmienném umysłowi każdego człowieka, przedstawia się świetle, że niepodobna abyśmy wszyscy w iednym czasie, iednacie o iednym przedmiocie mieli zdanie. Wszak że nawet ieden człowiek nie w każdym czasie o iednéy rzeczy iednakowo sądzi. Stronnictwa zatem są iuż naturalnym udziałem ludzkości; niewiększem grożą nam niebezpieczeństwem, ani mniéy przynoszą użytku, iak w innych kraiach, narodach i wiekach co się cieszyły lub cieszą tym samym stopniem politycznéy wolności.

Wielu z nas nie tyle się uskarża na stan obecny, iak zasmuca przyszłością. Zastrasza ich rosnący zbytek; i rozumieją, że to iuż samo prowadzi nas do zguby. Ich zdaniem: żaden dochód niewystarczy ieżeli nie-

ma oszczędności, nayogromniejsze dochody narodu strwonione być mogą na próżne i niepotrzebne wydatki, ubóstwo zaiąć może miejsce obfitości. Wszystko to iest prawdą, ale rzadko się wydarza. W każdym bowiem narodzie większa iest dążność pracy i umiarkowania do bogactw, niż dążność lenistwa i rozrzutności do ubóstwa, tak dalece iż po potrąceniu, ciągle się powiększa bogactwo. Zważmy tylko czém była Hiszpania, Gallia, Germania za czasów Rzymian, kiedy ie zamieszkiwał lud mało co bogatszy od naszych dzikich Indyan; a zważmy czem są teraz, iakie posiadają bogactwa w pięknych budowlach, wydoskonalonem rolnictwie, bogatych sprzętach, pełnych rękodzieł magazynach, srebrze, drogich kamieniach i bitéy monecie. Wszystkiego tego niezniszczyły ani uciążliwe rządy ani zgubne wojny; ani zbytek i rozrzutność których nigdy niezabraniano. Zważmy teraz liczbę naszych pracowitych i oszczę-

dnym dzierżawców zamieszkałych w głębi kraju Zjednoczonych Stanów, co składaia prawdziwe narodu naszego ciało, i sądziemy czy podobna, aby zbytek naszych miast nadmorskich był zdolnym zaszkodzić takiemu narodowi. Gdyby wprowadzanie towarów zbytkowych mogło zgubić naród, bylibyśmy już dawno zginęli; Anglia bowiem przywłaszczyła sobie prawo zaprowadzania do nas zbytków, nie tylko swego własnego kraju, ale każdego kraju pod Niebem; kupowaliśmy je i używali, a przecież kwitnęliśmy i przyszli do bogactw. Dziś niepodległe nasze rządy mogą uczynić to, co wówczas było niepodobieństwem: mogą wprowadzania podobnych towarów albo całkiem zabronić, albo je pod ciężkie podciągnąć opłaty; będziemy więc coraz bogatsi, a kto wie, czy żądza ubierania się w piękne suknie, posiadania drogich sprzętów i okazałych domów, zachęcając przemysł i pracę, nieprzyniesie

nam wyższych ieszcze nad wartość wszy-
stkich tych przedmiotów korzyści.

Rołnictwo i rybołówestwo w Ziednoczo-
nych Stanach Ameryki są pierwszém źróż-
dłem pomnażających się bogactw. Kto kła-
dzie iedno ziarno w ziemię, otrzyma czter-
dzieści; a kto wyciąga rybę z wody, wycią-
ga sztukę srebra.

Łożmy więc ku tym źródłom całe nasze
starania, a niezaszkodzą nam żadne zawi-
stnych mocarstw zabiegi. Jesteśmy synami
ziemi i morza, podobni do baiecznego An-
teusza; ieśli ulegniemy na chwilę w nieró-
wnéy z Herkulesem walce, iedno dotknięcie
się naszych rodziców wleie w nas świeżą
dzielność do rozpoczęcia nowego boiu.

MYSLI W PRZEDMIOTACH HANDLOWYCH.

O życiu czasu,

Wszystko co żyie potrzebuie utrzymania.
Utrzymanie nieprzychodzi darmo. Kto pra-

cowity, zarabia wartość utrzymania i płaci za nie, nie jest więc ciężarem dla towarzystwa. Próżniacy są straconym wydatkiem.

Niemasz wątpliwości, że każdy rodzaj zatrudnienia, któremu nieszkodzi przerwa, które kilka razy na dzień bez szkody odkładane i na nowo podejmowane byź może np. przędzenie, robienie pończoch i tkanie, wielce jest użyteczne towarzystwu, bo w niem zbiera się owoc z owych szczątek czasu, które pospolicie zbywają w zatrudnieniach familiynych, między ciągłemi i koniecznemi godzinami pracy będącý udziałem kobiet, np. między wstawaniem a przygotowaniem do śniadania, między przygotowaniem do śniadania a przygotowaniem do obiadu i t. d. Zbiór tych szczątek w ciągu roku jest bardzo znaczny dla jednéj rodziny, a w pewnym stosunku i dla kraia. Zbawienną więc jest rzeczą iść za tém wyborném prawidłem. *»Zbieray szczątki aby nic niezginęło.»* Stracony czas jest straco-

ném utrzymaniem, a złąd straconym skarbem.

Piękne są słowa pewnego Chińskiego Cesarza: *»Nie będę cierpieł, ile możliwości, „próżniactwa w moim państwie; bo gdzie „tylko ieden próżniak, tam musi kto cierpieć głód i zimno.”* Miał słuszość, bo jeżeli próżniak niechce oddawać krajowi obowiązku, któremu każdy mieszkaniec ulega, obowiązek ten spadać musi na innych, a więc zawsze będzie taki, co cierpi.

O handlu zbożowym.

W krajach górzystych i oddalonych od morza, gdzie są wąskie rzeki, i niewpływają ale wypływają z kraju, iak np. w Szwajcaryi, niepomyślne urodzaie mogą bydź przyczyną wielu klęsk, jeżeli niema publicznych dobrze opatrzonych magazynów. W dawniejszych czasach nim wydoskonalamo żeglugę i uporządkowano stosunki handlowe, nawet nadmorskie kraie podlegały

częstym niedostatkom z przyczyny złych zbiorów. Dzisiaj łatwość stosunków handlowych jest tak wielką, iż każdy kraj w każdym przypadku iak nayobficię opatrzonym być może. Jeżeli iednak jest iaki nieroztropny rząd, który zabrania wprowadzania i wywozu zboża, lub ogranicza iego cenę, tam nieraz dadzą się uczuć skutki głodu, bo obcy kupcy unikać będą iego portów. Gdzie zaś znana jest wolność handlu, gdzie kupiec nieograniczonym jest panem swoich widoków, iak w Hollandyi, tam nigdy uczuć się nieda potrzeba.

Kiedy się wywóz zboża powiększa, dla wyższyć ceny w obcych krajach, zaraz krzyżemy na głód. Ztąd wychodzi zaraz prawo zabraniające wywozu, uzasadnione na mniemanych potrzebach klasy ubogię. Nie masz wątpliwości, że ubogi w potrzebie zasługuie na pomoc, ale czyliż dla tego, że w obcym kraju drożę za zboże płacą, nie powinien kupiec wywozić swego zboża?

czyliż go można zmuszać, aby je za niższą przedawał cenę nie tylko ubogiemu, ale i każdemu kto chleba potrzebuje, nawet najbogatszym? Wspieranie ubogich jest obowiązkiem bogatych; ale tym sposobem cały ciężar ponosiłby rolnik, boby musiał wspierać i ubogich i bogatych. Ci nawet z pomiędzy ubogich, których utrzymują parafie, nie mają prawa do podobnej ofiary rolnika; mają bowiem zabezpieczone utrzymanie, a więc obojętną jest im rzeczą czy chleb droższy lub tańszy.

Ci ubodzy, którzy pracować muszą trzy lub cztery dni na tydzień; niech pracują dni sześć, a nie będą jeszcze tak dalece przeciążeni, aby na publiczne zasługiwali wsparcie; pozostanie więc tylko w każdym okręgu mała liczba takich rodzin, które przyciśnione chorobą, lub obciążone wielką ilością dzieci, zasługiwac będą na wsparcie; staranie iednak o nich oddane raczćy bydź

powinno szczególnym dobroczyńcom, bez ograniczania zarobku rolnika.

Ci, którzy się obawiają aby wywóz zboża niesprowadził do kraiu głodu, obawiają się wypadku, który się nigdy niewydarzył i nie wydarzy. Równie nierozsądnie mniemałby ten, ktoby patrząc na wpadającą do morza rzekę, sądził iż wkrótce cała woda z rzeki wypłynąć musi. Cena zboża iak cena wody zachowa zawsze własną wysokość. Im większy jest wywóz, tem większa drożyzna w kraiu, a tem większa tanność za granicą; i w chwili kiedy się cena zagraniczna zrówna z domową, wywóz sam przez się ustanie. Że pory roku wszędzie są odmienne, zły urodzay niebywa nigdy powszechny. Gdyby więc wszystkie porty zawsze były otwarte, a cały handel wolny, wszystkie nadmorskie kraie iadłyby chleb po średniem cenie każdego zbioru; ta równowaga skuteczniejszą byłaby niż wszelkie nasze sztuczne zabiegi; rolnictwo zaś miałoby więcej zachęcenia.

Wszystkie narody miałyby swój chleb po owéy średniéy cenie, ten naród który w nieszczęściu odmawia drugiemu pomocy, niezasługuie na żadną litość, ieśli iéy sam potrzebować będzie.

Skutki drożyzny na rękodzielnie.

Lud pospolity niepracuie dla zabawy ale z potrzeby. Tanność produktów czyni go leniwym, iego praca niewystarcza na powszechne żądania, a ztąd podnosi się cena roboty. Przeciwnie drogość produktów zmusza robotnika, aby więcéy dni i godzin na pracę poświęcał; ztąd praca przewyższa powszechne potrzeby; ztąd tanieie cena pracy i cena wyrobów.

O wolności handlu.

Możeby było korzystniéyszą rzeczą, gdyby rząd tyle się tylko męsział do handlu, ile samo bezpieczeństwo handlu wymaga, niezatrzymując bynajmniéy iego biegu. Wię-

ksza część parlamentowych lub monarchicznych rozporządzeń, które urządały, wspomagały lub ścieśniały handel, była, według mego zdania, albo skutkiem politycznych błędów, albo owocem intryg ludzi zręcznych, którzy pod pozorem publicznego dobra własne kryli widoki.— Gdy Colbert zgromadził pewną liczbę najstarszych we Francyi kupców, i zapytał ich o sposoby, iakimi się im przysłużyć może do podniesienia handlu, odpowiedzieli mu w trzech słowach: »*Laissez nous faire*» *Zostaw nas samych.*”—Bardzo rozsądnie utrzymuje ieden z gruntownych tegoż samego narodu pisarzy, że ten tylko postąpił w nauce polityki, kto się przejął prawidłem: *Pas trop gouverner. Zanadto nierządzić.* Toż samo prawidło byłoby może użyteczniejsze w materyi handlowéy, niż w innych publicznych sprawach. Życzć więc gorąco należy, aby handel między wszystkimi na świecie narodami tak był wolny, iak iest wolny między pojedyn-

czemi prowincjami w Anglii; przez rozszerzenie wzajemnych stosunków wszystkoby otrzymało pomyslniejszą postać. Jeśli się nie niszcza przez wolność handlu pojedyncze prowincye, nie zniszcza się i narody. Żaden jeszcze kraj nie upadł przez handel, iakkolwiek niekorzystny.

Gdziekolwiek wolno wprowadzać towary zbytkowne, tam się budzi przemysł, a ztąd rośnie obfitość. Gdzie przeciwnie same tylko pierwsze potrzeby kupować iest wolno, tam i praca ludzi ograniczać się będzie na pierwszych potrzebach.

*O ustawach zabraniających wywozu srebra
i złota.*

Gdyby Hiszpania i Portugalia dotąd trwały w przedsięwzięciu niewypuszczania z kraju srebra i złota, takowe metale miałyby dzisiay mało co większą wartość od ołowiu lub żelaza. Obfitość byłaby przy-

czyną upadku wartości. Każdy z nas uznaje dziwactwo podobnych rozporządzeń; ale nie sąż tego samego gatunku błędem wszystkie nasze ustawy, nakazujące przedawać nasze towary tylko za gotowe pieniądze, i zabraniające wywozu monety? i gdyby te ustawy mogły przyiść do wykonania, czyliby nagromadzona ilość monety nie zmniejszyła ię wartości?

MOWA FRANKLINA

NA ZGROMADZENIU ZIEDNOCZONYCH STANÓW.

Mości prezydencie,— Wyznaię iż dotychczas nie iestem za naszą konstytucyą; ale wiedzieć nie mogę czy kiedy za nią niebędę; bo żyłem długo i doświadczyłem nieraz po lepszym zgłębieniu rzeczy, potrzeby zmienienia zdania nad przedmiotami największey wagi, które mi się z początku słuszne, późnięć przeciwne zdawały. Ztąd pochodzi, iż im iestem starszy, tém mnięć ufam własnemu zdaniu i tém więć sz-

nuię zdanie drugich. Większa część ludzi, iak większa część stronnictw, siebie tylko wyłączną posiadicielką całej prawdy bydz sędzi, i wszystkich innych odmiennie myślących za zostających w błędzie uważa.

Mnóstwo iest prywatnych osób, równie zarozumiałych o swoiemy nieomylności iak stronnictwa, ale żadna niewynurzyła się tak szczerze iak pewna francuzka dama, która po małym sprzecze z swą siostrą, z żalem powiedziała. » Niewiem zkąd to » pochodzi, moja siostro, że kogo tylko spo- » tkam, zawsze sama tylko mieć muszę słus- „ szność. *Il n'ya que moi qui ai toujours rai- „ son.*” Z tych to iedynie powodów przyimuję konstytucyą z wszystkiemi błędami iakie tylko zawiera, bo czuję potrzebę naczelnego rządu; bo iestem przekonany, że iakakolwiek iest iego forma, zawsze będzie zba- wienna, byleby tylko dobrze był administrowanym. Spodzielwam się, że rząd nasz przez długie lata póydzie pomyślnie, i

wtedy tylko zamieni się w dowolny, kiedy zepsucie narodu do tego dojdzie stopnia, iż innego rządu nad dowolność znieść nie będzie mogło. Wątpię także, aby które z przyszłych zgromadzeń było zdolniéysze do ułożenia lepszéj konstytucyi. Kiedy zgromadzamy ludzi dla otrzymania owocu wspólnego ich światła, zgromadzamy razem wszystkie ich przesady, namiętności, błędy, opinie, miejscowe interesa i osobiste widoki. Możnaż od podobnego zgromadzenia żądać dzieła doskonałości? Dla tego wydziwić się nie mogę, Mości prezydencie, że i nasze dzieło tak blisko doskonałości stało; i rozumiem, że niemniéy dziwić się będą nasi nieprzyjaciele, którzy się cieszą nadzieją: że nasze narady popadną w zamęt iak przy budowaniu wieży Babilońskiéj, że nasze stany zerwą swój związek aby się późniéj wzajemnie wytępić.

Zgadzam się więc na konstytucyą, z powodu, że nie widzę lepszéj, a nie iestem

pewny czy nie jest naydoskonalszą. Sąd mój o iéy błędach poświęcam publicznemu dobru. Niewyiawiłem ich nikomu za granicą. Zginą one w tych murach, iak się urodziły. Gdyby każdy z nas, powracając do swoich mocodawców, powtarzał im swoje przeciw konstytucyi zarzuty, i zbierał ku ich poparciu stronników,—nie byłaby powszechnie przyjętą, a ztąd utracilibyśmy nadzieję zbawiennę dla nas, ze strony innych narodów i ze strony nas samych, pomocy, iakięby się spodziewać kazała czy pozorna czy rzeczywista między nami iedność. Cała siła rządu do zabezpieczenia szczęśliwości narodu, zależy na powszechnę o iego dobroci, i o świetle i nieskazitelności urzędników, opinii.

Spodzielam się więc, że tak dla własnego interesu, iak dla interesu ludu i potomności, z całego serca łączyć swe siły będziemy, by wszędzie téy konstytucyi należyte oddawać pochwały; i że wszystkie

nasze przyszłe starania i myśli dążyć będą do wynaydywania środków, celem należytego ię wykonywania.

W końcu życzyłbym sobie: aby każdy zgromadzenia członek, co miał dotychczas iakie przeciw konstytucyi zarzuty, chciał w téy chwili za moim przykładem zwątpić cokolwiek o swoiém nieomyślności, i, dla okazania światu naszéy zgody, położyć swe imienia téy ustawie.

(Uczyniono zaraz wniosek, aby do aktu dołączyć ostatnią formułę: » Działo się » na zgromadzeniu za iednomyslną zgodą » i. d." — Wniosek ten został natychmiast przyjęty i formułę dodano).

ROZMOWA

MIĘDZY FRANKLINEM A PODAGRĄ.

Północ 22 Paź. 1780.

FRANKLIN.

Ey! Oy! Ey! Cóżem uczynił za tak okropne cierpienia?

PODAGRA.

Bardzo wiele. Zanadto iadłeś, zanadto piłeś i zanadtoś pobłażał swoim leniwym nogom.

FRANKLIN.

Ktoż mnie to obwinia?

PODAGRA.

Ia to iestem, ia Podagra.

FRANKLIN.

Iakto! moja nieprzyiaciołka?

PODAGRA.

Mylisz się, nie iestem twoią nieprzyiaciołką.

FRANKLIN.

Ieśeś moją nieprzyiaciołką, powtarzam. Nie tylko zabijas me ciało przez męki,

ale i plamisz dobre moje imie, — ogłaszasz mnie za pasibrzucha i piliaka, a przecież cały świat przyzna, że ani iednym ani drugim nie iestem.

P O D A G R A.

Niech sobie świat sądzi, iak mu się podo-
ba, zawsze on iest bardzo grzeczny i dla
siebie i dla swoich przyjaciół. Wiem ia do-
brze, że to, co się wydaie bydź dosyć dla
człowieka używającego ruchu, iest za nadto
dla człowieka, który go nie używa wcale.

F R A N K L I N.

Ia używam — Ey! Oy! — ruchu, ile tylko
mogę — Ey! Mości Pani Podagro! Znasz mo-
je obowiązki potrzebujące ciągłego siedze-
nia, niewszystko iest moją winą, powinnaś
bydź dla mnie łaskawszą.

P O D A G R A.

Ani na chwilę; twoia wymowa, grzeczność
i wymówki na nic się nieprzydadzą. Ieśli
masz obowiązki potrzebujące siedzenia,
twoie zabawy i chwile odpoczynku powinny

bydź łączone z ruchem. Powinieneś chodzić lub jeździć konno, a w czasie złej pogody grać w billard.

Ale pozwól mi przebiec twój sposób życia. Kiedy nadejdą długie poranki, w których masz sposobność przechadzać się, cóż czynisz? Oto zamiast zaostreć apetyt do śniadania zbawienną przechadzką, czytasz książki, pisemka ulotne, lub gazety pospolicie niegodne czytania. Mimo tego nie jesteś leniwy do śniadania, wypijas cztery filiżanki herbaty ze śmietanką, zjadasz jedną lub dwie kraianek bułki posmarowanych masłem i pokrytych kilką listkami pekefleyszu, który jest nie bardzo do strawienia łatwy. Po śniadaniu albo siadasz przy biurku do pisania, albo rozmawiasz z osobami mającemi do ciebie interes. Tak upływa czas do godziny pierwszój, bez najmniejszego ruchu. Wszystkobyś jeszcze przebaczyła, przez wzgląd na obowiązki twojego stanu; ale iakiż twój zwyczaj po

obiedzie? Człowiek rozsądny przechadzałby się po pięknym ogrodzie przyjaciół, u których był na obiedzie, ty zasiadasz do szachów i siedzisz nad niemi dwie lub trzy godziny! Jest to twoja wieczna rozrywka, naymniéy właściwa człowiekowi przymuszonemu długo siedzieć; nieprzyspiesza bowiem ruchu płynów, a silna uwaga, iakiéy wymaga, wstrzymuje obieg krwi i wewnętrzne trawienie.—Cały zaięty obrotami téy gry niegodziwéy, niszczysz tylko własne zdrowie. Iakież byłyby skutki podobnego sposobu życia? Nienapełniałoby się ciało zatrzymanemi humorami, które wszystkim chorobom ułatwiają drogę, gdybym ja podagra niepomagała czasem owych humorów rozrzedzać, czyścić i rozpędzać? Niemówię, gdybyś ieszcze grywał w szachy po obiedzie, w iakiéy ciasnéy uliczce Paryża, gdzie niema sposobności do przechadzki, ale grywasz w Passy, Auteuil, Montmartre, lub Sannoy, mieyscach, gdzie masz naypyszniejsze

ogrody i spacery, czyste powietrze, piękne damy i nayprzyjemniejsze rozmowy; mógłbyś kosztować słodczy wszystkich tych rozrywek, gdybyś poświęcał parę tylko chwil przechadzce! Ale wszystko to opuszczasz dla przeklętych szachów. Wstydz się Panie Franklinie! — Ale ja cię ucę, a zapominam karać. Oto masz, raz i drugi.

FRANKLIN.

Oy! Ey! Oy! — Oooo! Ucz i łay, ile ci się podoba, Pani Podagro, ale zmiłuy się, oszczędzay twoich razów!

PODAGRA.

Nie Panie, nie. — Nieopuszczę nic, co jest dla twego dobra,—a więcieszczę.

FRANKLIN.

Oy! Oy! Oy! — Niepięknie mi zarzucać, że nieużywam ruchu, kiedy iadę zawsze w poieździe na obiad i z obiadu.

PODAGRA.

Co mi to za ruch, siedzieć w poieździe zawieszonym na ressorach. Wielkość ruchu

poznać się po ilości ciepła, iakie sprawia. leżeli naprzykład wyidziesz na przechadzkę w zimie z zimnemi nogami, w przeciągu godziny przejdzie ciepło całe ciało ; iedź tylko konno, a skutek podobny okaże się za ledwie w przeciągu trzech godzin. A ieśli się będziesz buiał w powozie, iak to czynić zwykłeś, możesz iechać i dzień cały, a wstąpiwszy do karczmy, będziesz musiał ieszcze grzać nogi przy ogniu.

Niepoehlebiay więc sobie, że się nazywa używać ruchu, iechać godziną powozem. Opatrzność niewszystkim pozwala mieć powozy, ale wszystkim dała dwie nogi, które są daleko wygodnięszą i użytecznięszą machiną. Składay za to dzięki, i używay ich. Chcesz się przekonać, ile pomagają obiegowi twoich płynów, przez przenoszenie cię z miejsca na miejsce? uważay tylko, że kiedy idziesz, cały ciężar twego ciała przenosi się raz na iedną, drugi raz na drugą nogę, — to przyciska naczynia w two-

ich nogach, i wypędza z nich, co niepotrzebne. Kiedy zaś ciężar uwalnia jedną nogę, a przechodzi na drugą, naczynia piérwszý napelniają się na nowo, z powrotem ciężaru znowu się wyciskaia, a tym sposobem cały obieg krwi doznaie przyspieszenia. W miarę tego przyspieszenia powiększa się i ciepło, poruszaią się płyny, rozrzedzaią lumory, ułatwiaia sekrecye, i wszystko idzie dobrze. Lica nabieraią koloru i zdrowie się ustala. Bierz przykład z twoiégý przyiaciółki w Auteuil, kobiety, która więcéy korzystała z obrazu dobroczynnéy natury, niż pół tuzina, podobnych tobie, mniemanych filozofów z ksiązek. Odwiędza cię zawsze pieszo. Przechadza się od rana do wieczora, a lenistwo i towarzyszące mu choroby zostawia swoim koniom. Tym sposobem zachowuie i zdrowie i wdzięki. Ale ty zawsze musisz iechać do Auteuil w poieździe, chociaż tak daleko z Passy do Auteuil, iak z Auteuil do Passy.

F R A N K L I N.

Nudzisz mnie już swemi morałami.

P O D A G R A.

Bardzo temu wierzę! a więc milczę i biorę się do mego obowiązku. Oto masz raz i drugi.

F R A N K L I N.

Oo! Oooo! gaday, proszę cię, gaday!

P O D A G R A.

Nie, nie. Mam dla ciebie dosyć razów na całą dzisiejszą noc, a bądź pewny, że jutro dostaniesz jeszcze więcej.

F R A N K L I N.

Co? przy takiéy gorączce? a to ja zgine zapewne. Oy! Ey! nie powinien kto cierpieć za mnie?

P O D A G R A.

Pytay się swoich koni, służyły ci bardzo wiernie.

F R A N K L I N.

Jak możesz tak nielitościwie żartować sobie z moich cierpień?

P O D A G R A.

Żartować? bynajmniey. Mam bardzo

dokładny spis wszystkich twoich wykroczeń przeciwko zdrowiu, i iestem wstanie usprawiedliwić każdą zadaną ci plagę.

F R A K L I N.

To mi go przeczytaj.

P O D A G R A.

Za nadto długi—niektóre tylko wymienię.

F R A K L I N.

Róbiak chcesz—słucham.

P O D A G R A.

Czy pamiętasz ileś razy przyrzekał użyć nazajutrz przechadzki albo w lasku Bulońskim, albo w ogrodzie de la Muette, albo w własnym ogrodzie? Czyś dotrzymał kiedy obietnicy? Zawsześ ją gwałcił, zdawało ci się raz za zimno, drugi raz za ciepło, trzeci raz za wilgotno, czwarty raz że za wielki wiatr iedném słowem: zawsze coś znalazłeś, —gdy w rzeczy samey przyczyną całej niechęci było lenistwo.

F R A N K L I N.

Prawda, że się to czasem zdarzało, ale nie więcéy iak dziesięć razy w roku.

P O D A G R A.

Kłamiesz, zdarzyło się stodziewiędziesiąt dziewięć razy.

F R A N K L I N.

Czy podobna?

P O D A G R A.

Zaręczam ci za prawdę, spuść się na moje słowo. Znasz ogrody Pani B., wiesz jak piękne w nich spacer; widziałeś nieraz stustopniowe schody prowadzące z terrasu na dół. Odwiedzałeś ię dom dwa razy na tydzień po obiedzie, sam byłeś tego zdania, iż iedna miła przechadka po schodach stanie za mil dziesięć po równy ziemi, iakże piękną miałeś sposobność tym lub innym przechadzać się sposobem? Wyznam ci szczerze, ileś razy korzystał z tęg sposobności?

F R A N K L I N.

Niepotrafię ci dokładnie odpowiedzieć.

P O D A G R A.

Więc ja odpowiem za ciebie. Nie korzystałeś ani razu,

Tom II.

22

FRANKLIN.

Jakto ani razu?

P O D A G R A.

Nieinaczey. Podczas lata przyjeżdżałeś tam o godzinie szóstey. Widziałeś, iak cię zawsze ta uymuiąca kobieta, otoczona dziećmi i przyjaciółmi, namawiała do przechadzki po ogrodzie, iak cię chciała rozrywać wdziękami swęy rozmowy. Cóż ty wówczas na to? Oto usiadłeś na wzgórzu, chwaliłeś przepyszny widok, zastanawiałeś się nad pięknością będącego na dole ogrodu, aleś i kroku z góry nie zstąpił. Prosiłeś zaraz o herbatę i szachy, nad którymi siedziałeś do godziny dziewiątęy, pomimo żeś iuż grał w nie ze dwie godziny po obiedzie. Poczém wracałeś do domu nie pieszo ale w powozie, iak gdybyś był nieprzyjacielem najmniejszego ruchu. Czyliż tak nierządne życie mogłoby cię utrzymać przy zdrowiu, gdybym ja nie przychodziła w pomoc.

F R A N K L I N.

Przekonywam się teraz o słuszności zdania pocziwego Ryszarda: że *nasze obowiązki i grzechy są zawsze większe iak nam się zdaie.*

P O D A G R A.

Tak się to zawsze dzieie z wami filozofami, mądrość tylko w słowach, a nie w postępках.

F R A N K L I N.

Ale czyż mi to poczytuiesz za winę, że m powracał od pani B. w powozie?

P O D A G R A.

Bez wątpienia. Kiedyś siedział cały dzień, naymnieýszego nie doświadczywszy utrudzenia, na cóż ci była iazda?

F R A N K L I N.

Cóż zrobię z moim powozem?

P O D A G R A.

Spal go, ieśli ci się podoba, przynaymniéy będzie ci przy nim ciepło. Jeśli spalić nie chcesz postuchay innéy rady. Wi-

działeś tylu biędnych wieśniaków, uprawiających winnice i pola w okolicach Passy, Auteuil, Chaillois i t. d., uyrzysz codziennie między temi istotami, czterech lub pięciu płci oboiéy starców schylonych pod ciężarem lat i pracy, którzy, skończywszy dzienną robotę, dążą ztrudzeni do swoich okopconych siedzib, o milę lub dwie oddalonych. Rozkaż stangretowi, by ich odwoził. Czyn ten pochlebi twoiéy duszy; a pieszy powrót do domu po skończonych odwiedzinach u pani B. przyniesie posiłek twoiemu ciału.

F R A N K L I N.

O! iakże iesteś nudna!

P O D A G R A.

Kiedy tak, więc do obowiązku. Niezapominay, że iestem twoim doktorem. Oto masz.

F R A N K L I N.

Oooo! diabeł, nie doktor!

P O D A G R A.

Niewdzięczniku ! tak to do mnie mówisz !
Czyż nie ja cię uleczyłam od paraliżu, wod-
nóy puchliny, apoplexyi, któreby cię już
dawno były zabiły ?

F R A N K L I N.

Wyznaię, żem ci wdzięczny za wszystko
co się stało ; ale zaklinam cię, nie odwie-
dzaj mnie już na przyszłość, wolę umrzeć,
jak bydź leczonym przez takiego dokto-
ra. Pamiętaj, że byłem iednym z twoich
przyjaciół. Nie łączyłem się nigdy prze-
ciwko tobie z doktorami lub szarlatanami,
zasłużyłem więc na twoją wdzięczność.

P O D A G R A.

Nieuczyniłeś mi żadnéy przysługi. Szar-
latanami pogardzam ; mogą cię zabić, ale
mnie nie zaszkodzą. A doktorowie już się
nakoniec przekonali, że podagra u podo-
bnych tobie ludzi nie iest chorobą, ale le-
karstwem ; lekarstwa zaś leczyć nie potrze-
ba.—Ale do obowiązku — Oto masz.

F R A N K L I N.

Oo! Oo! — Zaklinam cię na niebo, odeydz odemnie, przyrzekam ci święcie, że już nie będę grał w szachy, że użyję codziennie przechadki, że będę żył wstrzemięźliwie.

P O D A G R A.

Znam ia cię bardzo dobrze. Łatwo przyrzekasz, ale po kilku miesiącach zdrowia zaraz powrócisz do dawnych nałogów. Przyrzeczenie tak zniknie z twoiëy pamięci, iak kształt obłoków z przeszłego roku. Jak skończymy z sobą rachunek, zaraz odeyde. Bądź iednak pewny, że cię znowu odwiedzę w swoim czasie i miejscu; bo mam na celu twoie dobro; i sam się teraz przekonaleś, że iestem twoią prawdziwą przyjaciółką.

K O N I E C.



OMYŁKI DRUKARSKIE.

Str.	wiersz	z a m i a s t	m a b y d ź
14	22	spo-obem	sposobem
20	19	lilku	kilku
25	22	nourrece	nourrice
35	12	zdrowia	zdrowiu
45	14	zapytasz mi się	zapytasz mnie
53	15	tworem i wyobraźni	tworem wyobraźni
76	5	suchsze	suźsze
77	3	pokrzepi	pokrzepią
83	14	dociągniesz	dosięgniesz
104	21	naylepsze	naylepsi
115	9	nie położyć	nie położy
144	22	korocowanie	karczowanie
216	12	postrzesz	postrzeżesz.

GALLERY INVENTARIE

1	Portrait of a man	1800
2	Portrait of a woman	1801
3	Portrait of a man	1802
4	Portrait of a woman	1803
5	Portrait of a man	1804
6	Portrait of a woman	1805
7	Portrait of a man	1806
8	Portrait of a woman	1807
9	Portrait of a man	1808
10	Portrait of a woman	1809
11	Portrait of a man	1810
12	Portrait of a woman	1811
13	Portrait of a man	1812
14	Portrait of a woman	1813
15	Portrait of a man	1814
16	Portrait of a woman	1815
17	Portrait of a man	1816
18	Portrait of a woman	1817
19	Portrait of a man	1818
20	Portrait of a woman	1819
21	Portrait of a man	1820
22	Portrait of a woman	1821
23	Portrait of a man	1822
24	Portrait of a woman	1823
25	Portrait of a man	1824
26	Portrait of a woman	1825
27	Portrait of a man	1826
28	Portrait of a woman	1827
29	Portrait of a man	1828
30	Portrait of a woman	1829
31	Portrait of a man	1830
32	Portrait of a woman	1831
33	Portrait of a man	1832
34	Portrait of a woman	1833
35	Portrait of a man	1834
36	Portrait of a woman	1835
37	Portrait of a man	1836
38	Portrait of a woman	1837
39	Portrait of a man	1838
40	Portrait of a woman	1839
41	Portrait of a man	1840
42	Portrait of a woman	1841
43	Portrait of a man	1842
44	Portrait of a woman	1843
45	Portrait of a man	1844
46	Portrait of a woman	1845
47	Portrait of a man	1846
48	Portrait of a woman	1847
49	Portrait of a man	1848
50	Portrait of a woman	1849
51	Portrait of a man	1850
52	Portrait of a woman	1851
53	Portrait of a man	1852
54	Portrait of a woman	1853
55	Portrait of a man	1854
56	Portrait of a woman	1855
57	Portrait of a man	1856
58	Portrait of a woman	1857
59	Portrait of a man	1858
60	Portrait of a woman	1859
61	Portrait of a man	1860
62	Portrait of a woman	1861
63	Portrait of a man	1862
64	Portrait of a woman	1863
65	Portrait of a man	1864
66	Portrait of a woman	1865
67	Portrait of a man	1866
68	Portrait of a woman	1867
69	Portrait of a man	1868
70	Portrait of a woman	1869
71	Portrait of a man	1870
72	Portrait of a woman	1871
73	Portrait of a man	1872
74	Portrait of a woman	1873
75	Portrait of a man	1874
76	Portrait of a woman	1875
77	Portrait of a man	1876
78	Portrait of a woman	1877
79	Portrait of a man	1878
80	Portrait of a woman	1879
81	Portrait of a man	1880
82	Portrait of a woman	1881
83	Portrait of a man	1882
84	Portrait of a woman	1883
85	Portrait of a man	1884
86	Portrait of a woman	1885
87	Portrait of a man	1886
88	Portrait of a woman	1887
89	Portrait of a man	1888
90	Portrait of a woman	1889
91	Portrait of a man	1890
92	Portrait of a woman	1891
93	Portrait of a man	1892
94	Portrait of a woman	1893
95	Portrait of a man	1894
96	Portrait of a woman	1895
97	Portrait of a man	1896
98	Portrait of a woman	1897
99	Portrait of a man	1898
100	Portrait of a woman	1899
101	Portrait of a man	1900



1.80.

F



209742

36

Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000269348



I 435388